



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 50 • 13 XII 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

O CZTERY LATA MĄDRZEJSI

IZA KUJAWSKA

Wśród gmin, które przecierały szlaki samorządowej oświaty, znalazł się czterdziestotysięczny Kwidzyn. Przejmując szkoły w 1992 r. władze miasta kierowały się przekonaniem, że prędzej czy później muszą one podlegać samorządowi, więc zwlekać nie należy

Dziś po tych latach doświadczeń, można już mówić o kwidzyńskim modelu zarządzania oświatą, w którym rola samorządu sprowadza się do funkcji inspirującej, zaś faktycznymi gospodarzami szkoły są nauczyciele i rodzice, a także uczniowie z dyrektorem placówki na czele. W tym roku kwidzyński samorząd ma pod opieką dziewięć szkół podstawowych i trzy przedszkola, (pięć zostało sprywatyzowanych); zbiera również doświadczenia w zarządzaniu sześcioma szkołami średnimi.

W Kwidzynie nie narzeka się na brak pieniędzy, tylko stale poszukuje sposobów ich pozyskiwania m.in. poprzez racjonalizację zatrudnienia i prywatyzację w oświacie. Dzięki temu nie brakuje ich na zajęcia pozalekcyjne, realizację różnego typu programów edukacyjnych i innowacji. Nauczyciele mają coraz lepsze warunki pracy, możliwości dokształcania, a przede wszystkim urzeczywistniania swoich pomysłów dydaktycznych i wychowawczych. Są też pieniądze na nagrody; w ubr. przeznaczono na nie 7,5 proc. w stosunku do ogólnej kwoty płac.

Ponieważ kwidzyński model oświaty wzbudza duże zainteresowanie w środowisku samorządowców, narodził się pomysł zorganizowania przez tutejszą Fundację „Oświata” seminarium (listopad br.) dla przedstawicieli władz lokalnych z kilku województw. Swoimi doświadczeniami dzielili się: Leszek Czarnobaj — kwidzyński burmistrz ds. oświaty, kultury i sportu, Edward Suczyński — dyrektor Delegatury KO oraz dyrektorzy szkół.

dczeniami dzielili się: Leszek Czarnobaj — kwidzyński burmistrz ds. oświaty, kultury i sportu, Edward Suczyński — dyrektor Delegatury KO oraz dyrektorzy szkół.

O połowę mniej

urzędników pracuje obecnie w kwidzyńskiej administracji oświatowej. Racjonalizacja zatrudnienia zaczęła się „od góry”, gdyż sprawami oświaty w gminie zajmuje się jeden urzędnik, w osobie burmistrza ds. oświaty, kultury i sportu. Współpracuje on z Komisją Oświaty, Kultury i Sportu oraz — co wymaga szczególnego podkreślenia — nie znanym w Polsce ciałem — Radą Programową ds. Oświaty, powoływaną przez Radę Miejską. W jej skład wchodzi przedstawiciele samorządu, kuratorium oraz rodzice z rad szkół. Do jej zadań należy m.in. opiniowanie podziału budżetu oświaty, ofert kontraktowych instruktorów i nauczycieli kół przedmiotowych oraz ocena ich działalności. Spotkania rady odbywają się co trzy miesiące. W Kwidzynie ogromne znaczenie nadaje się radzie szkoły w placówkach, co podkreślił na seminarium burmistrz Leszek Czarnobaj. Dlatego należy ją wciąż dowartościowywać, aby nie była tylko czymś w rodzaju komitetu rodzicielskiego, który zbiera pieniądze i funduje nagrody. Oczywiście w ocenie pracy szkoły dużą wagę przywiązu-

je się do jej opinii. Członkowie rady szkoły uczestniczą też w spotkaniach przedstawicieli samorządu i kuratorium oraz związków zawodowych, poświęconych problemom oświaty. Jest to zapisane w uchwale Rady Miejskiej dotyczącej fundamentalnych zasad polityki oświatowej. Ale uchwała nakreśla tylko ogólne ramy polityki, szczegóły zaś pozostawiono dyrektorowi. — W ten sposób część zadań związanych z kreowaniem polityki oświatowej spada na „gospodarzy szkół”. Burmistrz radzi, aby w dokumencie znalazło się określenie wysokości subwencji oświatowej (w przypadku Kwidzyna jest to 85 proc. kosztów utrzymania szkół).

— Jest to ważne dlatego — wyjaśnia burmistrz — że daje dyrektorowi poczucie stabilności w gospodarowaniu budżetem. Dyrektor musi mieć pewność, że zaoszczędzone pieniądze zostaną w placówce. Budżet kwidzyńskich szkół naliczany jest według zasady „pieniądze idą za uczniem”. Składa się z trzech części — sumy na płace i utrzymanie szkoły, remonty i konserwacje oraz na realizację progra-



BO JA JESTEM PANIE
PROFESORZE NIŻ
DEMOGRAFICZNY...



mów KOSS (Kształcenie Obywatelskie w Szkole Samorządowej) i wychowania zdrowotnego. Dyrektor może przemieszczać środki pomiędzy paragrafami bez pytania o zgodę gminy. Pieniądze przeznaczone m.in. na zniżki kolejowe, nagrody, dokształcanie nauczycieli, powinny również znajdować się u dyrektora szkoły — twierdzi burmistrz — gdyż on wie najlepiej, jakiego nauczyciela potrzebuje i w jakiego warto inwestować.

W zależności od efektów pracy, dyrektorzy otrzymują dodatki w wysokości do 50 proc. płacy zasadniczej, według kryteriów ustalonych przez Zarząd Miasta. Najwyższą punktowana jest pozytywna ocena pracy dyrektora, dokonywana przez Kuratorium Oświaty oraz efektywność gospodarowania środkami budżetowymi. Inne elementy wpływające na wysokość dodatku, to: podnoszenie kwalifikacji kadry nauczycielskiej, realizacja programów w zakresie zdrowia i sprawności fizycznej dziecka, rozwoju samorządności i demokracji w szkole, ekologii i profilaktyki w zakresie patologii społecznych, realizacja kon-

cepcji szkoły, premiowany jest też osobisty autorytet dyrektora, podnoszenie kwalifikacji, a także wywiązywanie się z przyjętych przez samorząd uchwał.

Oddać w prywatne ręce

Aby zwiększyć dydaktyczną ofertę dla uczniów, samorząd musi wciąż szukać oszczędności. Robi to m.in. poprzez redukcję zatrudnienia i prywatyzację. Sprywatyzowane są cztery przedszkola, stołówki oraz księgowo-finansowa obsługa placówek oświatowych, dokonywana przez Miejski Zakład Budżetowy. Analizowany jest również problem przekazania firmom sprzątanii placówek. Miejski Zakład Budżetowy (tylko 17,5 etatu) prowadzi rozliczenia, analizy, obsługę księgowo-finansową, prawną, inwestycje itp. Za te usługi placówki płacą z własnych budżetów, np. duża szkoła podstawowa — ponad 1600 zł miesięcznie. Dyrektorzy chwalą sobie to rozwiązanie. W pierwszym okresie otrzymywali analizę kosztów co miesiąc, obecnie — co kwartał. Daje to możliwość porównania swoich wyników z innymi i korzystania z pomysłów dyrektorów szkół, co pomaga likwidować przyczyny niegospodarności.

Początkowo koszty utrzymania szkół były bardzo zróżnicowane, wręcz przypominały sinusoidę, dzisiaj linia staje się coraz bardziej prostą.

Podczas seminarium dyrektor Szkoły Podstawowej nr 8 w Kwidzynie Roman Bera przytoczył konkretne przykłady racjonalizacji zatrudnienia oraz wydatków w swojej szkole. Prywatyzacja stołówki w skali roku przynosi szkole 26 640 zł oszczędności, finansowanie zajęć pozalekcyjnych (80 godz. tygodniowo), na zasadzie umowy-zlecenia daje 95 620 zł oszczędności rocznie. Zredukowanie zatrudnienia pracowników administracyjnych i obsługi z 16,5 do 11,5 etatów bez szkody dla funkcjonowania placówki — pozostawia w jej kasie 34 632 zł. Kolejny przykład to dodatek motywacyjny, który można wypłacić w postaci nagród burmistrza oraz

Czasami bywam w domu

MARIA AULICH

PROFESOR NA SCENIE

Pensum nauczycieli od dawna wywołuje różne opinie. Rozpoczynamy cykl publikacji ukazujących, jak naprawdę wygląda praca nauczyciela. I jak bardzo się różni od wyobrażeń na ten temat.

Drobna, dziewczęca postać nie kojarzy się z tytułem, jakim obdarza się zwyczajowo nauczycieli szkół średnich. Choć trudno w to uwierzyć, pani profesor Agnieszka Puchała, nauczycielka łaciny w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym imienia Bolesława Prusa, pracuje już szesnasty rok.

— Przyszłam do „Prusa” zaraz po ukończeniu filologii klasycznej. Zараżona przez mamę polonistkę, wiedziałam na co się decyduję. Przecież po łacinie pensum to obowiązek, robota dzienna. Prowadzenie lekcji jest zaledwie fragmentem nauczycielskich działań. Jak wygląda mój pięciodniowy

tydzień pracy? Nie prowadzę precyzyjnych notatek, ale jeśli już konieczne chce pani wiedzieć, to może powiem jak było między szóstym a dziesiątym listopada: 17 lekcji własnych, jedno zastępstwo, przygotowanie zajęć i wycieczki — 7 godzin, sprawdzanie klasówek — 2 godziny, zebranie metodyczne — 2 godziny, kółko teatralne — 2 godziny, zebranie z rodzicami — 2 godziny, wycieczka — 9 godzin.



W ZWIĄZKU

● 16—18 listopada (w Łodzi) obradował Zarząd Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi, któremu przewodniczył Stanisław Rajski. Zaopiniował projekt układu zbiorowego pracy dla pracowników nie będących nauczycielami, nad którym prace trwały od 1993 roku, a także znolizował regulację płac w grupie pracowników niepedagogicznych, przeprowadzonej w październiku br. Stwierdzono, że w wielu województwach regulacja płac nie została przeprowadzona według zasady podwyżki o 15,8 proc. dotychczasowych wynagrodzeń, została zanizowana lub w ogóle jej nie wykonano (patrz str. 4).

● Główna Komisja Rewizyjna ZNP pod przewodnictwem Zdzisława Panka przeanalizowała (19—20 listopada) projekty planu pracy i budżetu ZG na 1996 r.

● 21 listopada odbyło się w OPZZ spotkanie w sprawie zasad dofinansowywania sanatoriów oraz możliwości przeprofilowania sanatoriów na prowadzenie rehabilitacji przedrentowej. W spotkaniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

● 21 listopada Zarząd Krajowej Sekcji Oświaty Dorosłych przy ZG pod przewodnictwem Teresy Pankowskiej i z udziałem stałego doradcy sekcji prof. Tadeusza Wujeka przyjął stanowisko w sprawie stanu oświaty dorosłych w Polsce, opracowane na podstawie badań ankietowych.

● 22 listopada Zarząd Krajowej Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego pod przewodnictwem Ireny Markowskiej, z udziałem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajskiej omawiał stanowisko w sprawie oferty edukacyjnej poradni psychologiczno-pedagogicznych i specjalistycznych wobec narastających trudności wychowawczych; trudne warunki pracy dla pracowników poradni.

● 23 listopada odbyły się w MEN rozmowy na temat wyrównania w grudniu br. wynagrodzeń pracowników oświaty w wysokości 38 zł na etat kalkulacyjny. Uczestniczyła w nich wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

● Komisja Pedagogiczna ZG ZNP pod przewodnictwem Kazimierza Burtnego obradowała (23 XI) na temat „Oferta edukacyjna szkół a narastające trudności wychowawcze”. Zwrócono uwagę na pogarszającą się sytuację wychowawczą w szkołach i placówkach oświatowych, wykazywano związek między ograniczeniem ofert edukacyjnych w oświacie a narastającymi problemami niedostosowania społecznego dzieci i młodzieży. Udział wzięli wizytatorzy z Departamentu Młodzieży i Wychowania MEN.

● 24 listopada zespół ds. preferencji opracował projekt systemu preferencji dla członków ZNP, który został przedłożony następnie Prezydium ZG ZNP. Projekt określa prawa członków Związku do korzystania z pomocy w zakresie ochrony prawnej oraz pomocy materialnej. Pracami zespołu kierował wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz.

● 24 listopada na spotkaniu Zarządu Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej, któremu przewodniczyła Renata Dietz, z udziałem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajskiej. Omówiono działalność sekcji w 1995 roku, w tym wnioski skierowane do MEN oraz przyjęto plan pracy na 1996 r.

● 24 listopada Zarząd Oddziału ZNP w Radomiu zorganizował uroczystość z okazji jubileuszu 90-lecia ZNP, w której uczestniczyli: Danuta Grabowska, wiceminister edukacji, wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz władze miasta.

● 25 listopada odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej, z okazji jubileuszu 90-lecia Związku z udziałem licznych działaczy Związku i zaproszonych gości. Wzięli w nim udział prezes ZG Jan Zaciura oraz członek Prezydium ZG Krystyna Kustra.

● Prezydium ZG (27 listopada) omawiało projekty planu pracy i budżetu na 1996 rok, przyjęło stanowisko w sprawie projektu budżetu państwa na oświatę i wychowanie w roku 1996, zapoznało się ze stanowiskami Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi na temat układu zbiorowego pracy oraz waloryzacji płac dla pracowników nie będących nauczycielami oraz projektem systemu preferencji dla członków ZNP.

Jednym z tematów listopadowego prezydium ZG było przyjęcie planu pracy na przyszły rok. Warto zatem dodać, iż w przyszłym roku Zarząd Główny omawiać będzie sprawy sytuacji materialnej oświaty, jej pracowników i emerytów oraz realizację Karty Gwarancji Spraw Socjalnych, po wtóre problemy realizacji rządowego programu doskonalenia systemu edukacji, wypracuje także stanowisko wobec reformy administracyjnej kraju. Wśród podstawowych zadań, jakie proponuje się postawić przed Zarząd Głównym w przyszłym roku jest egzekwowanie nakładów na oświatę zgodnie z uchwałami ZNP oraz Pakietem Gwarancji Socjalnych, przeciwdziałanie wszelkim przejawom oszczędzania na oświacie, likwidacji placówek. Przewiduje się m.in. podjęcie działań w sprawie wywrócenia uprawnień socjalnych, zweryfikowania wykazów chorób zawodowych, a także zgłaszania inicjatyw legislacyjnych na rzecz obrony warunków pracy i płacy pracowników oświaty. Związek będzie zajmował swoje stanowisko wobec statusu zawodowego nauczycieli, doskonalenia systemu edukacji, usytuowania szkolnictwa zawodowego, prac nad projektem ustawy o edukacji ustawicznej. ZNP podejmie także prace dotyczące usytuowania w polityce państwa i resortu problemów wychowawczych i opiekuńczych.

(WS)

W OŚWIACIE

● II Targi Edukacyjne pt. Przyjazne szkoły zorganizowane przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży w końcu listopada odwiedziło ok. półtora tysiąca zainteresowanych. Oprócz pomocy naukowych przedstawiono różne propozycje uatrakcyjnienia lekcji. Wśród 33 wystawców Polskie Stowarzyszenie Pedagogów Zabawy Klauza uczyło nowych metod prowadzenia dyskusji, Szkoła Podstawowa TAK Towarzystwa Alternatywnego Kształcenia z Opola prezentowała program edukacji wielokulturowej, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna z Ostrowca Świętokrzyskiego przedstawiła program aktywizacji młodzieży — jak osiągnąć sukces.

● Poseł Urszula Pająk (SLD), wpadła na pomysł wyposażenia wszystkich szkół w Polsce w pomoce do nauki nowego przedmiotu — bezpieczeństwo ruchu drogowego. Jest to zestaw plansz przedstawiających kilka podstawowych znaków drogowych i świateł oraz plansz, które zakładają dzieci na piersi, aby imitować samochody i inne pojazdy, a do tego szczegółowe instrukcje, jak zorganizować zajęcia dydaktyczne, aby dzieci przeciwyczyły w formie zabawy różne sytuacje związane z ruchem drogowym. Komplet kosztuje 650 nowych złotych, a sfinans-

owali to liczni sponsorzy, o których zabiega pani poseł.

● LO im. Władysława IV na warszawskiej Pradze ma już 110 lat. Powstało w 1885 roku jako szkoła z rosyjskim językiem wykładowym. Dziś liceum kształci 641 uczniów, jest członkiem Towarzystwa Szkół Twórczych, a trzy z 19 klas to klasy autorskie: biologiczno-medyczna, lingwistyczna i informatyczna.

● W akcji „Młodzi głosują”, którą zorganizowała Ogólnopolska Młodzieżowa Komisja Wyborcza przy Centrum Edukacji Obywatelskiej udział wzięły 152 szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, a głosowało prawie 32 tys. uczniów (73 proc. uprawniających). Pierwsze miejsce zajął Aleksander Kwaśniewski (32,5 proc.), drugie — Lech Wałęsa (18,5 proc.), trzecie — Jacek Kuroń (12,5 proc.).

● Sponsor akcji organizowanej przez Polską Akcję Humanitarną w Bieszczadach — Coca-Cola, przeznaczył na dożywanie dzieci 5 groszy od każdej półtoralitrowej butelki coli sprzedanej od 27 listopada do 24 grudnia.

● Powstało Muzeum Oświaty Szczecińskiej przy ul. Jarowita 2. Siedziby tej placówce użyło Centrum Informacji Edukacyjnej.

POWIEDZIELI:

Prof. Michał Kulesza: Samorządowcy twierdzą, że środki przeznaczane na oświatę w wysokości 6,6 proc. nie wystarczą. Stan budynków szkolnych, boisk, stopień wyposażenia szkół w pomoce naukowe jest zły; aby stał się zadowalający trzeba wyłożyć określone pieniądze, finansując jednocześnie wszystkie bieżące potrzeby związane z normalnym funkcjonowaniem szkoły. Prawdopodobnie trzeba będzie „dołożyć” i musi to zrobić gmina.

Ksiądz Arkadiusz Nowak, krajowy konsultant ds. AIDS: Nauczyciele, pedagodzy, pielęgniarki szkolne powinny również wiele wiedzieć o narkomanii. Są przecież lekcje wychowania, lekcje biologii, katechezy, podczas których ten problem można przerabiać, sygnalizować, mówić młodym ludziom co mają zrobić, żeby uniknąć zakażenia. Nie możemy udawać, że prezerwatyw w ogóle nie ma. Chodzi o zachowanie proporcji — należy podkreślić, że i Światowa Organizacja Zdrowia i wyższe naukowe publikacje mówią: abstynencja seksualna, wstrzemięźliwość, wierność na pierwszym miejscu, a potem podają, że używanie prezerwatyw może zmniejszyć ryzyko zakażenia wirusem HIV.

● Budżetówka, w tym pracownicy oświaty, w grudniu otrzymają jednorazową wypłatę w wysokości 38 złotych na jeden etat kalkulacyjny. Ten „prezent” nie jest objęty systemem wynagradzania, a zatem minister edukacji nie ma prawa do określenia zasad wypłaty tego wynagrodzenia. Mogą to uczynić kierownicy zakładów pracy w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi, dzieląc kwoty przyznane na ten cel przez kuratorów oświaty. Aby uniknąć dużych różnic pomiędzy województwami zaproponowano: **wypłacać wszystkim pracownikom zatrudnionym w pełnym wymiarze wypłatę w jednakowej wysokości, pracującym w niepełnym wymiarze odpowiednio proporcjonalnie.** T.K.

LISTY STANOWISKA OPINIE

● Członkowie Zarządu Oddziału ZNP w Lipsku w liście do sejmowej komisji edukacji napisali, że są zbulwersowani ostatnimi podwyżkami płac. Podwyżka jest żadna, a wokół niej zrobiono wiele hałasu. Wielu nauczycieli, pracowników administracyjnych i osób postronnych uważało, że będą to kolejne podwyżki — w październiku średnio 90 zł, do tej kwoty w listopadzie plus 90 zł — tak, że na 1 01 1996 r. pobory średnio wzrosłyby o 270 zł brutto. Tymczasem młody nauczyciel z wyższym wykształceniem otrzymuje pensję niewiele wyższą od zasiłku dla bezrobotnych. Dlatego zwracają się do przewodniczącego sejmowej komisji, a jednocześnie prezesa ZG ZNP, aby sprawy polskiej szkoły bardziej nagłaśniać. Mają także obawy, co do wpro-

wadzenia progów w zawodzie, które musi przebrać świeżo upieczony nauczyciel. Są przeciwni temu, aby nauczyciel latami czekał na ustabilizowanie stosunku pracy. Uważają ponadto, że progi nie przyciągną dobrych nauczycieli.

● Dyrektorzy burs i kierownicy internatów woj. lubelskiego uczestniczący w konferencji metodycznej w Kazimierzu Dolnym (październik br.) w liście do ministra edukacji Ryszarda Czarnego ponownie domagają się przywrócenia dodatku wychowawczego dla wychowawców burs i internatów, a przemawiają za tym: zmianowa praca także w niedzielę i święta, w godzinach od 6.00 do 22.00, liczne grupy wychowawcze (35—40 wychowanków), duża rozpiętość wieku wychowanków (15—22 lata), młodzież z różnorodnych środowisk, często wymagająca resocjalizacji, tygodniowy wymiar czasu pracy wynosi 30 godzin.

NA 90-LECIE ZNP ZAPROSILI NAS

● Zarząd Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej — na uroczystość z okazji jubileuszu Związku; podczas uroczystości, która odbyła się 27 listopada w Zespole Szkół Ekonomicznych, ogłoszono m.in. wyniki konkursu historyczno-literackiego.

● Zarząd Okręgu ZNP w Przemysłu — na okręgowe uroczystości jubileuszowe z okazji 90-lecia ZNP, które odbyły się 2 grudnia w Klubie Garnizonowym Wojska Polskiego w Przemysłu (przy ul. Grodzkiej). W części artystycznej wystąpiły kabarety nauczycielskie oraz Kapela Podwórkowa z Przemysłu.

A PONADTO:

● Okręgowa Rada Kultury, Sportu i Turystyki w Łodzi — na XVIII Ogólnopolski Memoriał Szachowy Pracowników Oświaty imienia doktora Horsta Podolskiego. Odbył się on w dniach 1—3 grudnia w Klubie Nauczyciela w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej.

● Dyrekcja szkoły, grono pedagogiczne, Rada Rodziców oraz uczniowie Szkoły Podstawowej nr 319 w Warszawie na jesienny koncert. W programie koncertu, który odbył się 2 grudnia, znalazły się m.in.: występ chóru szkolnego, degustacja ciast domowych oraz sprzedaż prac uczniów; dochód z imprezy przeznaczono na rozbudowę szkoły.

● Pałac Młodzieży i Kuratorium Oświaty w Warszawie — na otwarcie IV Warszawskiego Tygodnia Książki Oświatowej, który odbędzie się w dniach 4—9 grudnia w Pałacu Młodzieży w Warszawie.

● Nowo powstałe Stowarzyszenie Polska-Rumunia — na spotkanie Zarządu Stowarzyszenia z ambasadorem Rumunii; odbędzie się ono 9 grudnia w gmachu Domu Przyjaźni w Warszawie (przy ul. Marszałkowskiej 115).

ZAPRASZAJĄ NA KOŁĘDY

Dyrekcja Państwowej Szkoły Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Warszawie oraz Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego już po raz drugi organizują i zapraszają na „Koncert Świąteczny” w Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej 19 grudnia 1995 r. (wtorek godz. 18.00). Jest to koncert charytatywny, z którego dochód zostanie przeznaczony na rzecz chorych na stwardnienie rozsiane. Wykonawcami koncertu będą uczniowie szkoły im. K. Szymanowskiego. W programie — utwory Jana Sebastian Bacha, Feliksa Mendelssohna — Bartholdy'ego, Piotra Czajkowskiego, Henryka M. Góreckiego, a także koledy polskie. Dodatkową atrakcją będzie możliwość kupienia losu-cegiełki o wartości 10 zł, który weźmie udział w losowaniu obrazu Jagody Kołodziejskiej.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocście — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w IV kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynaście numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-1039, 620-1019, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotoskładu Włodzisław Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.



DROGA DO NOBLA

— Chciałbym, aby droga uczniów z tego grona wiodła wprost do sztokholmskiego ratusza, w którym wręcza się Nagrody Nobla. Myślę, że wszyscy macie na to szansę — powiedział Ryszard Czarny, minister edukacji narodowej, wręczając wybitnie uzdolnionym uczniom stypendia. Komisja stypendialna wybrała 75 uczniów, aż 13 zostało uhonorowanych już po raz drugi, a niektórzy mogą je otrzymać jeszcze w przyszłym roku. Najwięcej tegorocznych stypendystów, w wielu przypadkach już studentów, pochodzi z województwa katowickiego, Warszawy oraz Torunia.

Dyplomy oraz 7 mln starych złotych nagrody otrzymali przede wszystkim zwycięzcy międzynarodowych olimpiad, laureaci i finaliści co najmniej dwóch ogólnopolskich olimpiad lub konkursów przedmiotowych. Część uhonorowanych uczniów jest jednocześnie stypendystami Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, w szkołach realizują indywidualny tok nauki, i co nie należy już do rzadkości, w tym samym czasie kończą szkołę średnią i jednocześnie studiują na wyższych uczelniach.

Wśród stypendystów znaleźli się młodzi autorzy publikacji w pismach naukowych i popularnonaukowych. Między innymi Marcin Kowalczyk z V Liceum Ogólnokształcącego im. Ks. J. Poniatowskiego i Marcin Sawicki z II Liceum Ogólnokształcącego im. S. Batorego w Warszawie, autorzy pracy na temat „Siła zboru” nagrodzonej w Newcastle na VII Konkursie Młodych Naukowców Unii Europejskiej. A także kompozytor muzyki organowej i autor pracy badawczej na temat budowy organów Artur Górnik z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Słupsku. Najmłodszym stypendystą został Marcin Stefaniak, który jako uczeń I klasy III LO im. Marynarki Wojennej w Gdyni zdobył brązowy medal na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Kanadzie. Marcin jest jednocześnie laureatem Olimpiady Matematycznej i Informatycznej, a od VIII klasy szkoły podstawowej stypendystą Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci. Za otrzymaną nagrodę pieniądze kupi sobie sprzęt do komputera.

Po uroczystości o swoich sukcesach i planach na przyszłość powiedzieli nam:

Marcin Kulczyński — absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Krośnie, student Wydziału Matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

— Od najmłodszych lat interesowałem się matematyką. Chciałem zrobić coś nieprzeciętnego. Trzy razy brałem udział w Olimpiadzie Matematycznej, byłem jej finalistą na szczeblu centralnym. W czasie nauki w liceum miałem indywidualny tok nauki. Studia na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego rozpocząłem już w IV klasie szkoły średniej. Uniwersytet zainteresował się moją osobą w II klasie, wtedy otrzymałem zapewnienie, że zostanę przyjęty na studia bez egzaminów. Od trzech lat jestem stypendystą Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci.

Mój sukces był możliwy przede wszystkim dzięki własnemu zaangażowaniu w dziedzinę wiedzy, która od lat mnie interesowała. Nic nie robiłem z przymusu, poszerzanie zakresu swoich wiadomości fascynowało mnie. Bardzo pomo-

gli mi nauczyciele, którym wiele zawdzięczam. Nie bez znaczenia była także atmosfera wytworzona przez środowisko, przede wszystkim przez rodzinę. Mobilizowało to do większej pracy. W przyszłości mogę wybrać jedną z dwóch dróg. Pracować jako informatyk w firmie komputerowej albo wyjechać na Zachód do pracy w instytucie badawczym.

Andrzej Michalec — absolwent Zespołu Szkół Łączności w Krakowie, student informatyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

— Już w drugiej klasie szkoły średniej uczestniczyłem w finale Olimpiady Elektronicznej, wtedy też zostałem zauważony. Od dwóch lat jestem stypendystą Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci. W czwartej klasie w ramach indywidualnego toku nauki, zrealizowałem program klasy V. W osiągnięciu takiego sukcesu wiele zawdzięczam mojej wychowawczyni **Lucynie Leśniak**.

Moim marzeniem jest praca naukowa na uczelni. Jednak jeżeli byłaby taka możliwość, chciałbym wyjechać na Zachód i tam podjąć pracę w placówce naukowej. Jestem na informatyce, a w domu nie mam komputera, dlatego też pieniądze ze stypendium przeznaczę na zakup tego urządzenia.

MAREK KOZUBAL

SPORT I KULTURA FIZYCZNA

WRACA DO ŁASK

W przyszłym roku szkolnym uczniowie klas I i V szkół podstawowych będą mieli trzy godziny obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego — czyli o jedną godzinę więcej niż obecnie. Zaś w ciągu pięciu lat wybudowanych zostanie przy szkołach 200 basenów. Być może już wkrótce najbardziej usportowieni uczniowie otrzymają świadectwa z symbolem olimpijskim, zaś Dzień Edukacji Narodowej będzie jednocześnie Dniem Trenera i Instruktora. Zapowiadany jest także tydzień sportu dzieci i młodzieży, w dniach 1—7 czerwca każdego roku.

Ministerstwo Edukacji Narodowej wspólnie z Urzędem Kultury Fizycznej i Turystyki dążyć będzie również do powołania wojewódzkich rad sportu, a cze-

le których stałyby wojewoda. Rada koordynowałaby wszystkie działania, także finansowe dotyczące usportowienia dzieci i młodzieży na terenie danego województwa. Sprawowałaby również nadzór nad organizacją Igrzysk Młodzieży Szkolnej oraz przygotowaniem do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. Sprawowałaby nadzór merytoryczny nad wszystkimi poczynaniami zamierzającymi do wzrostu aktywności sportowej uczniów.

Na konferencji prasowej zorganizowanej z okazji podpisania umowy o współpracy między Urzędem Kultury Fizycznej i Turystyki a MEN w sprawie upowszechnienia sportu dzieci i młodzieży, poinformowano również o planach wspólnych działań w czasie nadchodzących ferii

i wakacji. Do programu — sportowe wakacje — zamierza się włączyć między innymi naukę pływania dla uczniów pozabawionych takiej możliwości w ciągu roku szkolnego. Wypoczynek zimowy uczniów tylko w trzech województwach: warszawskim, białostockim i leszczyńskim odbywać się będzie w innym terminie niż w pozostałych 46 województwach.

Działalność sportowa wśród uczniów wymaga środków i to niemałych. Dlatego w przyszłorocznym budżecie MEN zaplanowano ich wielkość na 400 mld starych złotych (w tym roku było ich 175 mld). Szkolny sport wspierać finansowo będzie także Urząd Kultury Fizycznej i Sportu. **Eugeniusz Pietrasik** wiceprezes UKFiT liczy także na pomoc ze strony samorządów.

Pierwsze efekty tych optymistycznych zapowiedzi zapisanych w ważnych dokumentach przez szefów obydwu urzędów centralnych będziemy mogli poznać w praktyce już wkrótce, za niecałe dwa miesiące.

K.S.

URZĄD TO JA

Rzeka listów wciąż płynie. Od 1 września do 24 listopada do Rzecznika Praw Obywatelskich trafiło ponad 9,6 tys. listów. Jest to niezłomny dowód na to, że obywatele, instytucje i wszelkie organizacje liczą na pomoc rzecznika i wierzą w jego skuteczność. Jak przyznaje prof. Zieliński — w czasie swoich wędrowek po kraju z okazji kampanii prezydenckiej jeszcze raz przekonał się, jak bardzo ludzie potrzebują pomocy i oczekują na nią. Niestety, nasuwa się tu smutna refleksja, że wciąż — stwierdza rzecznik — w czasie swoich 4 lat urzędowania do państwa prawa jeszcze nam daleko.

W czasie ostatnich 2 miesięcy rzecznik wystąpił w kilku sprawach do Trybunału Konstytucyjnego. Między innymi w sprawie wspólnego opodatkowania rodziców samotnie wychowujących pełnoletnie, uczące się dzieci. Ustawa podatkowa przeszła nad tym do porządku dziennego, mimo że jak podkreśla rzecznik, już z samej zasady alimentowania dzieci uczących się należałoby wyprowadzić wniosek, że samotnych rodziców nie należy stawiać w gorszej sytuacji. Rzecznik powoływał się tutaj na art. 67 ust. 2 Konstytucji dbającej o zasadę równości praw

obywateli. Kolejny wniosek z tej serii, jaki przekazał rzecznik do Trybunału Konstytucyjnego, mówi o ograniczeniu przyznawania zasiłków rodzinnych na dzieci do lat 20. W ten sposób młodzież uczącą dzieli się na gorszą i lepszą — ci do 20 lat otrzymują zasiłek, pozostali już nie. A rodzice łożą na ich wykształcenie po równo.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy ujawnił się w ogromnej skali problem związany z zagrożeniem szkolnictwa specjalnego. Niektóre, zwłaszcza niepubliczne placówki terapeutyczno-rehabilitacyjne, rehabilitacyjno-wychowawcze i inne borykają się z ogromnymi problemami finansowymi. Był wielu z nich jest zagrożony. Obecnie obowiązujący stan prawny pozwala na wycofanie się z dofinansowania tych placówek, zarówno resortowi zdrowia, jak i edukacji, a także państwowemu Funduszowi Osób Niepełnosprawnych. Co więcej, ustawa o zatrudnieniu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych nie pozwala na wykorzystanie środków z Funduszu na rzecz osób powyżej 15 roku życia... Sprawa więc wygląda dramatycznie.

Odpowiadając na pismo rzecznika prezes Rady Ministrów Józef Oleksy poinformował, że rozważana jest koncepcja po-

wołania odrębnej ustawy o dzieciach niepełnosprawnych i oddzielnego funduszu, z którego środki można by przeznaczać na rehabilitację najmłodszych. Premier zwrócił także uwagę, iż w ostatnim czasie rozporządzeniem Rady Ministrów z 13 lipca 1995 r. w sprawie zlecania zadań państwowych jednostkom niepaństwowym (Dz. U. nr 87/95) uregulowano kwestię kryterium dotowania organizacji pozarządowych. Skorzystają na tym zapewne organizacje pozarządowe działające na rzecz dzieci niepełnosprawnych. Przynajmniej taką nadzieję ma premier J. Oleksy, który poinformował także, że problemami dzieci niepełnosprawnych bardzo intensywnie zajmuje się obecnie Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów.

Jeszcze przed zakończeniem swojej kadencji, co nastąpi w lutym 1996 r. rzecznik chciałby utworzyć dwa regionalne biura Rzecznika Praw Obywatelskich: w Szczecinie i Rzeszowie, oczywiście jeżeli Sejm zatwierdzi na to środki. Szacuje się, że uruchomienie tych dwóch biur i stworzenie osi Szczecin—Warszawa—Rzeszów kosztowałoby około 10 proc. budżetu Urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich. Jak podkreślał prof. Zieliński, byłoby to zbliżenie rzecznika do obywateli, ale oczywiście te biura nie byłyby autonomiczne, bo urząd to ja — powiedział prof. Zieliński.

T.K.

BUDŻET EDUKACJI'96 W LICZBACH

● Po raz pierwszy środki dla oświaty zostały ulokowane w dwóch działach: w dziale 79, czyli oświata i wychowanie — 45,4 proc., które zostały wpisane do budżetu poszczególnych resortów prowadzących szkoły podstawowe, ponadpodstawowe i placówki oświatowe oraz do budżetów wojewodów zasilających program pilotażowy; w dziale 97, czyli różne rozliczenia — 54,6 proc. środków przeznaczonych na subwencje gmin prowadzących szkoły podstawowe. Kwoty te będą sukcesywnie w ratach miesięcznych uruchamiane bezpośrednio przez ministra finansów do dyspozycji gmin. Odtąd tak wyglądać będzie prezentacja struktury wydatków planowanych na finansowanie zadań oświatowych, co wiąże się z powszechnością i obligatoryjnością przejmowania szkół podstawowych jako zadań własnych gmin.

● Utrzymują się tendencje do stopniowego pogłębiania się niżu demograficznego w rocznikach 7—14 lat, co powodować będzie zmniejszenie się liczby uczniów szkół podstawowych. Oznacza to, że w przyszłym roku na jednego ucznia szkoły podstawowej państwo przeznaczy 1348 zł, a zatem więcej od wydatków tegorocznych o 56 proc., co zdaniem wiceministra edukacji Kazimierza Dery należy uznać za istotny wskaźnik w ocenie poziomu środków zaplanowanych na finansowanie szkół podstawowych.

● Utrzymuje się wyż demograficzny w rocznikach 15—19 lat, co wpłynie na zwiększenie się uczniów w szkołach ponadpodstawowych, których sieć wedle MEN w pełni gwarantuje możliwość kontynuowania nauki dla każdego absolwenta szkoły podstawowej. Ponieważ w projekcie budżetu nie zwiększono z tego tytułu planów zatrudnienia nauczycieli (poza szkolnictwem rolniczym) oraz nie zwiększono wydatków bieżących — proces dydaktyczny w szkołach ponadpodstawowych będzie musiał być oszczędniejszy.

● Także w zakresie opieki nad dzieckiem nie planuje się wzrostu zadań edukacyjnych i opiekuńczo-wychowawczych. Jedyne w zakresie pomocy udzielanej rodzinom zastępczym oraz inwestycji oświatowych zaplanowano wzrost odpowiednio o 34,9 proc. i 23,2 proc. w liczbach nominalnych.

● Zapowiedziana jest autopoprawka rządu z powodu założonej modernizacji dotychczasowego programu pilotażowego, a także wejścia w życie ustawy o dużych miastach. Rząd finalizuje prace nad naliczeniem środków w związku z przekazaniem nowych zadań 46 miastom. Jak obiecuje Ministerstwo Finansów wkrótce znane będą konkretne kwoty.

● Planowana na oświatę i wychowanie ogólna kwota 12 mld 352 mln 187 tys. stanowi 11,06 proc. budżetu państwa (przy 10,62 proc. w tym roku). Natomiast udział tych wydatków w produkcie krajowym brutto wynosi, w propozycjach na przyszły rok — 3,58 proc. (wobec 3,53 proc. w tym roku). W ocenie rządu jest to wyraz poprawy finansowania oświaty w stosunku do tego roku, co ocenia się jako mały krok do spełnienia rezolucji sejmowej z czerwca 1994 r.

W budżecie państwa znajdują się dwie rezerwy celowe przeznaczone na edukację. Są to środki na dodatkowe zajęcia pozalekcyjne, w tym sportowe, organizowane w szkołach podstawowych, specjalnych i placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Przeznaczona na to suma — 70 mln zł — ma ożywić działalność pozalekcyjną i pozaszkolną organizowaną w środowiskach, w których istnieją warunki umożliwiające aktywizowanie uczniów do udziału w tych zajęciach. Resort przewiduje pozostawienie tej kwoty do dyspozycji kuratorów, chciałby także, aby były preferencje dla tych gmin, które nie dysponują wolnymi środkami i otrzymują subwencje wyrównawcze. Jednak polityka dzielenia tych pieniędzy ma być precyzyjnie określona i przygotowana. W drugiej rezerwie znajdują się odpisy na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych dla nauczycieli w oświacie i dla pracowników szkół wyższych. Zaplanowano je w wysokości ponad 19 mln, w tym 14 402 tys. dla pracowników szkolnictwa wyższego, a 4 780 tys. dla nauczycieli. Środki te uzupełnią odpisy na ten fundusz z chwilą uruchomienia planowanych od 1 lipca przyszłego roku podwyżek. Innych środków na potrzeby edukacji w rezerwach celowych nie przewiduje się.

*

Podczas oceny przez dwie komisje projektu tego budżetu wysokości subwencji oświatowej i środków przeznaczonych na zadania oświatowe dla 46 dużych miast, padło wiele wniosków o zwiększenie nakładów na edukację. Średnio licząc — o około 13 mld zł. W tym przede wszystkim na zwiększenie subwencji oświatowych dla gmin o sumę 11 mld zł, a na szkolnictwo wyższe co najmniej o 1 mld zł. Zdaniem posłów związane to jest z niedoszacowaniem zarówno kosztów oświaty podstawowej, jak i środków na 50 proc. podwyżki płac dla pracowników szkół wyższych (stanowisko KRN ZNP w tej sprawie publikujemy na stronie 4).

Nad budżetem oświaty wiszą także takie nie rozwiązane dotąd problemy, jak narastające zadłużenie i obawa, że skutki tego poniesie część oświaty finansowana przez kuratorów; nie znana dotąd wysokość środków przeznaczona na szkoły ponadpodstawowe, których prowadzenie przejmują duże miasta na mocy ustawy oraz wciąż obciążające kolejne budżety oświaty niedoszacowanie kalkulacyjnej liczby etatów.

W rezultacie sejmowa komisja edukacji przedstawiła wnioski o zwiększenie wydatków na oświatę o 800 mln zł, w tym 450 mln zł na zwiększenie subwencji oświatowych i 350 mln zł na uzupełnienie środków dla szkolnictwa ponadpodstawowego. Ponadto komisja proponuje zwiększenie budżetu o dalsze 100 mln zł na zlikwidowanie skutków niedoszacowania liczby etatów kalkulacyjnych i 62 mln 500 tys. zł na sfinansowanie wzrostu zadań edukacyjnych w szkolnictwie ponadpodstawowym wynikające z wyżu demograficznego w tej grupie młodzieży, co wymaga utworzenia 2,3 tys. nowych oddziałów szkolnych. Natomiast na szkolnictwo wyższe posłowie postulują zwiększenie wydatków o prawie 157,75 mln zł.

L.J.



Zarząd Główny ZNP w piśmie do ministra edukacji domaga się rzetelnej realizacji podwyżki dla pracowników nie będących nauczycielami

CO ŁASKA?

Nie pierwszy to już raz na podwyżki płac dla nienauczycieli nie starcza pieniędzy, mimo deklaracji i ustaleń...

W protokole ustaleń i rozbieżności w sprawie waloryzacji wynagrodzeń pracowników oświaty od 1 października 1995 roku znajduje się bardzo czytelny zapis: „Dla pracowników nie będących nauczycielami środki na podwyżkę stanowią 15,8 proc. dotychczasowych wynagrodzeń osobowych”.

19 października ministerstwo pracy wydaje zarządzenie podwyższające grupy zaszerogowania.

Pracownicy oświaty nie będący nauczycielami byli o tych dwóch faktach informowani i czekali spokojnie na podwyżkę. Tymczasem do wszystkich kuratoriów Ministerstwo Edukacji przesyła pismo z datą 19 października, w którym wyjaśnia, że mogą oni przekroczyć średnio o 15,8 proc. poziom planowanego na IV kwartał planu wydatków na wynagrodzenia osobowe oraz składki na fundusz ubezpieczeń społecznych i fundusz pracy. Oznacza to, że otrzymają taką kwotę na podwyżki, która będzie odpowiadała tym 15,8 proc. Kuratorzy nie mieli więc wątpliwości, że te pieniądze mają im wystarczyć na podniesienie wynagrodzeń nauczycieli (którzy mają sztywne tabele, a więc „z nimi nie ma kłopotu”), a resztę, po opłaceniu składek na FUS i FP mogą przeznaczyć na podwyżki dla pracowników szkół nie będących nauczycielami. A więc ta grupa może liczyć na podwyżki w trybie „co łaska”!

Taki sposób dzielenia pieniędzy dla nienauczycieli oznacza, że w każdym województwie i w każdej gminie może być zupełnie inaczej. Okazuje się, że w niektórych miejscowościach szkoły nie dostały ani grosza podwyżki, w innych symboliczne, a tylko w nielicznych podwyżki wynoszą około 10 proc. dotychczasowych wynagrodzeń osobowych.

W województwie bydgoskim zmniejszenie kwot na podwyżki spowodowało konieczność

obniżenia grup zaszerogowań wynikających z zarządzenia ministra pracy. W Słupskim dla tej grupy pracowniczej zabrakło 100 tys. zł i otrzymali oni kwoty niemal symboliczne, wynoszące od 28 do 41 zł (nowych). Według wycień kuratora oświaty w Siedlcach, aby rzetelnie zrealizować podwyżkę płac dla wszystkich pracowników oświaty musiałby otrzymać jeszcze 50 mld zł. A to oznacza, że nie ma na płace mniej więcej na jeden miesiąc. W ogóle podwyżki w województwie wyglądają bardzo żenująco, np. w gminie Serokomla — 20,43 zł, w gminie Wojcieszków — 28,40 zł, w gminie Łuków — 12,06. Do 17 listopada pracownicy administracji i obsługi bytomskich szkół nie dostali jeszcze żadnych podwyżek.

Niewesoło wygląda też sytuacja w szkołach podległych gminom. Można powiedzieć, że już prawie tradycyjnie kłopoty z podwyżkami dla nienauczycieli ma gmina Wrocław. Wiele szkół nie otrzymało tam żadnych pieniędzy, a niektóre aż... 5 złotych na osobę. W województwie konińskim nie wypłacono waloryzacji w 13 gminach.

Protesty w sprawie nierzetelnej realizacji podwyżki płyną ze wszystkich stron kraju, zarówno ze szkół kuratorskich, jak i gminnych. Trudna sytuacja jest także w mieście stołecznym, gdzie w czerwcu nastąpiły masowe zwolnienia pracowników administracji i obsługi spowodowane wdrożeniem nie konsultowanego ze związkami zawodowymi programu oszczędnościowego. Mimo tych redukcji w Warszawie nastąpiło duże spłaszczenie wynagrodzeń pracowników tej grupy.

Zarówno związkowcy, jak i dyrektorzy szkół (w większości) wyrażają ogromne oburzenie i protestują przeciwko „rzekomej” podwyżce płac. Twierdzą, że jest to lekceważące i cyniczne potraktowanie tej grupy pracowników. Uzależnianie podwyżki od tego czy zostanie trochę pieniędzy „po nauczycielach” — twierdzą związkowcy — doprowadzi do skłócenia zespołów, a atmosfera w szkołach znacznie się pogorszy.

Na protest Zarządu Głównego ZNP w tej sprawie skierowany do Ministerstwa Edukacji Narodowej już 23 października Departament Kadr wyjaśnia, że związki zawodowe powinny się liczyć z takimi zawirowaniami, gdyż wiadomo było z góry, że skoro związki zdecydowały się na ustalenie stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli według danych obowiązujących przy podwyżce z 1 lipca (a więc nieco więcej środków dla nauczycieli) mniej pieniędzy zostanie dla pracowników administracji i obsługi. I niejako mimochodem zwraca uwagę na fakt, że w związku ze zmniejszeniem liczby uczniów w szkołach podstawowych powinny tam zająć „zmiany” powodujące zmniejszenie zatrudnienia zarówno wśród nauczycieli, jak i pozostałych pracowników. MEN zauważa także, że te alarmujące wieści pochodzą tylko z kilku województw, gdyż nie ma jeszcze pełnych danych i nie należy wpadać w panikę...

Tego spokoju — stanowczo — nie podzielają pracownicy administracji, związki zawodowe i dyrektorzy szkół!

TERESA KONARSKA

OPINIA

KRN: WZROST ZBYT MAŁY

Krajowa Rada Nauki ZNP uznaje, że konieczna jest korekta budżetu państwa na 1996 rok w działach nauka i szkolnictwo wyższe.

1. Nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe są planowane od wielu lat na zbyt niskim poziomie, tym samym stawiając pod znakiem zapytania nie tylko rozwój, ale również zagrażając funkcjonowaniu państwowych szkół wyższych. Nakłady na szkolnictwo wyższe systematycznie malały — z około 1,1 proc. w roku 1990 do 0,79 proc. w 1995 r. Istotną cechą projektu budżetu na 1996 r. jest odwrócenie trendu spadkowego — planowane nakłady w 1996 r. mają osiągnąć 0,86 proc. PKB. Jednak podjęte z inicjatywy władz centralnych dodatkowe zadania przez państwowe szkoły wyższe (przyrost liczby osób kształconych) wymagają zdecydowanego wzrostu nakładów. Niezbędne zatem staje się sformułowanie polityki państwa wobec systemu szkolnictwa wyższego, bowiem dotychczasowe działania wskazują na jej brak (zmieniająca się koncepcja rozwoju wyższego szkolnictwa zawodowego, niezapewnienie środków na realizację dotychczasowych zadań).

2. Proponowany na rok 1996 poziom wydatków w wysokości 1.866.836.00 zł (0,54 proc. PKB) na Komitet Badań Naukowych kolejny raz jest nominalnie wyższy od budżetu z poprzednich lat. Jednocześnie nie widać tu przełamania regresu zapowiadanego w „Strategii dla Polski”, a występuje nawet wyraźny brak korelacji z przyjętym przez rząd i związki zawodowe pakietem gwarancji socjalnych, gdzie nakłady na naukę w roku 1996 uzgodniono na poziomie 0,65 proc. PKB. Kontynuacja dotychczasowej polityki wobec nauki nie tylko nie pozwala na odbudowanie w znacznej części już bezpowrotnie straconej kadry naukowej, ale wymusza rezygnację w wielu dziedzinach badań. W wielu jednostkach naukowych (w Warszawie i woj. warszawskim) średnia płaca stanowi zaledwie 50 proc. średniej płacy w Warszawie i województwie. Brak decyzji o zmianie uposażeń doprowadzi do dalszych niekontrolowanych zwolnień najbardziej operatywnych i najlepiej wykształconych pracowników jednostek badawczo-rozwojowych i jednostek PAN. Biorąc pod uwagę fakt, że ustawa budżetowa w dziale szkolnictwo wyższe gwarantuje znaczny wzrost wynagrodzeń w 1996 r. dla nauczycieli akademickich, proponujemy zwiększenie budżetu w części 48 KBN w takim stopniu, aby w 1996 r. stworzyć możliwość podniesienia płac w j.b.r. i placówkach PAN w skali zbliżonej do pracowników szkolnictwa wyższego. Ten postulat jest możliwy, jeżeli budżet w tej części będzie zwiększony o 400 milionów zł, czyli będzie zbliżony do 0,65 proc. PKB.

Uważamy również, że zaproponowany przez rząd projekt budżetu w dziale nauka stanowi jednostronne odstąpienie od zawartego ze związkami zawodowymi Paktu Gwarancji Socjalnych, a także jest niezgodny z Rezolucją Sejmu RP

w sprawie nauki, przyjętej przez Sejm w październiku br.

3. Wydatki w dziale „Szkolnictwo wyższe” zaplanowano (bez uwzględnienia kwoty rezerwy celowej) na podwyżki płac (w wysokości ok. 2.676.103 tys. zł czyli o ok. 23,3 proc. więcej niż przewiduje wykonanie w roku 1995). Jednocześnie następuje dalszy spadek nakładów na wydatki pozapłacowe, co oznacza brak możliwości pełnej realizacji zadań. Konieczne jest zapewnienie wzrostu środków na wydatki rzeczowe o kwotę ok. 5 mln zł.

4. W roku 1996 przewidywany jest dalszy wzrost zadań edukacyjnych realizowanych przez uczelnie państwowe, w tym wzrost nowo przyjmowanych studentów — wg danych MEN o około 7 proc. Nie znajduje to pokrycia w dotacjach przewidywanych na ten cel. Niedobór środków umożliwiających finansowanie nowych zadań szkół wyższych powoduje zmniejszenie dynamiki wzrostu wskaźnika scholaryzacji, co oznacza oddalanie się od zakładanego docelowego wskaźnika scholaryzacji. Negatywnie również należy ocenić polityczne i ekonomiczne aspekty realizacji edukacyjnych aspiracji społeczeństwa.

5. Wydatki inwestycyjne w szkolnictwie wyższym w planowanej wysokości 91,92 mln zł, czyli wzrost o 42,9 proc. są bardzo niskie. Suma ta tym bardziej jest niewystarczająca, że zdecydowana większość planowanych środków przeznaczona zostanie na inwestycje priorytetowe. Oznacza to postępującą degradację bazy materialnej szkół wyższych.

6. Szczególne zaniepokojenie środowiska akademickiego budzi poziom sfinansowania z budżetu państwa płac pracowników szkolnictwa wyższego w wysokości 95,2 proc. Oznacza to konieczność uzupełnienia płac ze środków, które mogłyby być przeznaczone na finansowanie wydatków rzeczowych. Dodać należy, że poziom dochodów uzyskiwanych z innych źródeł przez poszczególne szkoły wyższe jest nierównomierny.

7. Zapowiedziana na rok 1996 znaczna podwyżka płac dla nauczycieli akademickich (o 50 proc.) daje możliwość większego zainteresowania absolwentów szkół wyższych pracą w zawodzie nauczyciela akademickiego. Jednak dla efektywnej pracy tej grupy pracowników niezbędne jest tworzenie warsztatu pracy, co uniemożliwia szczupłość środków przeznaczonych na wydatki rzeczowe.

Krajowa Rada Nauki ZNP podkreśla, że mimo odwrócenia trendu spadkowego nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe — wzrost ten jest zbyt mały i nieadekwatny, zarówno w stosunku do przewidywanych zadań, jak i podpisanych przez rząd ustaleń zawartych w Pakiecie Gwarancji Socjalnych.

MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW

- poręczne
- praktyczne
- nowoczesne trwałe okładki
- terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- zarys gramatyki
- stale aktualizowane słownictwo

SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne
znakomite
tanie

SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach
i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO
WYDAWNICZE
Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73



Z dr. Stanisławem Sławińskim, byłym dyrektorem Biura ds. Reformy Szkolnej, o wynikach kontroli NIK rozmawia Krystyna Strużyna

NIE BYŁEM PUPILEM

— Jak czuje się dziś główny konstruktor reformy kształcenia ogólnego, któremu specjaliści NIK wystawili ocenę niedostateczną? Czy przyjmuje ją pan z pokorą i zrozumieniem, czy też zamierza odwoływać się od niej?

— Na pytanie jak się czuję odpowiem, że jestem przede wszystkim zażenowany zachowaniem się zarówno MEN, jak i NIK. Materiał pokontrolny do dziś nie został mi przedstawiony. Dzięki uprzejmości osób trzecich zająłem do niego dopiero tuż przed naszą rozmową, aby móc się do niej przygotować. Zaś to, co napisano w tym dokumencie o pracach Biura delikatnie mówiąc zaskakuje. Określanie autorów tego opracowania mianem specjalistów jest niestety nieuzasadnione. Tekst napisano bowiem nie tylko w sposób dowodzący braku kompetencji merytorycznych, ale również wyjątkowo niechlujnie i nierzetelnie. Dlatego moje nadzieje na bezstronną ocenę, pozwalającą na wyjaśnienie wielu spraw i jasne sprecyzowanie przyczyn opóźnień okazały się płonne. Opublikowana informacja NIK-u (z października 1995 r.) ma charakter wybitnie propagandowy, której wyraźną intencją jest wskazanie z góry ustalonego winnego.

W sytuacji kiedy dokument NIK nie został mi przekazany, to nie bardzo wiem gdzie i do kogo mógłbym się odwoływać. Choćby gdybym nawet miał taką możliwość, to zastanawiałbym się, czy z niej skorzystać — jest bowiem pewien poziom dyskusji poniżej którego nie warto i nie powinno się schodzić. Jeżeli jednak skorzystał z możliwości odwołania się to tylko dlatego, że chodzi tu o sprawę ogromnej wagi, a nie sprostowane fałszywe opinie o reformie przynoszą wymierne szkody społeczne.

— Czy to oznacza, że kontrolerzy NIK w ogóle się z panem nie kontaktowali i nie podpisywał pan protokołu, który sporządzili?

— Miałem okazję współpracować z dwoma inspektorami NIK. Jeden z nich prowadził prace na terenie IBE, a drugi problematyką naszej reformy zajmował się w MEN. Kontakty z nimi miałem w sumie poprawne. Przedstawiłem bardzo wiele dokumentów,

o których w opublikowanej informacji NIK niestety w ogóle nie wspomina. Świadczy to o nieretelnej selekcji materiałów dotyczących reformy według klucza propagandowego. Podpis swój złożyłem jedynie pod protokołem sporządzonym w IBE i nie miałem do niego zastrzeżeń. Natomiast protokół sporządzony w MEN i protokół zbiorczy nie zostały mi przedstawione ani do wglądu, ani do podpisu, co z pewnością jest naruszeniem elementarnych zasad współżycia społecznego. O ile wiem, nawet człowiek oskarżony o najcięższą zbrodnię ma prawo wglądu w swoje akta, żeby mógł przygotować się do obrony. W tym przypadku kierownictwa MEN i NIK wołały nie ryzykować konfrontacji, wiedzą bowiem dobrze, jaki byłby wynik takiej próby.

— Przyjęta przez pana metodologia prac nad reformą od samego początku oceniana była kontrowersyjnie. Dlaczego więc zamiast dokonania w niej korekt był pan głuchy na słowa krytyki? I na co zwracają uwagę specjaliści z NIK, zapisy podstaw programowych były efektem... głosowania.

— Myślę, że tym razem także okazał się głuchy na słowa krytyki. Nie sądzę bowiem, abym mógł prowadzić poważną polemikę z kimś, kto mówi albo nie bardzo na temat, albo pomija zasadnicze fakty i prowadzi w sposób oczywisty nieuczciwą grę. Otwarty jestem natomiast na każdą krytykę merytoryczną działań mojego zespołu.

Chciałbym podkreślić, iż każdy element naszej pracy poddawany był krytycznemu osądowi. Aby nie być gołosłownym przypomnę, iż koncepcja kształcenia ogólnego skrytykowana została swego czasu przez środowisko filologów klasycznych z powodu pominięcia w niej kwestii łaciny. Ale w wyniku dyskusji i wspólnych uzgodnień zostało to uwzględnione i włączone do prac przygotowawczych. Dzięki temu mamy dziś piękną podstawę programową z tego zakresu. Podobnych korekt było więcej, uwzględnialiśmy bowiem wszelkie propozycje dotyczące zarówno sposobu naszego działania, jak i zapisów w dokumentach, które wytrzymały próbę krytyki. Tak więc, w znacznym stopniu o działaniach naszych decydowali ludzie współpracujący i korespondujący z Biurem.

Chwytem czysto propagandowym jest też krytyczna uwaga NIK dotycząca głosowania, bowiem w zespołach procedura wspólnego dochodzenia do konkretnych zapisów jest raczej oczywista. Stosuje ją m.in. nasz parlament, gdzie jak wiadomo po dyskusjach ostateczne decyzje w każdej sprawie także zapadają poprzez głosowanie określonych zapisów. Myślę, że wszędzie gdzie praca ma charakter rzeczywiście zespołowy, tak się postępuje i „specjaliści” z NIK powinni o tym wiedzieć.

— Co spowodowało, że mając zespół ludzi, pieniądze i samochód nie przestrzegali pan harmonogramu prac nad reformą i tym samym niemożliwe stało się wdrożenie nowej koncepcji kształcenia od 1 września 1994 r.?

— Najpierw sprostujmy przekłamania. W ciągu pięciu lat w rzeczywistości tylko przez około dwa miesiące mieliśmy do swojej dyspozycji samochód. Także tylko w krótkim okresie czasu zespół nasz liczył 24 osoby. Przeciętnie (w pięcioleciu) było nas tylko kilkanaście osób, a nie jak zapisano to w podsumowaniu informacji NIK — „ponad 25”. Myślę, że zasadne byłoby w tym miejscu podkreślenie, iż rozwiązany niedawno Instytut Programów Szkolnych MEN, którego zakres zadań był porównywalny do naszego, miał ponad 100 etatów, ale tego porównania „specjaliści” z NIK nie zrobili.

Opóźnienie prac nad naszą reformą zostało przedstawione inaczej, niż np. opóźnienie prac dotyczących szkolnictwa zawodowego. W tym drugim przypadku mowa jest o przyczynach obiektywnych, natomiast w stosunku do naszej reformy problem przyczyn jest w ogóle pominięty. Wynika stąd jasna sugestia, jakoby opóźnienia w przygotowaniach nad reformą kształcenia ogólnego spowodowane były złą pracą Biura, co jest jednym z wielu nadużyć merytorycznych występujących w opracowaniu NIK.

W moim przekonaniu zaproponowany przez nas harmonogram był możliwy do zrealizowania, jeżeli niecałkowicie, to w znacznym stopniu, ale przy założeniu, że od początku zagwarantowane byłyby konieczne warunki organizacyjno-techniczne. Było to możliwe, gdyby nie tak wielka niechęć, a nawet wrogość ze strony niektórych wyższych urzędników MEN i to nie tylko w ostatnim okresie, ale znacznie wcześniej. Zasadniczą przyczyną naszych opóźnień — jestem w stanie to udokumentować — było spowolnienie naszych działań przez wysokich urzędników ministerstwa.

— Czy może pan podać przykład?

— Bardzo proszę. Proces powszechnej konsultacji projektów wymagał zarówno wysłania materiałów do wszystkich szkół, jak i zorganizowania akcji spotkań z nauczycielami-doradcami na terenie całego kraju. Mimo moich wysiłków Departament Kształcenia nauczycieli opóźnił ich rozpo-

częcie o ponad pół roku. Inny przykład — bodajże w 1992 r., nasz budżet został zatwierdzony dopiero w grudniu. Jedenaście miesięcy pracowaliśmy więc bez tego podstawowego dokumentu! Z kolei po „reorganizacji”, czyli przeniesieniu nas do IBE, do końca kwietnia 1994 roku wystawione miały być dokumenty upoważniające nas do wznowienia prac merytorycznych (zadania i budżet). Otrzymałyśmy je dopiero w końcu września. Przeszłość w pracach spowodowany tamtą „reorganizacją” trwał więc łącznie 9 miesięcy. Tymczasem w dokumencie NIK podano absolutnie bałamutną informację, że przyczyną opóźnień było to, iż obstawałem przy swojej metodzie pracy. Jak można mówić takie rzeczy, skoro warunkiem mojej zgody na przejście do IBE była zgoda wiceministra Pilcha na kontynuację tego, co robiliśmy w MEN. Ale o tym informacja NIK milczy.

— Przy ocenie działalności skrytykowano także MEN i IBE, w którego strukturach działał pan wraz ze swymi ludźmi. NIK jednoznacznie podkreślił, że w obydwu tych instytucjach był pan „impregnowany” na jakikolwiek sugestie czy zarzuty. Czy opinia ta jest słuszna?

— Zawsze byłem otwarty na uwagi pokazujące słabe strony tego, co wraz z całym zespołem robiłem. Bywało nawet, że poszukiwaliśmy osób, które swoimi opiniami prowokowałyby nas do bardziej krytycznego oglądu tego, co zrobiliśmy. Nie potrzeba więc było ani wysokiego stanowiska, ani tytułu naukowego, aby przekonać nas do jakiejś racji, wystarczały argumenty rzeczowe. Naszych przełożonych słuchaliśmy z podwójną uwagą. Niestety, zdarzało się, że część środowiska naukowego zbyt pochopnie wydawała opinie o naszej pracy, czasem były one aż niesmaczne i przypominały najgorsze wzory propagandowych nagonek z poprzedniej epoki. Na przykład w recenzji uczonych poznańskich znalazło się takie zdanie: „... Przyjęta tu hipoteza... pozostaje na usługach ideologii... sankcjonującej wszelkiego rodzaju nierówności społeczne...” Na tego typu wypowiedzi zawsze byłem i będę „impregnowany”.

Argumenty rzeczowe, merytoryczne zgłoszone choćby tylko przez telefon, były przez nas zawsze bardzo poważnie i wnikliwie rozpatrywane. Uznaliśmy bowiem, iż nie wolno pozostawić bez korekty ani jednego błędu, który został zauważony przez kogokolwiek. Jednak w sytuacji, kiedy ktoś próbuje ingerować w naszą pracę nie po to, aby coś ulepszyć, ale ze względu na inne, pozamerytoryczne czynniki, to wówczas rzeczywiście jesteśmy „impregnowani”. Używam liczby mnogiej, ponieważ mam na myśli nie tylko grupę pracowników Biura, ale i blisko 700 osób współredagujących nasze projekty. Dla nas wszystkich nieważne jest widzimisię kogokolwiek, lecz każda teza, która broni się argumentacją. Odporni natomiast jesteśmy

na samowolę i chęć urzędnicze.

— A czy zdarzyło się tak, iż racja urzędnika uznana została za słuszną?

— Owszem. Byli tacy urzędnicy, którzy znaleźli czas, chcieli zapoznać się z naszą pracą i włączyć się w nią. Często jednak na skutek nieustającej rotacji kadry kierowniczych MEN i związanego z tym niezrozumienia naszych poczynań, zdarzały się najwyższym urzędnikom propozycje całkowicie chybione. Zespół nasz nie był jednak miejscem, dokąd można było przyjść z jakimiś wytycznymi, które ograniczyłyby swobodę rzetelnego myślenia i dyskusji. Nie jest więc tak, że problemem był niepokorny Sławiński, który nic nie rozumiał i nikogo nie chciał słuchać.

Obok nauczycieli, w pracach uczestniczyli zarówno pracownicy PAN, jak i CODN, kuratoriów itp., ale do współpracy zapraszaliśmy konkretne osoby, a nie instytucje czy placówki naukowe. To, co powstało w ramach prac nad reformą zawsze było efektem pracy pewnego środowiska animowanego przez nas, a nie naszych poczynań. Każdy opracowany przez nas dokument ma więc swoich konkretnych autorów, a my jako Biuro byliśmy odpowiedzialni za to, aby ci autorzy mogli się we właściwym miejscu spotkać i pracować. Dlatego np. podstawa programowa z języka polskiego jest w rzeczywistości dorobkiem całego środowiska polonistycznego i owocem jego długoletnich sporów, które pomogliśmy im zakończyć konkluzją.

Efekt jest taki, że kiedy administracja oświatowa próbuje eliminować nas z prac nad reformą powołując się na to, że rzekomo „nie ma efektów”, w tym samym czasie Krajowy Zjazd Polonistów udziela pełnego poparcia merytorycznego tym kolegom, którzy we współpracy z nami tworzyli podstawę programową i przyjmuje tę podstawę jako punkt wyjścia do wszelkich dalszych prac nad reformą. Dlatego, jeśli jakiś magister fizyki lub docent innej dziedziny wiedzy ośmiela się dziś oceniać przydatność naszej podstawy programowej z języka polskiego, to się po prostu ośmiesza.

— Bilans tych pięciu lat, zdaniem NIK, doprowadził nie tylko do tego, iż reformę zaczynać trzeba od początku, ale spowodował sporo bałaganu i zamieszania w szkołach. Żeby tylko wspomnieć o obowiązujących w dalszym ciągu minimach programowych i to na podstawie programów nauczania z lat osiemdziesiątych. Czy zgadza się pan z tym zarzutem?

— Opóźnienia prac nad reformą przynoszą rzeczywiście wymierne straty w oświacie. Ale winę za to ponoszą w pewnym stopniu naczelne władze państwa i jest to spowodowane przyczynami w pewnym sensie obiektywnymi, np. opóźnieniami w zatwierdzaniu budżetu państwa. Do tego



O CZTERY LATA MĄDRZEJSI

CD ZE STR. 1

dyrektora szkoły. Jeżeli nagrody te zostaną przyznane z okazji świąt państwowych, wówczas nie odprowadza się od nich składki na ZUS. Należy jednak pamiętać — podkreślił dyrektor — że o motywowaniu można mówić tylko wówczas, gdy środki nie są przeznaczane wszystkim po równo. Nauczyciele powinni wiedzieć — za co otrzymują nagrodę. Także zachowanie zasady demokratycznego ich przyznawania, tj. uwzględniania opinii Rady Szkoły i związków zawodowych, musi być przestrzegane.

W kwidzińskim modelu zarządzania oświatą na szczególne podkreślenie zasługuje dobra współpraca samorządu i kuratorium m.in. dzięki jasnemu określeniu kompetencji. Uczestniczący w seminarium dyrektor delegatury KO w Kwidzynie, **Edward Suczyński** stwierdził, że warunkiem sukcesu oświaty samorządowej jest, poza finansami, rzetelna współpraca pomiędzy organem prowadzącym, nadzorującym i szkołą. — Podpisaliśmy porozumienie, z którego wynika, że praktycznie wszystko co dotyczy placówek oświatowych ustalamy wspólnie, dzięki czemu nie dochodzi do konfliktów — podkreślił. Wspólnie więc zatwierdzamy projekty organizacyjne szkół, uczestniczymy w naradach dyrektorów i rad pedagogicznych, konsultujemy propozycje nagród i odznaczeń, powoływania i odwoływania nauczycieli ze stanowisk kierowniczych. Staramy się, aby między nami była również bardzo dobra wymiana informacji.

Przedstawiciel Delegatury wchodził w skład Rady Programowej ds. Oświaty oraz Komisji Socjalnej i Mieszkańcowskiej przy Urzędzie Miejskim, zaś Pełnomocnik ds. Oświaty — w skład Komisji ds. Nagród przy Delegaturze. Wspólnie organizowane są różnego typu konkursy, imprezy sportowe itp. Efektem współpracy jest również regulamin oceny placówek. Wprawdzie przepisy nakazują dokonywanie oceny pracy szkoły co 5 lat — przypomniał — my jednak wprowadzi-

liśmy nieformalną coroczną ocenę punktową.

Zdaniem dyrektora Suczyńskiego ocena punktowa ma swoje dobre i złe strony. Z jednej — mobilizuje do podnoszenia poziomu nauki, zwiększenia liczby zajęć pozalekcyjnych, innowacji, podniesienia aktywności placówek, z drugiej jednak powoduje niezdrową rywalizację szkół o punkty, niekiedy wyrwanie sobie uczniów. Nie zawsze też odzwierciedla całość pracy szkoły, dlatego nadal pracuje się nad doskonaleniem tego pomysłu.

Jakkolwiek szkoły rywalizują ze sobą, to przecież również współpracują, organizując lekcje pokazowe, różnego typu imprezy, chętnie wymieniają doświadczenia, bo każda ma swoje własne, niepowtarzalne oblicze.

Sami sobie

Trzy lata temu dyrektorzy szkół podstawowych utworzyli Fundację „Oświata”, której głównym celem jest udzielanie pomocy finansowej studiującym nauczycielom. Korzysta z tej pomocy rocznie 80 osób. Fundacja przyznaje także stypendia i premie wyróżniającej się w nauce, olimpiadach i konkursach młodzieży, szkolnym zespołom artystycznym i sportowym, przyznaje zapomogi uczniom znajdującym się w trudnych warunkach materialnych. Dotuje też programy autorskie, pomoce dydaktyczne. Jej budżet składa się z dotacji samorządu i tego, co sama zarobi, m.in. poprzez prowadzenie biura podróży, domu wczasowego w Olksku (który ZNP przekazał jej nieodpłatnie w dzierżawę na 10 lat), sprzedaż książek, organizowanie spektakli.

W ogóle w mieście panuje dobry klimat dla wszystkich inicjatyw społecznych, działalności rozmaitych fundacji i stowarzyszeń. Kwidzyn nie narzuca, lecz — jak powiedział burmistrz — daje instrument do ręki tym wszystkim, którzy chcieliby coś pożytecznego dla środowiska zrobić.

Uczestnicy seminarium, a wśród nich ci, którzy przejmą oświatę w styczniu, zadowoleni byli z tego spotkania, okazji zarówno do wzbogacenia wiedzy, skonfrontowania własnych pomysłów i rozwiązań — jak również wymiany doświadczeń, nawiązania kontaktów pomiędzy szkołami. Powiedzieli nam:

STANISŁAW CZAJKA, dyrektor Szkoły Podstawowej im. M. Konopnickiej w Biskupcu (woj. toruńskie) i przewodniczący Rady Gminy Biskupiec:

— Podoba mi się, że budżet przypisany jest w Kwidzynie do każdej szkoły, co zwiększa operatywność dyrektora. Dobrze, że jest on kontrolowany co miesiąc lub co kwartał, ponieważ pozwala to dyrektorowi na bieżące dokonywanie korekt w wydatkach i ich minimalizowanie. Warto podkreślić jest również to, że w Kwidzynie nie zlikwidowano przedszkoli, że szuka się innych form ich prowadzenia. I co ciekawe — prywatyzacja znacznie obniżyła koszty utrzymania. Dobry jest również pomysł tworzenia grup dzieci w wieku żłobkowym w przedszkolach oraz wyprowadzenie ze szkół klas zerowych. Problem prywatyzacji stołówek przedyskutujemy również u siebie w szkole, uważam jednak, że nadzór dyrektora nad kuchnią musi być, bo różnie bywa z uprawnieniami agentów. Natomiast nie wyobrażam sobie przekazania sprzątnięcia firmom prywatnym, ponieważ wiąże się to z odpowiedzialnością za majątek szkolny. A ponadto firma przychodzi po południu, a przecież w ciągu dnia również potrzebna jest osoba sprzątnąca.

Nasza gmina szkuje się do przejęcia 11 szkół podstawowych (1600 dzieci). Już dziś wiadomo, że trzeba będzie dopłacać corocznie minimum 15 proc., tj. ponad 300 tys. zł. Obsługa administracyjno-finansowa będzie również scentralizowana, ale ostatecznego modelu jeszcze nie przyjęliśmy, dlatego podpatrujemy inne gminy.

ANDRZEJ WASILEWSKI, były nauczyciel, sekretarz gminy Kętrzyn:
— Godny uwagi jest sposób rozwiązania problemu oceny dyrektorów, jasne określenie kryteriów. Na podkre-

lenie zasługuje również współpraca kwidzińskich szkół, wzajemna wymiana doświadczeń i przekazywanie informacji. Środowisko oświatowe znalazło tu zrozumienie w Radzie Miasta — co jest niezwykle ważne. Przykład Kwidzyna utwierdził mnie w przekonaniu, że dyrektorzy powinni zarządzać budżetem, a zaoszczędzone przez nich pieniądze powinny zostać w szkole.

Takie spotkania pozwalają uniknąć niepotrzebnych kłopotów i odkrywania na nowo Ameryki. W mieście Kętrzyn szkoły zostały przejęte wcześniej, natomiast gmina szykuje się do przejęcia dziewięciu szkół (1400 dzieci) od stycznia 1996 r. Nasze placówki będą obsługiwane przez gminny referat planowania i finansów, nie będziemy powoływać jakiejś oddzielnej struktury. Przewidziane są zajęcia pozalekcyjne, natomiast na razie nie będzie dodatków dla dyrektorów. Trwająca u nas budowa dwóch szkół pochłania ogromne pieniądze.

TADEUSZ KOPACZ, burmistrz Braniewa (woj. elbląskie):

— Zainteresowała mnie struktura funkcjonowania Miejskiego Zakładu Budżetowego, będę musiał omówić tę kwestię z Radą Miasta. Powodem do refleksji będzie także fakt, że w Kwidzynie na obsługę jednej szkoły przez MZB wypada 0,61 etatu, a u nas 1,7 etatu. Dobrym pomysłem jest prywatyzacja stołówek i przedszkoli.

Od stycznia gmina moja weźmie pod opiekę cztery szkoły i trzy przedszkola. Placówki otrzymają pełną samodzielność finansową. W 1993 roku byliśmy przygotowani do przejęcia szkół, ale skorzystaliśmy z przesunięcia obowiązkowego terminu. Dzięki temu sporą część pieniędzy mogliśmy przeznaczyć na poprawę infrastruktury i oczywiście, na pomoc dla naszej oświaty.

IZA KUJAWSKA



JAKI START TAKI LOT

Zalewo należy do najbiedniejszych gmin w Olsztyńskim. W Polsce jest takich sporo i wszędzie tam myśli się z niepokojem o przejęciu szkół podstawowych. A do godziny „0” pozostało już niewiele czasu. Na dobrą sprawę należałoby już dopinać ostatnie guziki, gdy tymczasem nie ma jasności w sprawie najważniejszej — finansowania. Urząd gminy, jak zapewniono mnie w Zalewie, poradzi sobie z procedurą komunalizacji obiektów, ponieważ wiele takich działań ma już za sobą, ale co z resztą spraw?

Ponieważ w szkołach dzieje się źle od lat, to pytań jest dużo. Gmina dopłaca prawie do każdej ponad rządowe subwencje. Pomagała latać dziurawe dachy, dawała pieniądze na cement, wapno, farby, aby na kolejny rok szkolny sale lekcyjne i korytarze jakoś wyglądały. Gdyby nie ta pomoc, wiele dachów już dawno by się zapadło. W samym Zalewie pod naciskiem potrzeb skrzydło przedszkola przekazano dla uczniów klas I i II. Mimo to nauka nadal odbywa się na dwie zmiany. I w tym przypadku nie kuratorium, lecz gmina musi pokrywać należności za ogrzewanie, energię, środki czystości.

Kto pokryje długi?

Jak duża jest subwencja na oświatę? Moi rozmówcy, burmistrz **Bogdan Hardybała** i sekretarz urzędu, **Jadwiga Bedra**, rozłożyli ręce. O sumach, jakie są przeznaczane na poszczególne placówki, nie mają do dziś pojęcia także ich dyrektorzy. Podział jest dokonywany poza ich plecami w Morągu przez tamtejszy ZEAS. Poczta pantoflowa donosi, że wszystkie szkoły są zadłużone. Jaka jest to suma? Od dyrektorów usłyszałem, że administracja oświatowa nie płaci za energię, telefony, abonamenty RTV, usługi komunalne. Informacje trafiają do szkół przypadkiem, gdy instytucje przysyłają czasami rachunki na ich adres. Urząd Gminy porównując, domyśla się jedynie, że są to duże kwoty.

Kuratorium oświaty oszczędza na wszystkim. Szczególnie dokuczliwy jest brak pieniędzy na węgiel, który na początku października nie dotarł jeszcze do szkół. A w tym roku już we wrześniu temperatura spadła w tym regionie do 3°C powyżej zera. ZEAS, jak się wydaje, tak steruje finansowaniem, aby jakoś przetrwać do końca grudnia, a później niech się martwią gminy. I będą miały powody.

Boreczno sięga dna

W drodze z Zalewa odwiedzam szkołę w Boreczynie. **Mirosława Andrzejczak**, od września jej dyrektorka pojawiła się tu po raz pierwszy przed dziewięćmi laty. Uczy tu już czwarty rok. Potwierdza informację, że wykonana w 1974 r. ekspertyza budowlana nakazywała rygorystycznie szybki, generalny remont głównego budynku. W podobnie złym stanie są jeszcze dwa, położone po obu stronach ruchliwej szosy prowadzącej do ławy, tuż przy skrzyżowaniu dróg Zalewo—Miłomłyn—Ostróda. Zespołowi nauczycielskiemu towarzyszy nieustannie strach o bezpieczeństwo dzieci, które kręcą się po drodze. Strach, czy przypadkiem jakaś część głównego budynku nie obsunie się na głowy, czy

za poprzedniego burmistrza, za plecami zespołu wystąpiła do kuratorium o likwidację placówki, argumentując względami ekonomicznymi. Tylko 31 uczniów na 6 nauczycieli winduje w górę koszty utrzymania. Dyrektorka, **Stefania Papińczak**, z troską mówi, że do końca sierpnia płace pochłonęły ponad 284 mln zł. Nauczyciele już dawno przestali dostawać to, co im się należy. ZEAS w Morągu nie ma grosza na herbatę, mydło, ręczniki.

Sytuację można by poprawić. Sugerowano gminie, aby zamiast likwidować szkołę, na którą ostrzył sobie zęby jakiś producent odzieży, zaczął dowozić dzieci z rozpadającego się budynku w Boreczynie. Ale na taki manewr też potrzebne są pieniądze. Czy gmina je znajdzie?

W styczniu ludzie oskarżą gminę

Pytam moich rozmówców o aktualny stan i perspektywy ekonomiczne gminy.

— Szkoły nie mają potrzebnych pomocy naukowych do chemii, fizyki, matematyki. Nie było ich tu także, gdy ja pobierałem nauki. Z pewnymi urzą-

nie zapadną się toalety. W ubiegłym roku pani Mirosława uczyła klasę VI w pomieszczeniu na strychu. W trakcie zajęć po wielokroć sypały się na ławki kawałki tynku. Ale nie może być inaczej, skoro przez 21 lat od chwili wystawienia ekspertyzy budowlanej nie zrobiono prawie nic.

Ogrzanie budynku musiałoby ograniczyć z cudem. Zimne powietrze przenika więc przez zmurszały dach, wypalone okna, pełne szpar wejściowe drzwi pozbawione wiatrołapu. Jesienią i powszechnie zimą dzieci uczą się w paltach. Klasy dziesiątkują przeziębienia.

W trakcie zwiedzania obiektu odkręcam kran. Płynię „herbata”. Ruda, zaprawiona żelazem woda towarzyszy uczniom od lat. Sanepid nie zakwalifikował jej nawet do użytku gospodarczego. Ale jak upilnować małe dzieci, gdy chce im się pić, np. po lekcji wf? Dobrej wody nie ma cała wieś. Zresztą nie tylko ta.

Ubikacje w Boreczynie, zwane tu wychodkami, mieszczą się na powietrzu w pawiloniku, który się sypie. Deski są tak spruchniałe, że drzwi jednej z kabin nie sposób przybić. Nauczyciele boją się, że któregoś dnia konstrukcja zawali się pod ciężarem dziecka. Ale skąd wziąć pieniądze na budowę nowych sanitariatów? W mijającym roku ceny drewna wzrastały kilka razy.

Boreczno nie jest odosobnione. Powoli rozpada się szkoła w Janikach Wielkich.

Sanepid próbował zamykać niektóre państwowe placówki. Widać siłą perswazji władz wojewódzkich była duża. Samorządowcy spodziewają się jednak, że po 1 stycznia, gdy gmina zacznie odpowiadać za stan materialny placówek, z nimi nie będą się już tak liczyć.

Skąd 2 mld?

Pozostałe szkoły mają inne problemy. Na przykład w Dobrzykach trwa budowa. W tym roku, aby podtrzymać prace, gmina wyłożyła 600 mln starych złotych. Trzeba jeszcze około miliarda. Aby wykończyć salę gimnastyczną, ktoś musi wyłożyć około 1,5 mld zł. Ale kto? Administracja oświatowa zachowuje się tak, jakby to nie był już jej pasztecik. Tymczasem kasa gminy długo nie będzie w stanie wysuplać takich sum.

Ośmiolatka we wsi Urowo z kolei zwraca uwagę swą urodą. Zgrabnie zaprojektowany budynek, boisko, sad, wokół stare drzewa. Budowana w czasach zimnej wojny, miała być szpitalem na wypadek konfliktu zbrojnego. Ale czas robi swoje. Gdyby nie rodzice, nie byłoby za co pomalować sal, korytarzy. To oni też we wrześniu, gdy temperatura spadła do 3 stopni Celsjusza, podrzucili swojej szkole drewno.

Obiekt położony jest w pięknej, nadzwyczaj czystej pod względem ekologicznym okolicy. Mogłaby tu funkcjonować „zielona szkoła”. Natomiast gmina w pierwszej połowie tego roku,

deniami zapoznałem się dopiero na studiach w Akademii Techniczno-Rolniczej w Olsztynie. Gdyby to nastąpiło wcześniej, nauka w szkole średniej i studia byłyby lżejsze. Wstępne szacunki potrzeb szkół zapierają dech. Najlepszym wariantem byłoby przesunięcie przejęcia oświaty o kilka lat aż te najbiedniejsze gminy okrzepną, albo zwiększenie subwencji państwowych. Ale odsuwanie sprawy w czasie niczego nie rozwiązuje. Nastąpiłoby pogłębienie dekapitalizacji majątku oświaty. Jednak po przejęciu, mimo że pod przymusem, nikt nie będzie szukał winnych gdzieś tam, np. w Olsztynie. Jest mało prawdopodobne, aby ludzie przyjęli argument, że to ustawa tak nakazuje. Skoro gmina przejęła, powiedzą, to chyba wiedziała co robi i co bierze. Takie rozmowy są przed nami, bo przyjdzie styczeń i wszystkie wskazuje na to, że państwo nie zadba o węgiel na zimę — podkreśla burmistrz.

— Aby utrzymać oświatę za nasze pieniądze, trzeba by wstrzymać wszystkie inwestycje. Jest to w tym roku suma 5,6 mld starych złotych. To są przyszłe miejsca pracy. Dziś jest zarejestrowanych u nas 1100 osób bezrobotnych na 7800 mieszkańców. A ilu utraciło prawo do zasiłku i roboty dalej nie mają? W sumie liczba bezrobotnych sięga 40 proc. Jest to jeden z najwyższych wskaźników nie tylko w Olsztyńskim — dodaje sekretarz gminy.

A przyszły budżet gminy nie będzie lepszy. Od 1996 r. zmieniają się zasady pobierania podatku od osób fizycznych. W tym roku ten podatek przyniesie ok. 9,5 mld zł, czyli prawie 45 proc. dochodu budżetowego. Po styczniu 1996 r. ta suma gwałtownie spadnie. Pieniądzy będzie tyle, ilu zatrudnionych w rejonie Zalewo. Wokół były PGR-y. Część ziemi przejęli dzierżawcy i gwałtownie ograniczyli liczbę pracowników. Firmy prywatne placą w sposób „tajny”. Urząd gminy wie, ile wynoszą płace oficjalne, nigdy się nie dowie, ile ludzie dostają dodatkowo do ręki, aby uniknąć płacenia świadczeń. Gmina nikogo nie posądza, ale wszyscy wiedzą, że taka jest praktyka na świecie, rozwinęta m.in. w niedalekich Niemczech, dokąd ludzie jeżdżą.

Czy forsując przejęcie szkół podstawowych przez samorządy, władze zdają sobie sprawę z towarzyszących temu okoliczności? — to pytanie wisi w powietrzu podczas każdej rozmowy. Na dole najważniejsze są szczegóły, a nie ogólna koncepcja. Nie ma się więc co podniecać, jak to będzie dobrze podstawówkom, gdy znajdą się pod skrzydłami samorządowej władzy. W wielu regionach może być to powód do złorzeczeń. W takich gminach jak Zalewo trzeba poszukać nadszycanych wariantów rozwiązania problemu. Tam władze dzięki m.in. fiskalizującej polityce mają często popodcinane lotki. A wiadomo, że bez nich nie da się wystartować, a cóż dopiero latać.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. Jan Balana



W Kaczycach korytarze szkolne przypominają chodniki w... kopalni. Ściany budynku pękają, gdyż pod ziemią pełną parą idzie fedrunek. Szkoła trzęsie się w posadach, tymczasem lekcje odbywają się normalnie

W ubiegłym roku Szkoła Podstawowa w Kaczycach na Śląsku Cieszyńskim obchodziła 120-lecie powstania — odbywały się miłe uroczystości, wspominano dawne lata, dokonano prezentacji bogatych osiągnięć szkoły. W tym roku egzystencja tej zasłużonej placówki jest zagrożona — stało się tak w wyniku podziemnych wstrząsów spowodowanych przez wydobycie węgla w kopalni „Morcinek” — oddalonej od placówki o kilka set metrów.

Szkoła tonie w zieleni — wokół niej rosną stare wierzby oraz wysokie drzewa iglaste. Na jasnym tynku gmachu widnieją trzy daty: 1874, 1914 i 1964. Są to lata rozbudowy placówki. Zresztą łatwe do rozpoznania, bowiem architektura poszczególnych części szkoły jest świadectwem różnych trendów budowlanych. Najstarsza część budynku to piętrowy gmach z przełomu wieku, trzydziście lat temu dobudowano do niego długi parter przypominający murowany barak. Obok znajduje się asfaltowe boisko, niezłe wyposażony plac zabaw oraz zadaszona rowerownia — parking dla uczniowskich pojazdów.

Stemple, plomby — ankrowanie

W dniu mojej wizyty w Kaczycach w szkole odbywa się kompleksowa wizytacja. Przedstawiciele Delegatury Kuratorium Oświaty w Rybniku, władz samorządowych z Zebrzydowic, sanepidu z Wodzisławia Śląskiego i kopalni oglądają szkody górnicze. Zastanawiają się — jak je usunąć, co zrobić, aby placówka stała się miejscem bezpiecznym dla uczniów.

Najgroźniej wyglądają korytarze „starej szkoły”. Można odnieść wrażenie, iż przebywamy w chodniku kopalni. Sufit i ściany są ostemplowane — konstrukcja z grubych drewnianych pali ma zapobiec pękaniu budynku. Sufity zabudowane są odpowiedniej grubości deskami. Wzmocnienia ścian obito wykładziną podłogową oraz heblowanymi deskami, aby uczniowie nie wbiłi sobie w rękę drzazg. Pod sufitami zainstalowano lampy jarzeniowe. Podobnie zabezpieczone są kręte schody.

Ściany łazienki obłożone są białymi kafelkami. **Wanda Spandel** — wicedyrektorka szkoły — informuje, iż już w 1989 roku przeprowadzono w placówce prace związane z usuwaniem szkód górniczych. Wtedy to ściany zostały ankrowane, czyli wzmocnione za pomocą kotew — specjalnych elementów uniemożliwiających ich przesuwanie się. Klasy, w których przeprowadzono te prace zostały odnowione. W ubiegłym roku przeprowadzono zaś w szkole remont, w łazience ułożono kafelki. Teraz przy zabezpieczeniu ścian mogą one ulec zniszczeniu, nad czym ubolewa pani dyrektor.

W pustym obecnie mieszkaniu służbowym, kiedyś zajmował je dyrektor, znajduje się niewielki magazyn na meble szkolne. Ściany porysowane są nitkami pęknięć. Przy wejściu stoi stary, zbudowany z granatowych kafli piec węglowy. Na jego drzwiczkach wiszą kłódki — nie jest używany, bowiem kilka lat temu w kotłowni zainstalowano piece gazowe. Zresztą jak informuje **Stanisław Donocik**, dyrektor szkoły, komin jest również pęknięty. W pomieszczeniu tym najprawdopodobniej będą zakładane specjalne plomby, aby uniemożliwić rozchodzenie się ścian.

NAD KOPALNIĄ

Pracownia muzyki niczym nie różniłaby się od podobnych izb w innych szkołach, gdyby nie drewniane płyty, którymi obłożono ściany. Zastłaniają one stemple. Na pilśniowych płytach zainstalowano tablicę. Szybko na tej prowizorycznej konstrukcji pojawiły się malowidła rysowane rękami dzieci — przedstawiające żabki oraz okazałego łabędzia.

— **Pierwsze symptomy osuwania się szkoły zauważyliśmy w maju — mówi dyrektor. Ściany popękały, tynk zaczął się sypać z sufitu. W czerwcu zamknięto salę gimnastyczną, bowiem szczeliny miały już po kilka centymetrów grubości — można w nie było włożyć rękę. Doszło nawet do tego, iż sala gimnastyczna zaczęła się odsuwać od szkoły.**

Teraz podłogę kryją deski, ściany oblepione są rusztowaniami, a w powietrzu unosi się ostry zapach farby. Znad sali gimnastycznej zdjęto już ciężki betonowy strop i ułożono lekką konstrukcję z blachy trapezowej. Jak zapewniają robotnicy, już wkrótce dzieci będą mogły znowu ćwiczyć na drabinkach i grać w piłkę.

W czasie przerwy z izb lekcyjnych wypływają się dzieci. Jednak nie biegają po korytarzach, które też są porysowane pęknięciami, ale pod opieką nauczycieli schodzą na parter. Po kilkuminutowej pauzie w obecności pedagogów wchodzi do klas.

Piorytet

W placówce nie widać oznak strachu czy paniki. — Codziennie konserwatorzy szkolni robią gruntowny przegląd budynku. Sprawdzają czy coś się nie sypie, czy powstają nowe pęknięcia — mówi dyrektor. Nauczyciele ciągle przypominają dzieciom o konieczności zachowania bezpieczeństwa. Wszyscy są zobowiązani do zgłaszania zauważonych zmian w uszkodzeniach budynku.

— Na terenie szkoły nie było żadnego wypadku, czy zdarzenia, które mogłoby grozić utratą zdrowia przez dziecko — zapewnia **Wanda Spandel**.

Stefania Sączewska przedstawicielka Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Wodzisławiu Śląskim twierdzi, iż nie ma żadnego zagrożenia zdrowia dzieci na terenie szkoły. Niepokoi ją jedynie zapylenie spowodowane opadaniem tynku. Jednak **Marian Bury**, specjalista do spraw szkód górniczych kopalni „Morcinek”, zapowiada, iż na ściany już w najbliższych dniach będą zakładane specjalne siatki ochronne, które ograniczą to zjawisko.

— Zainstalujemy też cztery ekspozymetry nadzorujące stan atmosfery — specjalne czujniki, które w sytuacji ruchów budynku automatycznie uruchomią świetlny i dźwiękowy system alarmowy oraz odetną dopływ gazu i prądu do szkoły — informuje pracownik kopalni. Nie ma również żadnego zagrożenia wybuchu gazu. Stemplowane będą następne ściany. Z moich obserwacji wynika, że nie następują już nowe szkody — pęknięcia nie

powiększają się. Z przeprowadzonej przez specjalistów budownictwa ekspertyzy wynika, że obecnie prowadzone prace remontowe mogą spowolnić degradację budynku.

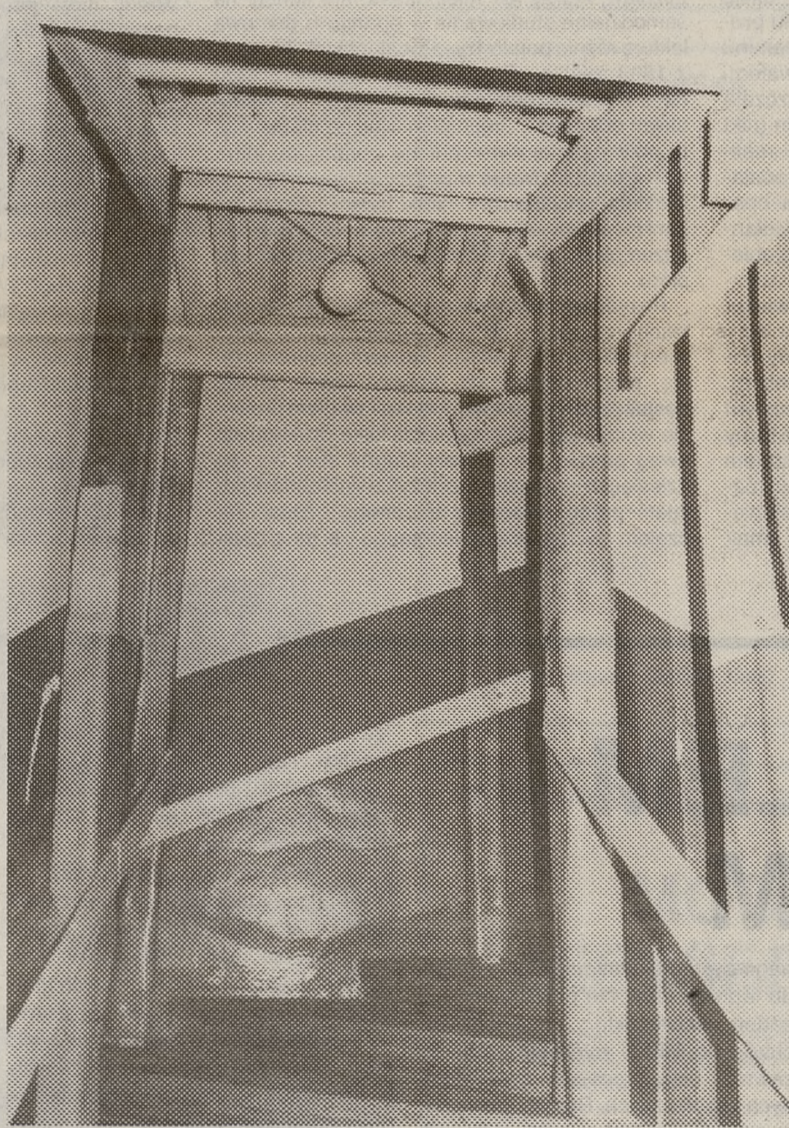
Pan **Marian Bury** opowiada też o przyczynach szkód spowodowanych eksploatacją węgla. Okazuje się, iż kopalnia „Morcinek” powstała zaledwie kilka lat temu i zaczęła eksploatować złożo oddalone od szkoły o oko-

nych. Rano sprzątaczkę będą porządkowały szkołę. Ekipy remontowe zostały wycofane z innych budynków — po prostu roboty budowlano-remontowe w szkole traktowane są przez kopalnię priorytetowo. Wszelkie remonty muszą być ukończone do połowy marca, bowiem od kwietnia ma zostać rozpoczęte wydobycie węgla w nowej parceli eksploatacyjnej. Urząd górniczy postawił warunek — prace rozpoczną się dopiero wtedy, gdy zakończy się remont szkoły.

Przedstawiciel kopalni twierdzi, iż nie wszystkie pęknięcia spowodowane są tapnięciami górniczymi. **Budując szkołę 120 lat temu nikt nie myślał, że w pobliżu powstanie kopalnia.** Dodaje też, iż w czasie przeprowadzonych prac często okazuje się, iż gmach posiada wiele wad budowlanych, które teraz trzeba usuwać.

Pozytywnie zaskoczony tempem prac remontowych jest **Jan Bochenek**, dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Rybniku. Jego zdaniem — uczniowie nie muszą być przeniesieni do innej szkoły. Zresztą nie zgadzają się na to sami rodzice. Przewożenie zaś około 400 uczniów do najbliższej placówki w Końcycach przysparzałoby wiele kłopotów.

— Naukę mogłyby zaczynać dopiero po popołudniu, na drugą zmianę — mówi dyrektor. Wieczorem wracałyby do domów. Uczyliby się w trud-



to 150 metrów z głębokości 1 km. Szkody powstałe w szkole są spowodowane właśnie tymi pracami. Dopiero teraz, po kilkunastu miesiącach, podskórne ruchy skał powodują na powierzchni ziemi szkody. Wspomina też, iż zjawisko to nasiliło się po tapnięciach. **Wszelkie straty spowodowane szkodami górniczymi ponosi, zgodnie z obowiązującym prawem górniczym i geologicznym, kopalnia.** Prace remontowe finansuje spółka węglowa w Jastrzębiu. Specjalista ds. szkód górniczych zobowiązany jest do nadzorowania prac remontowych. Dwa razy w tygodniu ma sprawdzać stan techniczny budynku. Na bieżąco prowadzone są prace związane z przekuwaniem stropu, naprawiane są nadproża. W najbliższym czasie rozpocznie się remont klatki schodowej. Robotnicy będą pracowali codziennie, po zakończeniu zajęć lekcyj-

nych warunkach, w przepelnionej szkole.

Należy też pamiętać, że 150 dzieci korzysta z obiadów wydawanych przez stołówkę szkolną, część otrzymuje na ten cel dofinansowanie z Ośrodka Pomocy Społecznej. Rodzice nie godzą się na przewożenie dzieci, bowiem zostałyby one pozbawione tego posiłku.

— Na wszelki wypadek, gdyby coś niepokojącego działo się w budynku, zapewniono pomieszczenia zastępcze dla uczniów w pobliskim przedszkolu — dodaje **Wanda Spandel**. Rodzice ze zrozumieniem przyjmują niedogodności, w jakich uczą się ich pociechy. Nie mieliśmy od nich żadnych skarg. Są informowani o sytuacji remontowej placówki i stanie bezpieczeństwa. Nie odmawiają też wszelkiej pomocy na rzecz szkoły.

Nauczyć się żyć

Dyrektor szkoły nie jest bezradny wobec ogromu obowiązków, jakie spadły na jego barki. Podkreśla, że bardzo dobrze układa się współpraca zarówno z kopalnią jak i samorządem. Wprawdzie ten ostatni nie przejął jeszcze pod swoje skrzydła placówki, ale od wielu lat ją wspiera. Pani **Halina Szerzyna**, wójt gminy Zebrzydowice interesuje się postępowaniem prac remontowych.

— Dzięki tej współpracy w ubiegłym roku rada przekazała szkole 780 mln starych złotych — dodaje **Stanisław Donocik**. Pieniądze te wykorzystano m.in. na wymianę instalacji elektrycznej, na bieżąco regulowano należności za gaz i wodę. Zorganizowano też zajęcia pozalekcyjne — sportowe, muzyczne, plastyczne, teatralne. Dzieci IV klas dowożone są na basen do Cieszyna.

— Wszyscy jesteśmy skazani na współpracę — mówi **Marian Bury**. Nie da się odwrócić pewnych procesów, niezależnych od nas, lecz od sił natury. Musimy elastycznie rozwiązywać wszystkie problemy, podchodzić do nich bez emocji i niepotrzebnych pretensji. **Po prostu musimy nauczyć się żyć na szkodach górniczych, wzajemnie sobie ufać i nieść pomoc. Niewiele osób wie, że w cenie każdej tony węgla ok. 1 proc. to koszty związane z usuwaniem szkód górniczych.**

— Ruchy skorupy ziemskiej to chleb codzienny na Śląsku — dopowiada przedstawiciel Delegatury Kuratorium Oświaty w Rybniku. Szkody górnicze są także odczuwalne w innych rejonach Śląska. Na szczęście od kilku lat nie zdarzył się aż tak drastyczny przypadek, jak w Kaczycach. Robimy wszystko, aby niwelować skutki tych zjawisk. Remontem w szkole interesuje się urząd górniczy oraz wojewoda katowicki.

*

Oglądając szkołę pozostaje się pod silnym wrażeniem ogromu zniszczeń spowodowanych eksploatacją podziemnych złóż węgla. Jednocześnie zadziwia spokój z jakim rodzice, dzieci i nauczyciele przyjmują niedogodności związane z koniecznością przeprowadzenia prac remontowych, w czasie roku szkolnego. Widać to w zachowaniu uczniów, którzy bez sprzeciwu wykonują polecenia nauczycieli. Zresztą o normalności życia szkolnego świadczą zadbane, czyste i ukwiecone korytarze. Nigdzie nie widać ani jednej cegły, niepotrzebnej deski czy unoszącego się z podłogi pyłu, a przecież nowe pęknięcia mogą powstać nawet w ciągu nocy.

W czasie pobytu w Kaczycach przedstawiciele Delegatury Kuratorium Oświaty, władz samorządowych i dyrekcji szkoły podjęli decyzję o budowie nowej szkoły podstawowej. Wydzielono już nawet działkę budowlaną i prowadzone są wstępne prace projektowe. Inwestycję będzie współfinansowało kuratorium oraz samorząd — od 1 stycznia 1996 roku organ prowadzący szkołę. Jednak losy tych planów będą zależały w dużym stopniu od środków finansowych, które zostaną przekazane na ten cel. Wszyscy zainteresowani wybudowaniem szkoły liczą na wsparcie finansowe Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Ciekawa byłaby także odpowiedź na pytanie: czy niedawno podpisany przez przedstawicieli władz samorządowych i rządu kontrakt dla Śląska uwzględni środki finansowe na inwestycje w oświacie, a także zakup drogich urządzeń alarmowych, które powinny być zainstalowane w szkołach znajdujących się w regionach zagrożonych szkodami górniczymi? Kopalnie bowiem remontują placówki, ale nie są zobowiązane do budowy od podstaw nowych szkół.



DWIE W JEDNYM

„Wszystko zaczęło się w berlińskiej winiarni Pod Czerwonym Prosiakiem (...) Tam Stanisław Przybyszewski spotkał się z Edwardem Munchem (...) i Augustem Strindbergiem, który nazwał go »der geniale Pole«. Tam też poznał swą przyszłą żonę Dagny Juel, która w świadomości funkcjonuje do dziś jako przykład modernistycznej »femme fatale«.» Czytałem początek informacji spisanej na karcie formatu A-4, zastępującej folder wystawy „Totenmesse. Munch — Weiss — Przybyszewski”, przygotowywanej przez Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. 70-osobowa grupa młodzieży (moja klasa i inna, której nie znam) upychała się w niewielkim gabinecie Juliana Tuwima zgodnie z zaleceniami komenderującej akcją przewodniczki.

Miesiąc wcześniej odbyłem dwie długie rozmowy telefoniczne z Działem Naukowo-Oświatowym ww. muzeum. Uzgodniłem cel i charakter zajęć. Uczuliłem na fakt, że zamawiane lekcje traktują nie tyle jako poszerzenie materiału programowego, co formę przygotowań do egzaminu dojrzałości z języka polskiego. Poinformowałem, że uczniowie, z którymi przyjadę, uczęszczają do klasy o profilu biologiczno-chemicznym (nikt nie deklaruje studiów humanistycznych) i realizują „minimum programowe”. W świetle posiadanych przeze mnie informacji wystawa opatrzona tytułem obrazu „Totenmesse” („Melancholik”) wydawała mi się doskonałą do pogłębienia umiejętności rozróżniania kierunków artystycznych w sztuce na przełomie XIX i XX wieku. Szczególne nadzieje wiązałem z fachowym omówieniem ekspresjonizmu („Psychiczny naturalizm” Muncha to przeciwieństwo ekspresjonizmu), kierunku zauważalnego w dorobku artystycznym Młodej Polski, ale nie ujętego w precyzyjne ramy teoretyczne. Oczarowani impresjonizmem uczniowie mają zwykle sporo kłopotów z wyróżnianiem i klasyfikowaniem technik ekspresjonistycznych. Niemal każdy polonista zna smak

gehenny towarzyszącej — na przykład — analizie „Hymnów” Jana Kasprzowicza.

Dopełniwszy wszelkich czynności organizacyjno-porządkowych przewodniczka poinformowała, że (po pierwsze) ma mało czasu, gdyż już czeka kolejna grupa młodzieży, co zresztą było prawdą (inna pracowniczka muzeum dwukrotnie przerywała 15-minutowe spotkanie ponagleniami), a — po drugie — najlepszą formą zwiedzania jest indywidualny odbiór. Do samodzielnego obcowania ze sztuką ma „w pełni przygotować” prelekcja. I w tym miejscu przewodniczka zaczęła wywód od słów zacytowanych na wstępie. Potem padały daty, tytuły, terminy... etc. Natłok informacji przekazywanych językiem „słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” nawet w mojej świadomości zacierał granice między tym, co Muncha a co Weissa, co Weissa a co Przybyszewskiego. Spojrzałem na swoich uczniów, którzy nie mieli czasu, ani ochoty na samodzielne studiowanie w oparciu o domową lekturę różnic pomiędzy „Pocałunkiem” Muncha z 1893 roku a „Pocałunkiem” Weissa z 1900 roku. Z przerażeniem pomyślałem o „indywidualnym odbiorze”. Sięgnąłem więc po ulotkę. No, tu przynajmniej wymienia się obrazy, na które warto zwrócić uwagę w poszczególnych salach. Niestety, posiadaczem ulotki byłem tylko ja, bo pani recepcjonistka skrupulatnie wydzieliła jeden egzemplarz, gdyż obowiązuje oszczędność papieru.

Po niezrozumiałej dla nieprofesjonalistów prelekcji przeszliśmy do sal wystawowych. Uczniowie przemierzali wolnym krokiem pomieszczenia, rzucili okiem „na prawo i lewo”, chwilę postali przy wykonanym kredką i węglem projekcji winiety „Życia”, wymienili kilka dowcipnych uwag patrząc na portrety Dagny Juel i ... po dziesięciu minutach zakończyli zwiedzanie. Podjąłem próbę ratowania traconego czasu. Zaczęłem zachęcać do wspólnego ze mną obej-

zienia „Opętania” przedstawiającego orgiastyczny korowód bachantek niosących urwaną głowę Przybyszewskiego, reprodukcji obrazu „Chopin”, na którym muzyk pogrąża się w żywioł śmierci, do... etc. Po cichu zacząłem sam obwiniać siebie. Może powinienem obejrzeć wcześniej tę wystawę i sam drobniaczko przygotować zajęcia. Czy byłoby to jednak możliwe, nawet gdybym dysponował nieograniczonym czasem i mieszkaniem u ciotki w Warszawie?

Nie miałem wątpliwości, że cel związany ze zwiedzaniem wystawy „Munch — Weiss — Przybyszewski” nie zostanie osiągnięty. I nie z winy uczniów. Ale w tym samym muzeum miałem zamówioną jeszcze jedną lekcję — tym razem na kanwie wystawy „Motywy romantyczne”. Jeśli następna będzie podobna do poprzedniej, to przede wszystkim skutecznie zniechęci uczniów do bywania w przybytku sztuki, nie mówiąc o straconych pieniądzach i lekcjach przewidzianych tygodniowym rozkładem zajęć. Postanowiłem więc rozmówić się z przewodniczką.

Kiedy grzecznie przypomniałem, że z dużym wyprzedzeniem uzgadniałem treść i charakter zajęć, a mimo to moje sugestie nie zostały uwzględnione, pani przewodnik nie ukrywając oznak zdenerwowania zaczęła perrorować kategorią tonem. Dowiedziałem się, że zgłoszenie przyjęła osoba niekompetentna, bo minister kultury zezwala tylko na jedną lekcję dziennie dla tej samej grupy; że zgodnie z najnowszymi trendami wychowawczymi nie oprowadza się po wystawach, by nie zabijać indywidualności zwiedzających; że — wreszcie — wszyscy są zadowoleni, a tylko mnie cechuje malkontentstwo. Nie wytrzymałem. Kiedy pani doszła „do prowincji”, zażądałem spotkania z dyrektorem. Wtedy moja interlokutorka zdecydowała, że najpierw odszuka tego, kto przyjął moje zgłoszenie, by „wypił piwo, którego nawarzy!”

Na wystawę „Motywy romantyczne” wchodziliśmy z nowym przewodnikiem. Przed obrazem P. Michałowskiego pokazującym Napoleona na siwym koniu zaczął on mówić o modnej dziś idei zjednoczenia Europy. W ten sposób temat „Napoleon — bohater romantycznego mitu osobowego” wyraźnie stał się uczniom bliższy. Potem zaczęło się rozwiązywanie zagadek, jak chociażby ta: dlaczego Wincenty Krasiński (ojciec Zygmunta) kazał się namalować na obrazie ukazującym bitwę pod Saragossą, mimo iż nie brał w niej udziału? Historyczny wykład niezbędny do właściwego oświetlenia tematu „Kult bohaterów romantycznych” nasz przewodnik ożywił opowiadając m.in. o tym, jak książę Józef Poniatowski założył się, iż zupełnie nago przejedzie na koniu Traktem Królewskim. Takie sensacyjki dodawały pikanterii, a w podsumowaniu okazały się bardzo przydatne, bowiem w klarowny sposób określiły

różnice w osobowości Poniatowskiego i Kościuski. Przy temacie „Kraj lat dziecinnych” prowadzący zajęcia sprowokował do zastanowienia się nad tym, czy głównym bohaterem epopei Mickiewicza jest Tadeusz, Jacek czy Litwa? A kiedy powiedział, że Towiański ulecił Marię Szymanowską przekonując ją, że we wcześniejszym wcieleniu była Mojżeszem i tym samym spowodował jej lekceważący stosunek do męża, który wcześniej miał być tylko Dziewicą Orleańską — dyskusji o reinkarnacji nie było końca. Nawet wykładu w sali poświęconej romantycznym spisakowcom (Zan, Wysocki, Łukasiński) młodzież słuchała z otwartymi ustami, bo wykładowca koncentrował go wokół myśli, że wylęgarnia owych spiskowców były łoża masońskie. Przekaz o romantycznej fantastyce podporządkował myśli zawartej w słowach Szekspira umieszczonych jako motto do „Dziadów” cz. II: „Są dziwi w niebie i na ziemi, o których nie śniło się naszym filozofom”.

Słuchając przewodnika podziwiałem nie tylko jego drobniaczkową i różnorodną wiedzę, ale i sposób przekazu. Nie była to improwizacja, ale szczegółowo dopracowana koncepcja. Każdy z dziewięciu romantycznych tematów podjętych przez autorów wystawy omawiał inaczej, choć — interesująco. Nic więc dziwnego, że zajęcia planowane na godzinę trwały ponad dwie. Uczniowie zainteresowani byli i tematami pierwszymi, i końcowymi („Mit orientu”, „Poetyka ruin”, „Portret romantyczny”, „Kult romantycznej pamiątki”). Nikt nie ziewał, nie odchodził, nie pokładał się i... nikt nie chciał opuszczać muzeum, kiedy lekcja dobiegła końca.

Mam dość bogate doświadczenia ze współpracą z muzeami — w kraju i poza granicami. Lekcje w muzeach są jedną z podstawowych form stosowanych przeze mnie w humanistycznej edukacji. O ich zaletach i wadach mógłbym napisać pokaźny elaborat. Może kiedyś przyjdzie i na to pora. Tymczasem — prezentując dwie lekcje w jednym muzeum — chciałbym pokazać, że tak jak wartość szkolnej edukacji zależy od zawodowej sprawności i zaangażowania nauczycieli, tak efektywność muzeów uzależniona jest od profesjonalizmu i postaw przewodników. Bo nie jest prawdą, że młodzież traktuje muzea wyłącznie jako ucieczkę z murów nudnej szkoły. I nie jest też prawdą, że wystawy są albo zbyt trudne, albo mało interesujące. Wszystko zależy od sposobu sprzedania! Niestety, nie mogę obronić się przed gorzką refleksją, że jeśli pójdziemy drogą zarysowaną w ostatnich latach, to niebawem zamknijemy wszystkie muzea, bo koszt ich utrzymania będzie zaskakująco nieadekwatny do wartości wynoszonych przez zwiedzających.

KRYSZTOF KARULAK

NIE BYŁEM PUPILEM

CD ZE STR. 5

dochodzi wspomniana już zbyt duża rotacja w MEN spowodowana małą stabilnością sceny politycznej. Czynnikiem subiektywnym i równocześnie osobistą winą jest natomiast wynikająca z przesłanek pozamerytorycznych niechęć niektórych wyższych urzędników ministerstwa do działalności Biura oraz ich bierna opór i działanie na złość. Wspomnieć należałoby także o chwiejności decyzyjnej poszczególnych ekip rządzących MEN. Nie byłem pupilem żadnej z nich, wbrew temu co przypisuje mi pani redaktor Nowakowska.

— Skąd ta złośliwość urzędników, niektórzy byli przecież pana kolegami.

— To ich należałoby o to zapytać. Mam oczywiście swój pogląd na ten temat, z którym nie chcę się dzielić. Powiem tylko, że ubolewam, iż tak się stało.

Ale wracając do poprzedniego pytania, opóźnienie reformy jeszcze bardziej uwidacznia niewydolność obec-

nego systemu edukacyjnego. Rozpadu tego systemu nie powstrzyma już żaden minister, który przychodzi na chwilę do MEN i wydaje mu się, że zawróci bieg procesów cywilizacyjnych i społecznych. Bardzo żałuję, że w dokumencie NIK w ogóle nie zwrócono uwagi na ten kluczowy problem. Niezauważenie problemu rozpadu obecnego systemu w opracowaniu propagandowego charakteru tego materiału. Uderza w nim też całkowite zignorowanie treści mojego „Raportu o reformie szkolnej 1991—1993”. Można było przecież polemicznie się do niego ustosunkować, natomiast całkowite pominięcie milczeniem jego treści jest jawnym nadużyciem merytorycznym. Przykładów nierzetelności w tym dokumencie NIK jest więcej. Stawia się nam na przykład zarzut, że nie opublikowaliśmy w naszym informatorze stanowiska MEN, natomiast w nawiasie zaznacza się, iż ministerstwo takiego stanowiska nie zajęło. Powstaje więc pytanie, co mieliśmy opublikować? Pokrętności takich jest więcej.

Całkowicie nie zgadzam się z tezą,

że reformę trzeba zaczynać od początku. Niewątpliwie osiągnięciem naszym jest to, iż ta reforma jest już obecna w oświacie, i nikt oraz nic tego faktu już nie zmienia.

— Jakie są tego symptomy?

— Dość znaczna grupa nauczycieli przekonana jest o potrzebie zmian i podejmuje różne działania w tym kierunku. Ponadto wiele naszych prac jest na ukończeniu. Ruch społeczny wokół reformy obejmuje gdzieś ok. 20—25 tys. osób, głównie związanych z oświatą. Sporo mamy też sympatyków poza oświatą. Wiele z tych osób sygnalizuje nam swoje poparcie i dlatego postanowiliśmy prace nad reformą kontynuować w ramach organizacji pozarządowej. Stowarzyszenie na rzecz Reformy Szkolnej, które powołaliśmy zamierza więc nadal kreować i wspierać przemiany polskiej edukacji. Nie mamy wątpliwości, że szkołom potrzebna jest ta reforma, a stopień zaawansowania naszych prac i nadziei, które rozbudziliśmy wśród nauczycieli, nakłada na nas obowiązek dokończenia rozpoczętego dzieła. Być może z czasem MEN dostrzeże, że od tej reformy nie ma już odwrotu i powstaną warunki do normalnej współpracy. Stowarzyszenie na rzecz Reformy Szkolnej jest bowiem organizacją pozarządową, ale na pewno nie jest i nie będzie organizacją antyrządową.

KRYSZYNA STRUŻYNA

CO ZROBIONO:

Osiągnięto zgodę poszczególnych środowisk przedmiotowych na nowy sposób podziału czasu uczniów na poszczególne dziedziny (zastrzeżenia zgłasza jedynie środowisko filologii klasycznej oraz część przedstawicieli wychowania muzycznego i technicznego).

Zaakceptowana została przez reprezentatywne grupy przedmiotowe nowa filozofia kształcenia ogólnego, a co za tym idzie, znaczne ograniczenie zakresu materiału nauczania ze swoich dziedzin w powszechnym programie kształcenia ogólnego na korzyść kształcenia kierunkowego (oznacza to praktyczną możliwość przewyższenia encyklopedyzmu szkoły).

Rozpoczęto rzeczową dyskusję opracowanych reprezentujących różne opcje na temat uniwersalnej podstawy antropologicznej i aksjologicznej przyszłego kształcenia ogólnego w Polsce, w której zarysowuje się już consensus. Określony został kształt nowego systemu programowego edukacji ogólnej.

Opracowano zawartość treściową 15 podstaw programowych (biologia, chemia, filozofia, fizyka, geografia, historia, język polski, język łaciński, przysposobienie obronne, wiedza o życiu w społeczeństwie, wychowanie muzyczne, plastyka, technika — w całym cyklu kształcenia ogólnego). Materiały te muszą zostać jeszcze opracowane pod względem redakcyjnym.

Na skutek wstrzymania prac nie są dokończone podstawy programowe języków obcych, informatyki, wychowania fizycznego oraz tzw. ścieżek międzyprzedmiotowych: zdrowie, środowisko, życie w społeczności, Europa, media i „biblioteka”. Z tego samego powodu prace nad tzw. standardem wymagań państwowych uruchomiono dopiero na początku 1995 roku. Mimo to powstał już zarys rozwiązania problemu.

Trzy lata funkcjonuje już przygotowane przez Biuro ds. Reformy Szkolnej zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej nr 18 z dnia 8 czerwca 1992 roku. W ramach przygotowań do reformy szkolnej opracowany został też nowy system kwalifikacyjny oparty na współpracy recenzentów koncesjonowanych przez MEN. Z powodu braku odpowiednich decyzji nie został on dotąd wdrożony — nadal funkcjonuje procedura prowizoryczna.

Wydano i wysłano do szkół 15 numerów Informatora „Reforma Szkolna” (w tym jako numer specjalny „Raport o reformie szkolnej 1991—1993”). Nakręcono około 100 odcinków telewizyjnego cyklu „Jaka szkoła”. Wyprodukowano i rozesłano do środowisk 4 filmy merytoryczne na temat reformy dla nauczycieli (łącznie nakład 4000 kaset). Dwukrotnie wydano materiały do powszechnej konsultacji nauczycielskiej. Przeprowadzono ok. 500 spotkań informacyjno-dyskusyjnych na terenie całego kraju. (Skrót informacji dr. Stanisława Sławińskiego.)

KS

Redagowany przez współdziałale Nauczycielskich Klubów Literackich

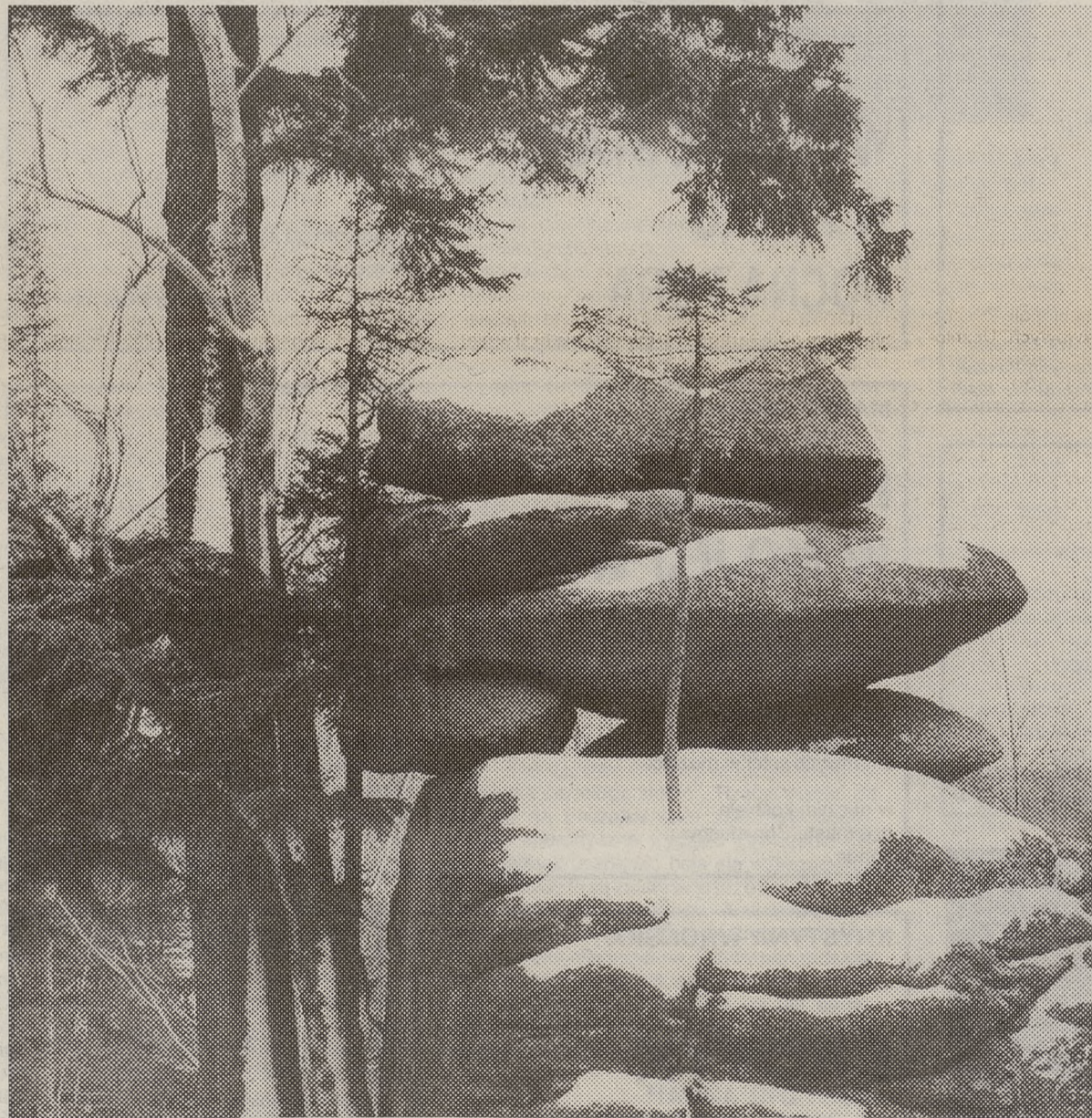
OKNA OTWARTE...

Upłynęło już kilka miesięcy od ostatniego spotkania LGN z Czytelnikami. Mieliśmy jednak w redakcji „okna otwarte na ogród” (Roman Tasarz, wiersz bez tytułu — dedykowany Lidce), ogród poezji oczywiście — trwały bowiem prace związane z czwartą edycją Nagrody Literackiej „Głosu

Nauczycielskiego”. Nagrody zostały wręczone 27 października br. (relacje z uroczystości zamieściliśmy w numerach 46 i 47 „Głosu”). Możemy więc już przedstawić piętnastu nominatów, spośród których jury wyłoniło laureatów i wyróżnionych. Wyboru tekstów dokonała tym razem zaprzyjaźniona z redakcją uczennica IV klasy jednego z liceów warszawskich, o której jej polonistka mówi, że poezję czyta sercem.

Mamy nadzieję, że decyzja maturzystki powie coś nominantom i spotka się z życzliwym przyjęciem Czytelników.

MEA



Fot. Marek Tomczyński

BEATA POCZWARDOWSKA-RENDA



od nagłej i zaplanowanej śmierci
od irracjonalnego bólu
od ogłupiałego poszukiwania sensu
od lęku

każdego dnia
dźwigam się w uśmiechu
od pustki

zachowaj nas

(„Nie opowiem ci tej ciszy”,
NKL Włocławek 1995)

TOMASZ SUCHAR

TRZECIA OSOBA

Przyszłał
Poparzył jakby
z niedowierzaniem
Zamyślony skulił się
Jakieś dawne wspomnienia?
Tęsknota za nieosiągalnym?
Nieoczekiwanie
ściemniło się
nadszedł Szabas
A On
W drodze

(„Stychy”, TAIS Wrocław 1995)

KRZYSZTOF GUZOWSKI

LIST POŻEGNALNY

Mojej siostrze Stanisławie

Tak się śpieszyłam
że zapomniałam tę różową sukienkę
w której chodziłam na niedzielne spacerki

kochałam niedziele
tyle w nich soczystości
jak w naszym wiosennym ogrodzie
gdzie jabłoń zakwita płomiennie
a bez przeprowadza rozmowę ze słońcem
teraz mam ciągle niedzielę
i stale rozdają cukierki
od was niewiele dochodzi do mnie
jedynie te dzwony jak wpinanie róży
w bluzkę
od której tyle prostej radości
i ten zapach od którego miłość zakwita

pamiętasz jak kołysałam cię w płachcie pod wiśnią
i jak pchałam przez piach twój wózek
albo jak przeskakiwaliśmy rzekę
żeby zdążyć na odpust Przemienienia

tak bardzo chciałabym powspominać z tobą
ale w moim Domu Gospodarz szykuje ucztę
dla Syna
trudnię się sporządzaniem listy gości
gdybyś nie był zanadto zajęty
oprócz biletu weź rzeczy osobiste
i nie zapomnij o różowej sukience dla mnie
i o tej róży od której rozchodzi się zapach dzwonów
i drzy bijące serce

(„Obrazy”,
Wydawnictwo Książkowe IBIS,
Warszawa 1995)

BEATA BRZOWSKA

JA

to ja
ziarno pyłu
niesione przez
wiatr

to my
zimni jak ostatnia
kropla mgły

świat to
zieleń cichych
mchów
na leśnych dniach

jeszcze

(„Cienie słowa”, Zamość 1995)

GRZEGORZ SŁOBODNIK

PORTRET

Patrzy
twarz dwoma
policzkami
patrzają
zmarszczki i palce
ułożonych w bezruchu
dłoni
głośno uderza
serce
w grube czarne ramy

(„Nowe narodziny”,
Klub Literacki ZNP,
Katowice—Chorzów 1993)

ZDZISŁAWA KACZMAREK

MODLITWA NIEWIERZĄCEGO

Nie jesteś przecież tak wymagający
aby koniecznie usłyszeć moje — wierzę —
czy powinienem znać
Twoje ostatnie imię i miejsce pobytu —
ptak
czy przestanie być ptakiem
bo nie wymawiam jego nazwy
i nie potrafię zapisać śpiewu
na sześciolinii wzruszeń

myślę że jesteś obojętny
na pochlebstwa i dary
pozволь więc ufać
że i dla mnie stworzyłeś poziomki
wilgotny mech
i złotą plażę z piaszczystym urwiskiem
gdzie gniazda brzegówek
płowozwinna łasica
i cisza
jak w wiejskim kościele

(„Najwierniejszy z nieprzyjaciół”,
Biblioteka Miasta i Gminy
Nowy Tomysł 1993)

ROMAN TASARZ

Lidce

☆☆☆

Dziś rano
błękit osypał się na ogród.
Fruwały aniołki podobne do pszczoł
i słodko pachniało miodem.

Ty — taka przeźroczyta firanka —
unosilaś się wszędzie wokół mnie.

Oj, jak leżałem cichutko.
I miałem tylko oczy duże jak okna.
Okna otwarte na ogród.

(„Tamto milczenie”,
Toruńskie Towarzystwo Kultury 1994)

LEONARDA SZUBZDA

☆☆☆

w starych domach
mieszkają stare kobiety
przytroczone do życia
zawiazkami wyblakłych fartuchów
na których
układają ręce
obciążone poźółkłym pergaminem
świadcstwo ukończonego życia
z ocenami
w skali jeden do dziesięciu
koślawych palców

(„Żałuję lasów i róż”,
Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury,
Białystok 1994)

ZBIGNIEW TANAJEWSKI

☆☆☆

jeszcze daleko za daleko
jeszcze blisko za blisko
do SIEBIE
bądź jeszcze
bądź i wytrwaj
znowu boli głowa
serce jest głodne
poczucie zatrąty większe
kolory bledsze ale jaskrawe
dźwięki głuche ale hałaśliwe
a czasu coraz mniej
na miłość

(„Na jawie i we śnie”,
Regionalny Ośrodek Kultury i Sztuki
w Suwałkach 1995)

MAREK KOŚMIDER

Nasz człowiek jest ludzki. Wykłada serce na dłoń.
Pod każdą dobrą datą pokazuje się człowiekiem.
Z miłością we krwi wałęsa się po ludziach.
Idzie prosto do sumienia i bierze na ręce.

Ciągnie oczy przyjaciół na języki banknotów.
Na raty daje ludziom rozum dobrej woli.
Bije się w cudze piersi z myślami o plan.
Własną pierś odziewa głodnych nasyconych.

Na wiarę bierze miłość nie grzeszy rozumem
Ma tylu ludzi na otwartej głowie.
Setki dusz na karku i masę na sercu.

Ludzki jako my. Doceniajmy naszego
człowieka skoro tak dobrze umiemy
wycenić: samych siebie.

(„Swoj człowiek”,
Stowarzyszenie Umarłych Poetów,
Lublin — Poznań — Wągrowiec 1994)

**NASZ
CZŁOWIEK
JEST
LUDZKI**

SŁAWOMIR CIESIELSKI

PIERWSZY WIERSZ

zapomniałem po sobie posprzątać
odszedłem pozostawiając w tapczanie
nie spalone nie czytane
tomiki moich wierszy

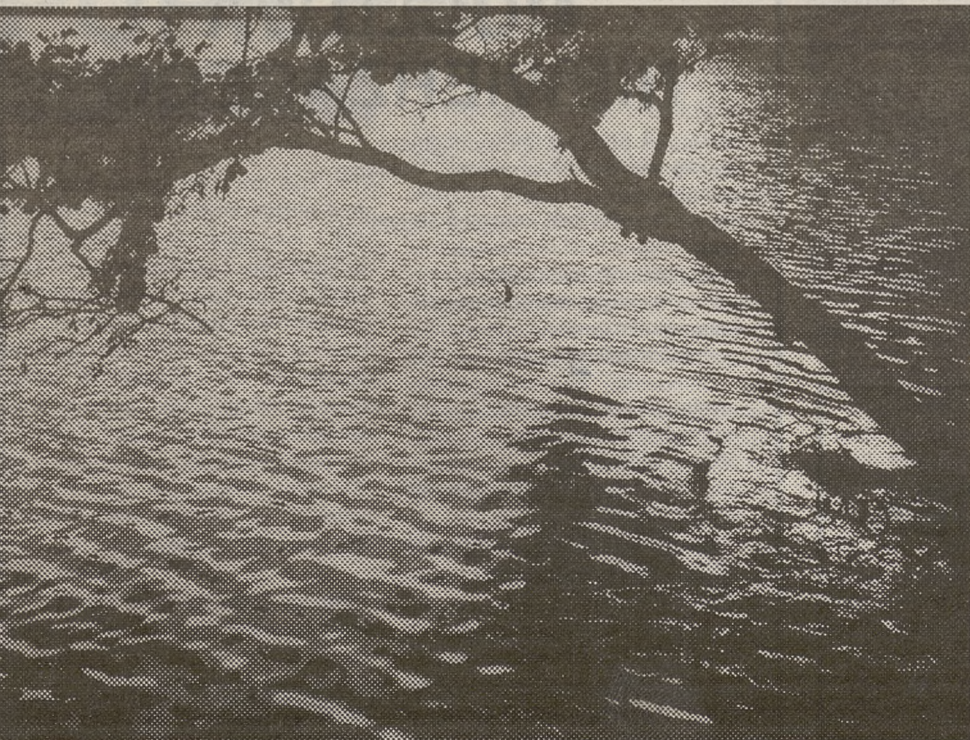
poważnie obawiam się
że po mojej cichej śmierci

ktoś to przeczyta
i co gorsze zapamięta

potem będą mi przeszkadzać
wyciągając z grobu moje myśli
rozgrabią moje prochy
wraz z okaleczoną biografią

kiedy napisałem pierwszy wiersz
myślałem że świat się zmieni
nic się takiego nie stało
dalej powoli umierałem

(„Rozmawiam ze światem”,
NKL Włocławek 1994)



Agnieszka Ciechalska — „NOKTURN”



Fot. Bronisław Walczak

SŁAWOMIR RUDNICKI

**WYZNANIE STARCA
W PARKU
NOCNĄ PORĄ**

za bycie kochanym
oddałbym to co widziałem.
czego dotknąłem
a mam już stare oczy i palce
to rzekł i ukrył twarz

nie widziałem go już potem
nigdy więcej

(„Kapliczka Brata Alberta”,
Mrągowo 1994)

MAREK ANTOSZ

**KOŚCIÓŁ
W MOJEJ WSI**

w naszym kościele
tylko jeden Chrystus
chrzci Jana

w naszym kościele
tylko jeden Chrystus
zmarłychwstał w mozaice

w naszym kościele
czternastu Chrystusów
upada

wstaje
upada
spotyka Matkę
wisi na Krzyżu
pije żółt
umiera

w naszym kościele
kielich się przechyła
a niby nikt
nie chce
rozłania
kropli wina

w naszym kościele
cztery konfesjonały
czekają
czekają

(„Nie mogę sięgnąć”,
Oficyna Cracovia 1995)

KRYSTYNA WROŃSKA

**EROTYK
Z KWIATAMI
NA STOLE**

Twoje oczy wielkich głodów pełne
więc niech będzie dla nich miłosierdzie
a zresztą ten koc taki drapiący
zamknij okno
kwiaty na stole kulą się z zimna

(„Na pokuszenie”,
Sponsor — Kraków 1994)

JANUSZ ORLIKOWSKI

☆☆☆

ciało nie objęte zapachem nocy
zamkniętej przez poranek

oczyma rozbite lustro

spódnica
rozcięta na wysokość ud
dławi

oskarżanie bywa grzechem

(„Geometria światła”,
Wydawnictwo PiT, Kraków 1994)

PROFESOR NA SCENIE

CD ZE STR. 1

— Pani Agnieszko, to już 43 godziny! A rodzina? Jest pani matka, żona, córka. Dojeżdża pani do pracy z Rembertowa na Saską Kępe, to dość daleko. I jeszcze rola wychowawczyni maturalnej klasy...

— Nie przesadzajmy, przecież w autobusie nie pracuję, trudno więc wliczać dojazd do czasu pracy, choć zajmują mi one od 1,5 do 2 godzin dziennie. Niestety, nigdzie bliżej nie było zajęcia dla filologa klasycznego. Przywykłam, tylko czasem denerwuję mnie korki na Trasie Łazienkowskiej. Niezależnie od tego czy jadę autobusem, czy odwozi mnie mąż, jednakowo tracę czas. Piątkowa wycieczka zajęła mi aż 9 godzin — zwykle tego dnia mam cztery lekcje, a potem czekam w szkole trzy godziny do rozpoczęcia zajęć kółka teatralnego. Zajmuję się wtedy dziennikiem, sprawdzam klasówki, spotykam się z uczniami. Przygotowanie do lekcji zajmuje mi też trochę czasu, ponieważ uczę w klasie lingwistycznej, gdzie łacina ma wspomagać naukę języków obcych.

Dyrektor Jan Strzelec nie namawiał mnie długo do napisania programu autorskiego — realizuję go drugi rok. Opracowuję zestawy ćwiczeń i tekstów na kolejne semestry korzystając z wielu podręczników, także tych łączących sobie kilkadziesiąt lat. W trzyletnim cyklu nie mogę nauczyć łaciny tak, żeby uczniowie tłumaczyli Cyceirona bez słownika, nie o to zresztą chodzi, ale mogę pokazać, że z tego martwego języka wyrosły żywe języki, którymi posługuje się dziś cała Europa. Podczas lekcji wspólnie szukamy na to dowodów wspierając się wzajemnie,

bo ja znam francuski, a klasa uczy się niemieckiego i angielskiego. Wprowadziłam też do programu elementy kultury antycznej. Niedawno na przykład mieliśmy w klasie przebieranek, bo trzeba było pokazać rzymską togę.

Jestem zadowolona, że biorę udział w prowadzeniu klasy lingwistycznej, choć to wymaga pracy. W grudniu trzeba przygotować zestawy na kolejny semestr. Od niedawna jest mi łatwiej, gdyż przyszła do pracy w niepełnym wymiarze Joasia Zalewska, moja była uczennica, studentka ostatniego roku filologii klasycznej. Kiedyś była finalistką olimpiady języka łacińskiego, reprezentowała Polskę na światowym konkursie tłumaczań Cyceirona we Włoszech, dziś uczy klasę I według mojego programu. To wielka satysfakcja.

Od kilkunastu lat jestem członkiem zespołu Teatru Amatorskiego „Parabuch” i być może dlatego postanowiłam prowadzić kółko teatralne w szkole. To tylko dwie godziny tygodniowo, choć przed każdą premierą trzeba spotykać się trochę częściej. Możemy jednak przygotować tylko dwie premiery w roku. Na próby przychodzi nie tylko moi aktorzy. Zawsze mamy widzów. Niektórzy umawiają się u nas na randki. Cieszy mnie to, że młodzież nie snuje się gdzieś bez celu. A że na

widowni trzymają się za ręce? — przecież to ich nastoletkowe prawo. Stali bywalcy prób i aktorzy to osoby bardzo mi bliskie, niemal zaprzyjaźnione. Staram się jednak nie faworyzować nikogo. Kiedyś nawet usłyszałam, że



jestem twarda, bo teatr teatrem, a łacina łaciną. Chyba tak powinno być.

Koleżanki przez te kilka lat przywykły do moich teatralnych fanaberii i bardzo mi pomagają, choćby w poszukiwaniu rekwizytów. Dyrektor Strzelec wygospodarował nawet pakamerę, w której nie przeszkadzając nikomu możemy gromadzić wszelkie sprzęty. Profesjonalnie wspomaga nas wicedyrektor Teatru Powszechnego Ryszard Jakubiak, który jest stałym reżyserem w „Parabuchu”, gdzie amatorsko występuję jako aktorka. Na spektaklach w tym teatrze bywa

często młodzież z mojej szkoły i świetnie się bawi widząc panią profesor na scenie, w innej niż zwykle roli.

Nie, nie umiem precyzyjnie policzyć, ile godzin tygodniowo poświęcam szkole i młodzieży. Czy to takie ważne? Po prostu wypełniam swój obowiązek, czyli pensum. Przyznam jednak, że przykro mi, kiedy słyszę, że nam, nauczycielom to dobrze, gdyż pracujemy tylko osiemnaście godzin. Moja czterastoletnia córka twierdzi, że ja czasami bywam w domu. Rzeczywiście, rzadko zdarzają się nam rodzinne dni. Weronika, uczennica klasy ósmej, jest harcerką, aktorką szkolnego teatryku, uczęszcza na kółko rusycystyczne i matematyczne oraz na angielski — wszystko z własnego wyboru. Mąż — psycholog uczy sztuki negocjacji na kursach w całym kraju i też czasem bywa w domu. Kiedy zdarza się, że jesteśmy wszyscy, przygotowujemy wspólnie posiłki, sprzątam, po prostu jesteśmy razem. Nasze bycie z córką to także głośne, wieczorne czytanie, czasem wyprawa do kina czy teatru. Na szczęście, mieszkamy z rodzicami i Weronika nigdy nie nosiła klucza na szyi. Mama, po której odziedziczyłam zawód, świetnie mnie rozumie. A ja, no cóż rzeczywiście czasami bywam w domu.

Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 7 w Warszawie Jan Strzelec uważa, że praca Agnieszki Puchały jest szczególnie wyróżniająca, o czym świadczą między innymi nagrody przyznawane od 1988 roku. Było ich już siedem, w tym dwie nagrody kuratora. Wicedyrektorka ds. Liceum Ogólnokształcącego imienia Bolesława Prusa wchodzącego w skład Zespołu, Zofia Kuchna, zapytana ile godzin tygodniowo, jej zdaniem, pani Agnieszka poświęca pracy zawodowej, bez chwili wahania odpowiada, że na pewno ponad czterdzieści. Wiele czasu potrzeba na prowadzenie programu autorskiego, na prace klasowe, próby teatru, poszukiwanie rekwizytów, występy poza szkołą, wycieczki. — Pani Agnieszka Puchała jest osobą dbającą o to, żeby efekty jej pracy były takie, jakie sobie wymarzyła — mówi wicedyrektorka. — Dotyczy to i szkolnego teatru, i nauczania. Stąd dodatkowe próby i zaję-

cia z maturalnymi. Te ostatnie odbywają się już od września, systematycznie raz w tygodniu — do tego jeszcze przygotowanie do egzaminu eksternistycznego z łaciny uczennicy, która chce mieć ocenę z tego przedmiotu na świadectwie maturalnym, a nie uczyła się go w szkole. Przygotowanie premiery w szkolnym teatrze też wymaga czasu, jakoś nigdy nie wystarczyło dwu godzin „kółka”. Przedstawienia są zawsze znaczącymi wydarzeniami dającymi wiele widzom, aktorom i nauczycielom, którzy przygotowując potem inne imprezy, starają się wypaść równie dobrze. W naszym gronie nie ma zawiści. Nie wszyscy może się kochają, ale na pewno nie przeszkadzają sobie, dzięki czemu pani Agnieszka mogła rozwinąć skrzydła i swoje zainteresowania pozazawodowe przenieść z pozycją na teren szkoły. Śmiejemy się czasem, że jest wychowanką „Prusa”, bo przyszła do nas pracować jeszcze jako studentka, a jest już szesnasty rok. Wychowankowie pani profesor często przychodzą do niej ze swoimi sprawami szkolnymi, domowymi, sercowymi. Ona zawsze ma dla nich czas. Nas, dyrekcję, cieszy, że mamy człowieka, który daje młodzieży coś więcej niż przewidyuje program. I nie wiem, czy to „coś” nie jest w ostatecznym rachunku ważniejsze od łacińskich słówek.

Agnieszka Puchała w swoim nauczycielskim kalendarzu pod datą 4 listopada (sobota) zapisała bez troski: „nic na rzecz szkoły”. Zdradziła ją mama, emerytowana polonistka, pani Irena Kulińska. — Jakie nic? Przecież wisiła godzinę na słuchawce telefonicznej, bo trzeba było z wychowankiem porozmawiać, pranie mogło poczekać. Potem wyszła odebrać rekwizyty dla szkolnego teatru, a wieczorem obłożyła się słownikami i coś tłumaczyła. Pewnie niedługo znowu posadzi ziemia przed komputerem i będą opracowywać ćwiczenia do jej programu. Takim to dobrze, za moich czasów musiała wystarczyć maszyna do pisania albo po prostu własne pióro.

MARIA AULICH
Fot. Jan Balana

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

BEZIMIENNA

W „Głosie Nauczycielskim” nr 46 br. ukazał się artykuł Marka Kozubala „Bezimienna”, w którym przedstawiono Szkołę Podstawową w Szepietowie (woj. łomżyńskie). Redakcja wprowadziła Czytelników w błąd zamieszczając nieprawdziwe dane dotyczące następujących faktów:

Szkoła Podstawowa w Szepietowie w latach 1974—1990 nosiła imię Stanisława Kani. Był to porucznik MO, komendant powiatowy w Wysokim Mazowieckim. Zginął w Szepietowie w tzw. trudnych latach utrwalań władzy ludowej. Redaktor Kozubal nie sprawdził tej informacji i uznał, że bohaterem szkoły był Stanisław Kania — I sekretarz KC PZPR w latach 1980—1981.

Stołówka przy Szkole Podstawowej w Szepietowie istnieje od kilkunastu lat. Zawsze mogli z niej korzystać wszyscy chętni uczniowie, a nie tylko ci, których rodzice późno wracają do domu.

Świetlica szkolna była czynna. Mógł się o tym przekonać redaktor Kozubal, ponieważ wchodził do pomieszczenia. Nie chciał jednak rozmawiać z wychowawczynią. Zajrzał tylko i wyszedł. Należy dodać, iż świetlica jest czynna codziennie wyłącznie w takich godzinach, aby zapisane tu dzieci miały opiekę.

Nieprawdą jest, iż dyrektor szkoły pomyliła się przy układaniu planu lekcji. Wszystkie zajęcia w szkole od 1 września 1995 roku odbywają się zgodnie z zarządzeniem ministra edukacji dotyczącym ramowych placówek nauczania w szkole podstawowej. Można to sprawdzić w protokole przydziału czynności na rok szkolny 1995/96 oraz w planie lekcji. Dyrektor szkoły wyjaśniła, iż opisana sytuacja dotyczy klasy IIIb. Nauczycielka przeprowadziła cztery dodatkowe lekcje (w każdą środę października po jednej). Chciała w ten sposób utrwalić wybrane partie materiału z matematyki.

Nieprawdą jest stwierdzenie dotyczące „fali”. „Nauczyciele i rodzice wiedzą o tej tradycji, ale nic nie mogą zrobić”. Rzeczywiście, od kilku lat na początku roku szkolnego obserwujemy sporadyczne wypadki „ćwiczenia kotów”. Jednak uczniowie boją się wskazać winnych. Sprawy te są załatwiane przez wychowawców i samorząd uczniowski. Natychmiastowa reakcja przynosi efekty. Próby takiego zachowania są szybko eliminowane. Gdyby pan redaktor zechciał wejść do jakiejś klasy, na pewno uzyskałby wyczerpujące informacje na ten temat. Swoje stanowisko sformułował na podstawie wypowiedzi kilku uczniów z młodszych klas.

HANNA GRZYBEK
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Szepietowie

OD AUTORA: Prawdą jest, że nie sprawdziłem biografii byłego patrona szkoły. Po prostu zbieżność nazwisk milicjanta i znanego polityka spowodowała, że błędnie uznałem tego drugiego za patrona szkoły. Przeproszam za ten błąd.

Nie mogę się jednak zgodzić z innymi zarzutami pani dyrektor. Informację o tym, iż stołówka nie wydaje obiadów dla wszystkich uczniów uzyskałem od kilku moich rozmówców. Zresztą potwierdziła to sama pani dyrektor, która stwierdziła, że w szkole uczy się około 500 uczniów, z tego 120 dojeżdża, a w stołówce wydawanych jest 80 obiadów!

To prawda, że świetlica szkolna była czynna. Tyle tylko, że nie wtedy kiedy najbardziej jest potrzebna, czyli od wczesnych godzin rannych, gdy uczniowie czekają na lekcje. To właśnie oni poinformowali mnie o tym, że świetlica czasowo jest nieczynna. Było to zgodne z prawdą, bowiem dopiero przed południem opiekunka świetlicy przyszła do szkoły obciążona zakupami. Póź-

niej świetlica pracowała pełną parą. Odwiedzając to miejsce zauważyłem kilkunastu uczniów „jak jeden mąż” grających w szachy. Nie rozmawiałem z wychowawczynią, bowiem nie chciałem zakłócać panującej tam ciszy.

„Nie jest prawdą, że dyrektorka szkoły pomyliła się przy układaniu planu lekcji” — czytamy w liście. To najdziwniejsze stwierdzenie pani dyrektor. W czasie wizyty w szkole zapytałem panią dyrektor czy wszystkie zajęcia odbywają się zgodnie z planem. Hanna Grzybek nie wyjaśniła tej sytuacji — skwitowała to stwierdzeniem, że od początku roku szkolnego nie wprowadzono żadnych zmian w rozkładzie zajęć. Teraz jednak potwierdziła, że w październiku odbywały się lekcje z matematyki — niejako ponadprogramowo. O szczegółach dotyczących „fali” w szkole opowiedzieli mi uczniowie, najbardziej narażeni na „ćwiczenia kotów”, jednocześnie to oni stwierdzili, iż „teraz tak nie biją, są to żarty”. Jednocześnie wypada się tylko naprawdę cieszyć, iż uczniowie dopuszczający się przemocy wobec młodszych kolegów są tak sprawnie — jak pisze pani dyrektor — ujawniani.

Pisząc artykuł o szkole w Szepietowie chciałem przedstawić jej bolączki, problemy, niepokoje związane z rychłym przejściem przez samorząd. Opisałem niedostatki finansowe, które często utrudniają normalną pracę. Nie było moją intencją opisywanie jej życia tylko w ciemnych barwach — pisałem przecież także o sukcesach placówki. Jednak z mojego reporterskiego doświadczenia wynika, iż wśród niektórych nauczycieli pokutuje przekonanie, że ich placówkę trzeba opisywać tylko z jednej — dobrej strony. Czyż nie jest to w istocie oszukiwanie się? Nie jest przecież tak, że życie, w tym także szkolne usłane jest tylko różami, a nauczyciele nie borykają się z żadnymi problemami. Zresztą już po napisaniu artykułu — pamiętając o pustych półkach w bibliotece, telefonicznie rozmawiałem z panią dyrektor — podałem jej adres Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole, które na moją prośbę mogłoby przekazać placówce nieodpłatnie lektury do biblioteki.

MAREK KOZUBAL

KSIĄŻKI NADESŁANE

Grzegorz Leszczyński — „Elementarz literacki”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.

Elementarz literacki to książka, która wprowadza w główne, najważniejsze problemy związane z utworem literackim, procesem jego rozumienia i interpretacji. Ma on służyć temu, by kontakt z literaturą był pełniejszy, głębszy i bogatszy. Zawarte w nim hasła są jedynie wskazówką, która umożliwia zorientowanie się w złożonym języku, za pomocą którego poznajemy utwór literacki. Książka zalecana przez MEN do użytku szkolnego i wpisana do zestawu książek pomocniczych do nauczania języka polskiego na poziomie szkoły podstawowej. Numer w zestawie 147/92.

Bogusław Nowak — „Słownik znaków japońskich”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.

Publikacja zawiera 1945 znaków japońskich, ich znaczenie i wymowę. Pierwsze 881 znaków zestawiono w kolejności odpowiadającej kursowi szkoły podstawowej. Dodatkowo słownik został uzupełniony ogólnymi wiadomościami o piśmie japońskim.

Praca zbiorowa — „Słownik chemiczny”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie VII poprawione i rozszerzone.

Słownik zawiera około 4500 haseł podstawowych wraz z odsyłaczami, zestawionych w układzie alfabetycznym. Uwzględniono m.in. najnowsze informacje z chemii radiacyjnej i kosmochemii oraz z zakresu teorii i praw chemicznych, jak również biogramy najwybitniejszych chemików.



tylko w grudniu!

Myślisz o prezentach na święta, a brakuje Ci pieniędzy?

Zapraszamy między 1 a 31 grudnia do najbliższego oddziału PKO BP po **KREDYT POD CHOINKĘ**o promocyjnym oprocentowaniu tylko – **7,56%** za pół roku. Twój wniosek będzie rozpatrzony „od ręki“.

Przy kredycie ok. 1.000 zł wystarczy poręczenie jednej osoby, a w przypadku małżeństw – kredyt może być udzielony

bez zabezpieczenia. Aby spłacić kredyt i odsetki masz 6 miesięcy i gwarancję banku, iż oprocentowanie nie ulegnie zmianie.

Powszechna Kasa Oszczędności
Bank Państwowy

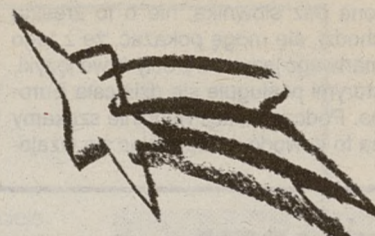
DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1990zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel(0-22)7202220 Fax6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

SZTANDARYszkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia**HAFT ARTYSTYCZNY**Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 125-603, 125-593**OGŁOSZENIA DROBNE**

◆ Kuratorium Oświaty w Katowicach poszukuje nauczyciela do pracy w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Raciborzu w specjalności język niemiecki — od 1 października 1996 r. — praca w pełnym wymiarze godzin, możliwość otrzymania mieszkania. Zainteresowani proszeni są o kontakt telefoniczny z Kuratorium Oświaty, tel. 155-41-61 wew. 440 (wiz. Ewa Błachot).

◆ Nauczyciel emerytowany matematyki, angielskiego poszukuje pracy. Skrytka 41, Koluszki 2.

◆ Nauczyciel j. rosyjskiego i angielskiego szuka pracy z mieszkaniem na południu Polski (oprócz terenów przemysłowych). Grażyna Kruczek, ul. Pokoju 21, 42-574 Gródków, woj. katowickie.

Zakład HafciarskiKazimiery Wolińskiej
poleca**usługi hafciarskie,
sztandary, proporce**ul. Hutnicza 28
22-218 Lublin
tel. 76-40-82**Wydawnictwo ALFA — WERO Sp. z o.o.**

00-950 Warszawa, ul. Nowogrodzka 22

— Księgarnia Firmowa ul. Mokotowska 58, tel. 29-80-21
— Księgarnia Wysyłkowa — Hurtownia ul. Kolejowa 19/21,
skr. poczt. 133, tel./fax 621-87-50

KSIĄŻKA NAJLEPSZYM PREZENTEM I NAGRODĄ!

Jerzy Łojek	— KALENDARZ HISTORYCZNY (str. 717) twarda opr.	cena 25,00 zł
Jerzy Łojek	— DZIEJE PIĘKNEJ BITYNKI (str. 450) twarda opr.	cena 19,50 zł
Jan Marx	— SKAMANDRYCI (str. 637) twarda opr.	cena 11,50 zł
Jan Marx	— DWUDZIESTOLETNI POECI WARSZAWY (str. 690) twarda opr.	cena 22,00 zł
Huston Smith	— RELIGIE ŚWIATA (str. 360) twarda opr.	cena 16,50 zł
John Steinbeck	— ULICA NADBRZEŻNA (str. 210) twarda opr.	cena 19,00 zł
William Saroyan	— CÓŻ ZA POMYSŁ, TATO! (str. 169)	cena 8,90 zł
William Saroyan	— ŚMIERĆ NIE OMIJA ITAKI (str. 248) twarda opr.	cena 19,90 zł
Stanisław Werner	— ZAGADKI FIZYCZNE (str. 216) twarda opr.	cena 19,90 zł
Homer	— ODYSEJA (str. 202)	cena 27,00 zł

Z UNIKALNEJ SERII „PARA AVIS”

— (wyd. luksusowe) PROPONUJEMY m.in.:

Juliusz Cezar	— O WOJNIE DOMOWEJ (str. 191)	cena 9,00 zł
Platon	— UCZTA (str. 154)	cena 4,30 zł
Platon	— PAŃSTWO tom I+II (str. 335+291)	cena 20,00 zł
Platon	— WYBÓR DIALOGÓW (str. 158)	cena 10,00 zł
Petroniusz	— UCZTA TRYMALCHIONA (str. 78)	cena 3,43 zł
Benvenuto Cellini	— ŻYWOT WŁASNY (str. 543)	cena 3,80 zł
Konfucjusz	— KSIĘGA PIEŚNI (str. 464)	cena 27,00 zł

Realizujemy zamówienia listowne! Hurt! Rabaty!

Wielka świąteczna promocjado 31 grudnia br. **50 % rabatu**
na plansze szkolne**PANORAMA
DZIEJÓW CYWILIZACJI**

Pomoc dydaktyczna do szkół podstawowych i średnich na lekcje historii. Ułatwi nauczanie, zainteresuje przedmiotem, pomoże uaktywnić uczniów, umożliwi przeprowadzenie wielu ciekawych lekcji.

- a) komplet: 3 plansze demonstracyjne
szkolne (66x99cm) oraz
b) jedna mała plansza (22x99)
do indywidualnej pracy uczniów.

Do obejrzenia w
WOM-ach

Pomoc dydaktyczna MEN nr. 0183

Informacji udziela PPHU "Kefas" 02-792 Warszawa 78
skr. poczt. 37, tel. (0-22) 644 61 91, fax (0-22) 643 43 95
do nabycia u naszych dystrybutorów na terenie całego krajuCykl filmów video zatwierdzonych przez **Ministerstwo Edukacji Narodowej** jako pomoc do zajęć z **wychowania komunikacyjnego**, doskonały materiał przygotowujący do egzaminu na kartę rowerową (motorowerową)**BEZPIECZNI NA DRODZE**

Zrealizowano przy współpracy Wydziału Ruchu Drogowego KW Policji oraz Zarządu Okręgowego PZMot. w Gdańsku.

1. CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ WYRUSZAJĄC NA DROGĘ.

Prezentuje podstawowe zagrożenia w ruchu pieszych. 21 min. Cena: 35 zł +VAT

2. JEŹDZIMY BEZPIECZNIE NA ROWERZE I MOTOROWERZE. ZASADY OGÓLNE.

Omawia ogólne zagadnienia ruchu rowerów i motorowerów. 42 min. Cena: 45 zł +VAT

3. ZASADY RUCHU ROWERÓW I MOTOROWERÓW.

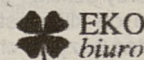
Pokazuje technikę wykonywania podstawowych manewrów. 31 min. Cena: 45 zł +VAT

Informacje i zamówienia:
Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego-Spółdzielnia
80-286 Gdańsk ul. Jaśkowa Dolina 78
tel: 41-02-22, 41-10-65 tel./fax: 41-13-85 tlx: 512346 odtk pl
Filmy wraz z fakturą wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.**WYTWÓRNIA MEBLI
SZKOLNYCH**

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolneZapewniamy Transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego -48
tel. (0-66) 361-350**RICOH**tanie
kserokopiarki0-32-171-55-83
... pani Marzenka**ELEKTRONICZNE
ZEGARY** 6 typówWłączające dzwonki
same blokują się na niedzielę
beztresowe dzwonki i inny
sprzęt szkolny — wysyłkowo
tani, nowoczesny, niezawodny poleca**PAWTRONIK** tel. 370-587
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

TAK CZY NIE

Miejmy nadzieję, że znowelizowany art. 86 par. 3 Kodeksu Pracy położy nareszcie kres różnym sporom i spekulacjom wokół tego, czy pracodawca ma prawo przekazać pensję na konto osobiste pracownika bez jego zgody. Przepis ten mówi bowiem wyraźnie: obowiązek wypłacania wynagrodzenia może być spełniony w inny sposób niż do rąk pracownika za jego uprzednią zgodą wyrażoną na piśmie (!)

KASJARZE I BANKIERZY

Nauczyciele, podobnie zresztą jak i inni pracownicy, dzielą się teraz ponoć na „kasiarzy” i „bankierów”. W dniu wypłaty pierwsi stoją spokojnie przed kasą wsłuchując się w miły szept szept banknotów przeliczanych przez panią Jadzię, czy też panią Hanię, zaś drudzy... nerwowo zerkają na zegarek czy jeszcze zdążą po pracy do najbliższego oddziału banku X lub na pocztę, by podjąć z konta parę złotych. No cóż, postęp wymaga ofiar!

Wielu pracodawców — idąc właśnie z postępowaniem, ale niestety wbrew naszym osiągnięciom, między innymi w nasyceniu struktury bankowej oraz w miarę mobilnej komunikacji — postanowiło wypłacać swoim pracownikom pensje nie w sposób tradycyjny, czyli w kasie, ale przekazywać ich pieniądze do banku.

Oczywiście, żaden pracodawca nie zmuszał swoich pracowników do założenia kont osobistych, ale siła perswazji była ogromna, w każdym razie skuteczna. Na dictum szefa, iż dalej nie będzie on wypłacał pieniędzy w kasie, zdecydowana większość pracowników — nolens volens „dobrowolnie” — założyła konta. Co więcej, wydała dyspozycje pracodawcy, aby ten przelewał jego pensję na właściwe konto! W większości rozwiniętych krajów świata obrót bezgotówkowy jest powszechny, bo niewątpliwie jest bardzo wygodną i bezpieczną formą realizowania swoich zobowiązań finansowych. Tyle tylko, że tam człowiek co chwilę potyka się o jakiś bank czy automat wydający pieniądze. U nas, niestety, jest zgoła inaczej i stąd frustracje, liczne awantury o konta, nawet w tak szacownych gronach jak oświatowe.

Posiadanie konta bywa szczególnie uciążliwe dla nauczycieli mieszkających na prowincji, gdzie do banku jest 30 km, a do najbliższej poczty 5 km. Czeka przyjmują niechętnie nawet wielkie firmy handlowe. W praktyce więc obrót nimi jest niezmiernie ograniczony. Po co więc ta cała zabawa?

Otóż niewątpliwie przekazywanie pieniędzy swoim pracownikom via bank jest dla pracodawcy wygodne i tańsze, gdyż można zrezygnować z kasjerki i z konwojowania pieniędzy. Obrót bezgotówkowy wyklucza też możliwość otrzymania fałszywych banknotów.

Przyzwoitość i rzetelność wymaga jednak, aby liczyć się także z interesem pracownika. W licznych sporach strony przerzucały się argumentami prawnymi powołując się na Kodeks Pracy. Według art. 86 Kodeksu przed nowelizacją (jeszcze nadal obowiązującego) zakład pracy zobowiązany jest wypłacać wynagrodzenie w określonym miejscu, terminie i czasie. Zdaniem specjalistów prawa pracy nie zawsze znaczy to, że pracodawca nie może wypłacać pensji poza zakładem pracy, ale nie ma też prawa decydować swobodnie o tym, gdzie pracownik ma odbierać pieniądze i zmuszać go, aby zwracał się o wypłacenie pensji do osoby trzeciej, jaką w tym przypadku jest bank. (Kodeks cywilny mówi wprost, że miejscem wypłaty jest siedziba zakładu pracy. A pieniądze powinny być wypłacane do rąk pracownika lub upoważnionej przez niego osoby.)

Do dziś żadna z uprawnionych instytucji nie dokonała obowiązującej wykładni. Dobrze więc, że w tej sytuacji bardzo wyraźnie określa to znowelizowany art. 86 par. 3 Kodeksu Pracy, który stwierdza, że obowiązek wypłacania wynagrodzenia może być spełniony w inny sposób niż do rąk pracownika za jego uprzednią zgodą wyrażoną na piśmie (!)

Zanim jednak znowelizowany kodeks wejdzie w życie, radzimy: jeśli nie chcecie, nie zakładajcie kont, nikt was do tego nie zmusi. A jeżeli pracodawca będzie miał przemożną ochotę na wypłaty w banku — no cóż, to jego problem...

Z WOKANDY

Nie ma żadnych wątpliwości, że nauczyciel, z którym rozwiązano stosunek pracy w związku z likwidacją lub reorganizacją placówki (art. 20 Karty) ma prawo do szesciomiesięcznej odprawy, także wtedy gdy następnego dnia podejmie inną pracę

UNICESTWIANIE FAKTÓW

Sprawa jest uznawana powszechnie za kontrowersyjną, choć z prawnego punktu widzenia jest „przeźroczysta”. Wątpliwości dotyczą raczej sfery moralnej. A chodzi, mówiąc krótko, o sytuację, kiedy to nauczyciel, z którym rozwiązano stosunek pracy, na przykład w związku z reorganizacją, czy likwidacją placówki — bierze należną mu (zgodnie z art. 20 ust. 2 Karty) sześciomiesięczną odprawę i już następnego dnia, niekiedy przechodząc zaledwie na drugą stronę ulicy, zatrudnia się w sąsiedniej szkole.

Tak się składa, że konstrukcja art. 20 Karty określająca tę sytuację jest wyjątkowo czytelna i trudno tu nawet o silenie się na nadinterpretację. Jeżeli zaistnieje konkretny fakt, że szkoła jest likwidowana i nauczyciele otrzymują wypowiedzenie, automatycznie nabywają prawo do odprawy. Art. 20 nie uzależnia jej wypłacenia lub zawieszenia od zaistnienia innych przyczyn, na przykład takich jak niezwłoczne przyjęcie innej pracy. Jednakże wielu pracodawców wyznaje pogląd, że odprawa powinna przysługiwać tylko wówczas, gdy nauczyciel pozostaje bez pracy. Starają się więc prawo naginać na niekorzyść nauczyciela, ale w dobrej jak twierdzą wierze, po to by sprawiedliwie dzielić oświatowe pieniądze. (Bo worek jest jeden...) Sprzyja temu najczęściej zagmatwany stan faktyczny towarzyszący rozwiązywaniu stosunku pracy.

Tak było i tym razem. Krzysztof P. był wychowawcą w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w O. bardzo długo, pracował tam bowiem od 1971 r. Kiedy zlikwidowa-

no ten Ośrodek w 1993 r., podobnie jak pozostali koledzy musiał się z nim pożegnać. Dokładnie 31 sierpnia 1993 r. placówka przestała istnieć i faktycznie w tym dniu rozwiązany został stosunek pracy z długoletnim wychowawcą. Nie otrzymał on jednak potwierdzenia tego niewątpliwego faktu prawnego na piśmie. Prawdopodobnie nie zabiegał o ten „formalny zabieg” gdyż jego uwagę wówczas zajęła propozycja kuratora podjęcia od 1 września 1993 r. pracy w podobnej placówce znajdującej się w miasteczku A. Po krótkim namyśle propozycję przyjął i podpisał umowę o pracę z nowym pracodawcą. Co jest faktem bezspornym i tym razem potwierdzonym na piśmie.

Pracował więc sobie spokojnie w nowym Ośrodku Młodzieżowym i czekał grzecznie na odprawę, która niestety długo nie nadchodziła. Po pewnym czasie postanowił więc zapytać kuratorium, co się dzieje. Usłyszał, że pieniądze nie otrzyma. Kuratorium w P. cierpliwie mu tłumaczyło, że nie ma prawa do odprawy, bo nie nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy, gdyż został przeniesiony i to na własną prośbę z dn. 1 września 1993 r. do innej placówki. Gwoli ścisłości kuratorium przyznało jednak, ściślej rzecz ujmując, że skorzystał on z oferty jaką mu przedstawiło. Zapewne ta istotna informacja Rejonowemu Sądowi Pracy pomogła w rozwikłaniu sprawy od strony faktycznej.

Sąd orzekając nie miał wątpliwości, że 31 sierpnia 1993 r. nastąpiło faktyczne rozwiązanie stosunku pracy z Krzysztofem P. w związku

z likwidacją zakładu pracy. Niepotwierdzenie tego przez dyrektora na piśmie, a więc zaniechanie przez niego czynności, do której był zobowiązany „nie unicestwiania” faktycznego rozwiązania tego stosunku.

W aktach osobowych wychowawcy Sąd nie odnalazł także decyzji o przeniesieniu. Powoływaniu się kuratorium na art. 18 Karty, w myśl którego nauczyciel mianowany może być przeniesiony na własną prośbę lub z urzędu, ale wówczas za jego zgodą na inne stanowisko w innej szkole, w tej samej m.in. miejscowości — uznał więc za nieporozumienie... Propozycję pracy skierowaną do Krzysztofa P. uznał za ofertę, z której zainteresowany skorzystał, nic ponadto. Po tych ustaleniach sąd zasądził od kuratorium dla Krzysztofa P. ponad 17 mln (starych zł) wraz z odsetkami. Sprawa jednak na tym się nie zakończyła. Kuratorium nie dało za wygraną i wystąpiło z rewizją do Wojewódzkiego Sądu Pracy.

Sąd rewizyjny w P. zgodził się z argumentami Sądu Rejonowego zwracając w uzasadnieniu uwagę na fakt, że zapewnienie powodowi przez władze szkolne możliwości podjęcia pracy w innym zakładzie pracy, nie pozbawia go prawa do odprawy. Nie można też mówić o przeniesieniu do innej szkoły — twierdził Sąd — skoro takiej decyzji kurator nie podjął.

Mimo prawie jednobrzmiącego orzeczenia i uzasadnienia Sądu obu instancji, kuratorium w P. — zapewne już konsekwentnie — postanowiło złożyć wnioski do ministra sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnej. Okazało się, że minister miał zgoda odmienny pogląd na sprawę niż oba sądy. Jego zdaniem „nauczycielowi nie może przysługiwać odprawa z tytułu zmiany miejsca pracy, gdyż jej celem jest ekonomiczne zabezpieczenie w okresie poszukiwania pracy po rozwiązaniu stosunku pracy”.

Sąd Najwyższy jednakże „stanowczo” nie podzielił poglądu ministra sprawiedliwości i rewizję oddalił uznając ją za bezzasadną. Zgodził się natomiast z argumentami sądów obu instancji zwracając przy tym uwagę na kilka istotnych momentów przy rozstrzygnięciu podobnych spraw. Po pierwsze: zaniechanie przez dyrektora rozwiązania z Krzysztofem P. stosunku pracy — formalnie — „nie unicestwiania” jego faktycznego rozwiązania. Po drugie: brak aktu przeniesienia służbowego wyłącza możliwość powoływania się na przeniesienie z art. 18 Karty. Po trzecie: fakt zawarcia umowy o pracę w nowej placówce nie musi być uważany za akt kontynuacji dotychczasowego stosunku służbowego.

Na koniec Sąd Najwyższy zważył, że art. 20 Karty nie uzależnia odprawy od pozostawania bez pracy po rozwiązaniu stosunku pracy. (Wyrok z 13 czerwca 1995 r. — I PRN 29/95)

W PARLAMENCIE:**200 zmian w Kodeksie Pracy**

Jeżeli uchwalony przez Sejm Kodeks Pracy zatwierdzi Senat i podpisze go prezydent, będziemy mogli powiedzieć, że nareszcie mamy Kodeks prawie jak nowy. Dokonano w nim bowiem, ponad 200 zmian. Niestety... trudno się zorientować, w tym „gąszczu przemian”, a na tekst jednolity trzeba będzie poczekać. Musi on bowiem też przejść swoją drogę legislacyjną włącznie z zatwierdzeniem go przez Sejm.

Należało się spodziewać, że opór materii będzie wielki i trudno będzie się posługiwać nowelizowanymi tekstami (wieloma). Czyż więc nie należało, chociażby z tego powodu, odstąpić od nowelizacji i zdecydować się na całkiem nową ustawę? Wielokrotnie powtarzany argument, iż sytuacja ekonomiczno-gospodarcza nie dojrzała jeszcze do skonstruowania nowego Kodeksu wydaje się przesadzona.

Znowelizowany kodeks gwarantuje określone minima i podstawowe standardy — dyskretnie acz stanowczo chroniąc pracownika, unika też ostrego ingerowania w sferę stosunków pracownik—pracodawca. Oddaje duże pole do działania (popisu) związkom zawodowym: jeśli uda im się wynegocjować z pracodawcą (lub państwem) lepsze warunki w układzie zbiorowym niż zakładają to standardy kodeksowe — to bardzo dobrze!

W sferze płacowej Kodeks też jest bardzo mediacyjny. Minister pracy będzie określał tylko najniższe wynagrodzenie.

Jak więc widać jest to ustawa europejska i prawie unijna, choć nie do końca, vide 42 godziny tygodniowo, podczas gdy w krajach Unii przyjęto powszechnie 40-godzinny tydzień pracy.

Pracodawcy twierdzą stanowczo, że Kodeks jest propracowniczy. Jeżeli tak... to spójrzmy co możemy zyskać.

- Pierwszy urlop — po pół roku i wydłużenie go z 14 do 18 dni.
- Dotychczas od urlopu odliczaliśmy okres choroby od czwartego dnia — teraz od pierwszego.
- Każdy stosunek pracy, jeżeli trudno ustalić jak i czy w ogóle została zawarta jakaś umowa — traktowany jest jakby zawarto umowę o pracę.
- Podpisanie trzeciej z kolei umowy na czas określony z tym samym pracodawcą — będzie traktowane automatycznie jak umowa na czas nie określony.
- Każdy pracownik za pracę w nocy będzie miał prawo do 20 proc. dodatku.
- Pracownik ukarany karą porządkową będzie mógł w ciągu 7 dni wnieść sprzeciw, a potem skierować sprawę do sądu.
- To tylko kilka bardziej „popularnych” uprawnień. Każdy rozdział, a jest ich 15, zawiera wiele istotnych zmian, z którymi nie tylko warto się zapoznać, ale jak sądzę trzeba, i to nieco wcześniej zanim przyjdzie nam stosować nowe przepisy. (Postaramy się państwu w tym pomóc — już niebawem).

Związki będą skarżyć fundusz

W czasie debaty sejmowej 23 listopada dyskutowano nad nowelizacją ustawy o funduszu świadczeń socjalnych. Projekt zmierza do uelastycznienia terminów przekazywania środków na fundusz.

● Kierownik zakładu pracy do 31 maja musi odprowadzić na rachunek funduszu 75 proc. odpisów, a resztę do 30 września.

● Środki funduszu muszą być gromadzone na odrębnych kontach bankowych (art. 12 ustawy). Z propozycji nowej regulacji wynika też, że środki funduszu są chronione i nie podlegają egzekucji. Może ona nastąpić jedynie w przypadku egzekucji prowadzonej w związku z zobowiązaniem samego funduszu.

● Poprawka wprowadza do ustawy prawo związków zawodowych do występowania do sądu pracy z roszczeniem o zwrot funduszowi środków wydanych niezgodnie z przepisami tejże ustawy, a także o przekazanie środków na ten fundusz socjalny (jeżeli pracodawca tego zaniechał).

● Projektowana nowela zakłada też, że kilka zakładów będzie mogło prowadzić wspólną działalność socjalną, ale za zgodą wszystkich zakładowych organizacji związkowych. Jeżeli nastąpią rozbieżności — wówczas wystarczy zgoda zakładowych organizacji, zrzeszających więcej niż połowę pracowników danego zakładu.

Pamiętajmy, że wszelkie sprawy dotyczące funduszy socjalnych nauczycieli, emerytów i administracji określa właśnie ustawa o funduszu socjalnym, a Karta stanowi tylko o tym w jakiej wysokości pracodawca dokonuje odpisu.

Projekt nowelizacji ustawy o funduszu socjalnym zaakceptowały wszystkie kluby, mimo to w czasie debaty plenarnej zgłoszono kilka poprawek i w związku z tym projekt został odesłany do komisji. Należy się jednak spodziewać, że ustawa wkrótce zostanie uchwalona.



STAŻ PRACY

Jakie okresy pracy nie mogą być uwzględniane przy ustalaniu prawa do dodatku stażowego? Czy wymiar czasu pracy wpływa na prawo do dodatku stażowego dla nauczyciela i pracownika obsługi szkół? (W.R. — woj. białostockie).

Przy ustalaniu prawa do dodatku stażowego nie uwzględnia się między innymi następujących okresów:

- prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek i współpracy przy prowadzeniu tej działalności; praca takowa nie jest wykonywaniem zatrudnienia w ramach stosunku pracy,
- pracy na podstawie umów cywilnoprawnych np. umowy zlecenia, agencyjnej o dzieło,
- pracy twórczej wykonywanej na własny rachunek,
- pobieranie renty inwalidzkiej,
- pobierania świadczenia rehabilitacyjnego, jeżeli stosunek pracy został rozwiązany (ten okres pracy jest wliczany do okresu uprawniającego do nagrody jubileuszowej),
- pobierania zasiłku chorobowego po rozwiązaniu stosunku pracy,
- urlopu bezpłatnego udzielonego na podstawie art. 174 k.p. — to jest urlopu udzielonego pracownikowi na jego wniosek umotywowany ważnymi przyczynami,
- pomiędzy zwolnieniem ze służby wojskowej a podjęciem zatrudnienia,
- co do zasady, pracy za granicą oraz nauki,
- pracy np. wikariusza w parafii lub pracy w zgromadzeniu zakonnym,
- członkostwa w rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

Par. 18 ust. 1 zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (M.P. nr 31, poz. 366 z późn. zm.) stanowi, że do okresów pracy uprawniających do dodatku za staż pracy zalicza się okresy poprzedniego zatrudnienia we wszystkich zakładach pracy, w których stosunek pracy został rozwiązany lub wygasł bez względu na sposób ustania stosunku pracy, czyli także stosunek pracy zakończony porzuceniem pracy. Nadto ust. 3 ustala, że do okresów pracy uprawniających do dodatku za staż pracy zalicza się okresy pracy wykonywanej w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć.

Natomiast par. 6 zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 13 maja 1994 r. w sprawie zasad wynagradzania i innych świadczeń dla pracowników nie będących nauczycielami, zatrudnionych w przedszkolach, szkołach i innych placówkach (M.P. nr 31, poz. 255 z późn. zm.) stanowi, że do okresów pracy uprawniających do dodatku za staż pracy wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia. Przy czym ten akt prawny nie uzależnia nabycia prawa do dodatku stażowego od wymiaru czasu pracy. Tak więc reguły nabywania prawa do tego dodatku są odmienne dla tych dwóch grup zawodowych

TAJNOŚĆ WYNAGRODZENIA

Czy przedstawiciel związków zawodowych może uzyskać wiadomości o wysokości wynagrodzenia pracownika od zakładu pracy? (B.R. — woj. radomskie).

Ustawa z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych (Dz. U. nr 55, poz. 234 z późn. zm.) w art. 26 pkt. 3 ustala, że do kompetencji zakładowej organizacji związkowej należy m.in. sprawowanie kontroli nad przestrzeganiem w zakładzie pracy przepisów prawa pracy. Związki zawodowe biorą udział w ustalaniu systemów wynagradzania — regulaminów nagród i premii, regulaminu pracy, rozkładu czasu pracy i planu urlopów. Art. 28 ustawy o związkach zawodowych zobowiązuje zakład pracy do udzielania na żądanie związku zawodowego informacji koniecznych do prowadzenia działalności związkowej, w tym danych co do warunków pracy i zasad wynagradzania. Związki zawodowe mogą pytać się o podanie wysokości zarobków pracownika jedynie wtedy, gdy związek wypełnia swoje ustawowe funkcje. Nie może natomiast żądać tych informacji bez zgody samego zainteresowanego pracownika.

REKOMPENSATA

Słyszałam, że do końca 1995 r. mogę wystąpić o rekompensatę. Czy to prawda? Jakie dokumenty muszę przedstawić? Czy rekompensata może być wypłacona tylko kandydatom do spółdzielni mieszkaniowej? (K.W. woj. stołeczne).

Rekompensaty są wypłacane od 1993 r. w ramach kwot dotacji, przyznawanych wojewodom na ten cel z budżetu państwa.

Na początku chciałbym zaznaczyć, że warunek bycia kandydatem do spółdzielni mieszkaniowej jest spełniony, jeżeli osoba zainteresowana w dniu wejścia w życie ustawy z dnia 4 października 1991 r. o zmianie niektórych warunków przygotowania inwestycji budownictwa mieszkaniowego w latach 1991—1995 r. oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 103 poz. 446), tj. 29 listopada 1991 r. spełniła następujące warunki:

- była kandydatem do spółdzielni mieszkaniowych objętych listami prowadzonymi przez wojewodę lub zarejestrowanymi w spółdzielniach mieszkaniowych objętych listami prowadzonymi przez wojewodę lub zarejestrowanymi w spółdzielniach mieszkaniowych,
- zgromadziła do dnia 31 grudnia 1990 r. wymagane wkłady mieszkaniowe (wkład zawinkulowany lub zaświadczenie z PKO o wysokości zgromadzonego wkładu na koniec roku 1990),
- była pełnoletnia,
- nie posiadała samodzielnego mieszkania lub mieszkała w lokalach, w których na osobę przypada mniej niż 5 m kw. powierzchni mieszkalnej.

Warunkiem uzyskania rekompensaty jest poniesienie wydatków na cele mieszkaniowe w wysokości minimum dwukrotnej wartości rekompensaty, która równa jest wartości 5 m kw. średniej ceny w województwie. Obecnie cena 1 m kw. w województwie warszawskim wynosi 983 zł, wysokość rekompensaty — 4.915 zł, a minimalne koszty, jakie trzeba ponieść, wynoszą 9.830 zł.

Rekompensata przeznaczona jest na uzupełnienie wydatków poniesionych przez kandydata na:

- budowę budynku mieszkalnego,
- wkład mieszkaniowy lub budowlany do spółdzielni albo innej jednostki organizacyjnej budującej budynki mieszkalne,
- nadbudowę, rozbudowę budynku mieszkalnego na cele mieszkalne,
- przebudowę strychu, suszarni albo innego pomieszczenia niemieszkalnego na cele mieszkalne,
- remont, modernizację, rewaloryzację mieszkań i budynków mieszkalnych,
- zakup mieszkania.

Rekompensata nie przysługuje na:

- wykupienie mieszkania kwaterunkowego, o ile wcześniej posiadało się na niego przydział,
- zmianę lokatorskiego prawa do lokalu na własnościowe,
- kandydatom, którzy uzyskali w drodze bezprzetargowej działkę budowlaną lub pomieszczenie do adaptacji na cele mieszkalne.

Ponadto rekompensata nie przysługuje, jeżeli w dniu 29 listopada jeden ze współmałżonków był członkiem spółdzielni, a drugi kandydatem.

Małżeństwo może otrzymać tylko jedną rekompensatę. Wniosek o rekompensatę składa kandydat osobiście w biurze, gdzie zarejestrowana jest książeczka dołączając następujące dokumenty:

- książeczkę mieszkaniową, jeżeli uległa likwidacji należy przedstawić wniosek o przydział mieszkania lub zaświadczenie ze spółdzielni potwierdzające rejestrację kandydata,
- dowody osobiste — kandydata i współmałżonka,
- dokumenty potwierdzające, że kandydat nie posiadał mieszkania w dniu 29 listopada 1991 r., to jest zaświadczenie z administracji stwierdzające w jakim charakterze kandydat zamieszkuje, w przypadku zameldowania w domu jednorodzinnym — zaświadczenie z Wydziału Finansowego Urzędu Gminy, stwierdzające czy jest płatnikiem podatku od tej nieruchomości, osoby posiadające lokal, przedstawiają umowę najmu lub przydział lokalu z określeniem powierzchni mieszkalnej oraz zaświadczenie z rejonu meldunkowego określające ilość osób i okres zameldowania,

— dokumenty potwierdzające poniesione wydatki — akt notarialny kupna lokalu, w przypadku kupna lokalu spółdzielczego, zaświadczenie ze spółdzielni od kiedy jest członkiem, w przypadku wkładu budowlanego lub mieszkaniowego zaświadczenie ze spółdzielni od kiedy jest członkiem i wysokość wpłaconego wkładu,

— przy budowie domu należy przedstawić: akt własności działki (umowa notarialna lub wypis z księgi wieczystej),

— zezwolenie na budowę, zestawienie poniesionych kosztów poświadczonych przez inspektora nadzoru sporządzone na podstawie rachunków (nie mogą to być same rachunki).

Z powyższymi dokumentami kandydat zgłasza się osobiście (ale nie musi ze współmałżonkiem) w Wojewódzkim Biurze Obsługi Kandydatów do Spółdzielni Mieszkaniowej — w Warszawie mieści się ono przy ul. Chmielnej 120. Po złożeniu odpowiedniego oświadczenia, zostaje zarejestrowany w rejestrze osób ubiegających się o rekompensatę. Następnie po rozpatrzeniu wniosku wysyłana jest decyzja stwierdzająca prawo do rekompensaty. Przy czym rekompensaty są wypłacane wyłącznie w kolejności skła-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

danych wniosków w miarę środków przekazywanych wojewodzie z budżetu państwa. Wypłata rekompensaty poprzedzona jest drugą decyzją określającą termin i wysokość rekompensaty.

wysokość rocznej nagrody z zakładowego funduszu nagród, wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia.

ZMIANY ZASAD WYNAGRADZANIA

Jakie są nowe zasady wynagradzania nauczycieli i pracowników obsługi szkół po ostatniej nowelizacji przepisów dotyczących tej materii? (L.P. — woj. zamojskie).

Z dniem 1 października 1995 r. weszły w życie dwie nowelizacje.

Po pierwsze zarządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 19 października 1995 r. zmieniające zarządzenie w sprawie wynagradzania nauczycieli (M.P. z 1995 r. nr 54, poz. 588).

Po drugie zarządzenie ministra pracy i polityki społecznej z dnia 18 października 1995 r. zmieniające zarządzenie w sprawie zasad wynagradzania i innych świadczeń dla pracowników nie będących nauczycielami, zatrudnionych w przedszkolach, szkołach i innych placówkach, opublikowane w tym samym, co pierwszy akt prawny Monitorze Polskim pod pozycją 591.

Pierwsze zarządzenie poza zmianą treści załączników, w których określono tabele miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego, dodatków funkcyjnych, dodatków służbowych, zawiera nowe brzmienie par. 2 ust. 4 to jest: „stawki wynagrodzenia zasadniczego przewidziane dla nauczycieli i wychowawców posiadających wykształcenie, o którym mowa w art. 1 pkt. 8, tj. średnie pedagogiczne przysługują również nauczycielom praktycznej nauki zawodu posiadającym świadectwo ukończenia średniej szkoły lub tytuł mistrza w zawodzie, którego uczą oraz świadectwo studium pedagogicznego lub kursu pedagogicznego prowadzonego zgodnie z przepisami o kwalifikacjach wymaganych od nauczycieli”. Tak więc rozszerzono katalog uprawnień do wynagrodzenia na poziomie wykształcenia średniego pedagogicznego.

Drugie zarządzenie także zmienia tabele miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego, godzinowych stawek wynagrodzenia zasadniczego kierowców, pomocników kierowców oraz robotników warsztatów szkolnych szkół zawodowych, zatrudnionych w 42-godzinny tygodniowym wymiarze czasu pracy, miesięcznych stawek dodatku funkcyjnego. Ponadto par. 18 ust. 1 otrzymuje następujące brzmienie: „Pracownikowi, z którym rozwiązano stosunek pracy w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką, przysługuje jednorazowa odprawa pieniężna w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, jeżeli okres zatrudnienia wynosi 10 lat”. Przepis ten w starym brzmieniu uprawniał do odprawy emerytalnej lub rentowej tylko pracowników zatrudnionych na podstawie umowy o pracę zawartej na czas nie określony. Obecnie tego wymogu nie utrzymujemy.

TRZYNASTKA A PRACA NA CZAS OKREŚLONY

Czy nabyłam prawo do wyższej „trzynastki” po przepracowaniu dwóch lat pracy na podstawie dwóch umów o pracę zawartych na czas określony? (B.C. — woj. koszalińskie).

Tak. Ma Pani prawo do „trzynastki” w wyższej kwocie. W podobnej sprawie wypowiedział się Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 7 września 1995 r., w której stwierdził, że określona w art. 5 ust. 1 ustawy z dnia 10 lipca 1985 r. o nagrodach z zakładowego funduszu nagród w państwowych jednostkach organizacyjnych nie będących przedsiębiorstwami państwowymi (Dz.U. nr 32, poz. 141 z późn. zm.) przesłanka nabycia prawa do nagrody rocznej z zakładowego funduszu polega na przepracowaniu w jednym zakładzie całego roku, jest spełniona również wtedy, gdy pracownik był zatrudniony w tym zakładzie na podstawie kolejnych umów na czas określony, choćby między tymi umowami wystąpiła przerwa w dniu ustawowo wolnym od pracy.

Nadto Sąd Najwyższy w tej samej uchwale stwierdził, że do określonych w art. 5 ust. 1 cytowanej ustawy okresów pracy, od których zależy

ZASIŁEK PIELEGNACYJNY

Mój syn na skutek wypadku, jakiemu uległ gdy miał sześć lat, ma tylko jedno oko. Obecnie ma lat 13, a ja pobieram na niego zasiłek pielęgnacyjny. Proszę o podanie aktu prawnego, na który mogę się powołać oraz wyjaśnienie jak długo i na jakich zasadach mogę go nadal otrzymywać? (E.L. — woj. krakowskie).

Zasady nabywania prawa do zasiłku pielęgnacyjnego zawiera art. 14 ustawy z dnia 1 grudnia 1994 r. o zasiłkach rodzinnych i pielęgnacyjnych. Zgodnie z tym przepisem zasiłek pielęgnacyjny przysługuje:

- dziecku w wieku do 16 lat w przypadku stwierdzenia przez publiczny zakład opieki zdrowotnej, że ze względu na stan zdrowia wymaga ono ze strony innej osoby stałej opieki polegającej na pielęgnacji lub na systematycznym współżyciu w postępowaniu leczniczym i rehabilitacyjnym,
- dziecku powyżej 16 lat, jeżeli jest inwalidą II grupy, a inwalidztwo powstało w wieku uprawniającym do zasiłku rodzinnego (tj. do ukończenia 16 roku życia, a jeżeli dziecko kształci się w szkole — do czasu ukończenia nauki nie dłużej jednak niż do ukończenia 20 lat),
- osobie, która ukończyła 75 lat,
- osobie, która została zaliczona do I grupy inwalidzkiej.

Ponadto, zasiłek pielęgnacyjny przysługujący dziecku w wieku do 16 lat wypłaca się po osiągnięciu tego wieku do czasu ukończenia nauki w szkole, w przypadku stwierdzenia przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, że nadal wymaga ono stałej opieki, nie dłużej jednak niż do ukończenia 20 lat.

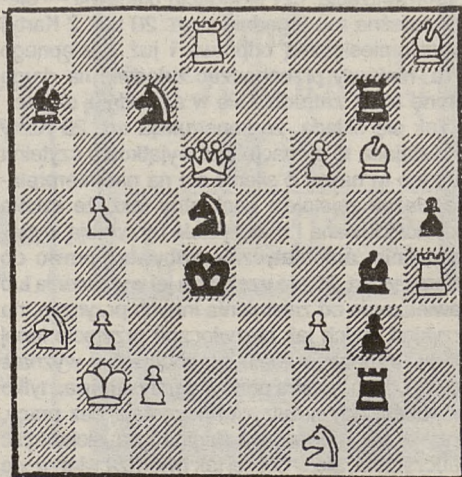
Ustalenie uprawnień do zasiłku pielęgnacyjnego następuje na wniosek uprawnionego, do którego winno być dołączone np. zaświadczenie publicznego zakładu opieki zdrowotnej.

Tak więc, aby uzyskać prawo do zasiłku pielęgnacyjnego powinna się pani zgłosić do publicznego zakładu opieki zdrowotnej lub rozpocząć tryb stwierdzenia inwalidztwa, a następnie ze stosownym wnioskiem zwrócić się do zakładu pracy (wzór wniosku powinien dostarczyć pani zakład pracy).

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie 49

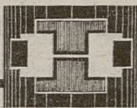


Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kb2, Hd6, Wd8, Wh4, Sa3, Sf1, Gg6, Gh8, b3, b5, c2, f3, f6

Czarne: Kd4, Wg2, Wg7, Ga7, Gg4, Sc7, Sd5, g3, h5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



WŁADYSŁAW KLIMKOWICZ 1901—1987

Nauczyciel i działacz społeczny. Uczestnik kampanii wrześniowej i tajnego nauczania. Kierownik Wydziału Pedagogicznego w Zarządzie Oddziału Grodzkiego ZNP w Bielsku. Przewodniczący Grodzkiej Sekcji Nauczycieli Szkół Zawodowych. Przewodniczący Komisji Historycznej.

Urodził się w 1901 roku w Sokole koło Gorlic. Ukończył gimnazjum klasyczne w Gorlicach, a następnie Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W 1927 roku objął stanowisko nauczyciela języka polskiego i historii w Wyższej Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku (w rok po jej pełnym spolonizowaniu). Do szkoły tej uczęszczało przeciętnie 10 proc. Niemców i wielu Polaków, zwłaszcza z Górnego Śląska, którzy poprzednio byli uczniami szkół niemieckich, trzeba więc było włożyć niemało wysiłku, by nauczyć ich poprawnego posługiwania się językiem polskim w słowie i piśmie. Władysław Klimkowicz umiał zaszczerpić w młodości miłość do mowy ojczystej i jej piękna, do historii i kultury narodowej. Wielu absolwentów PSP mieszkających dziś w Austrii, RFN, w innych krajach doskonale władających językiem polskim, podkreśla, że jest to zasługa Władysława Klimkowicza. Uczył on młodzież patriotyzmu i powinności obywatelskich również przez pracę społeczną w szkolnych organizacjach, takich jak: Liga Morska i Kolonialna, PCK, Polski Biały Krzyż, Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, których był opiekunem. Osiągał w tej dziedzinie poważne wyniki wychowawcze w szkole i poza nią.

Władysław Klimkowicz, należąc w latach 1929—1937 do Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych, pełnił w nim niejako rolę instruktora w zakresie nauk pedagogiczno-dydaktycznych.

Pracował bardzo aktywnie, jak tego wymagała ówczesna sytuacja narodowościowa w Bielsku, w środowisku polskim. Działal m.in. w IMiK (prezes), w Towarzystwie Bursy Polskiej, które wzniosło nowy gmach przy ul. Starobielskiej 1, w Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego (przewodniczący sekcji odczytowej), w PCK,

w Polskim Związku Zachodnim. Z racji przynależności do tych organizacji wygłosił dziesiątki referatów, prelekcji i przemówień.

15 sierpnia 1939 r. został powołany do Batalionu Obrony Narodowej (obrona przeciwlotnicza), z którym odbył kampanię wrześniową. Przez pewien czas przebywał w niewoli niemieckiej (praca w kamieniołomach). Po wydosianiu się z niej lata okupacji spędził w miejscu urodzenia, biorąc udział (od marca 1940 r. do stycznia 1945 r.) w tajnym nauczaniu w zakresie gimnazjum i liceum.

Po wyzwoleniu Bielska-Białej spod okupacji hitlerowskiej, 15 marca 1945 r. wrócił do przedwojennego miejsca pracy, tzn. do Państwowej Szkoły Przemysłowej. Wraz z ocalałymi z pożogi

Władysław Klimkowicz był po wojnie jednym z założycieli Stronnictwa Demokratycznego, pełnił funkcje przewodniczącego Rady Ławniczej przy Sądzie Powiatowym oraz zastępcy przewodniczącego Komitetu Obrońców Pokoju.

W Technikum Włókienniczym w Bielsku-Białej założył dwie biblioteki liczące około 50 tys. woluminów. Napisał kilka tomów kronik: Technikum Włókiennicze, Oddziału Powiatowego ZNP, Ogniska ZNP Technikum Włókiennicze, ZBoWiD.

Jest autorem artykułów poświęconych Państwowej Szkole Przemysłowej i Technikum Włókienniczym, a także tajnej oświacie w powiecie bielskim.

(33)

W tym numerze przedstawiamy biogramy działaczy okręgu bielskiego

NASZ LEKSYKON



**ANTONI TOMASZ
ĆWIERTNIA
1903—1982**

Nauczyciel, działacz społeczny i związkowy. Żołnierz Armii Krajowej. W 1934 roku organizator Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Żywcu. Wiceprezes i prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Żywcu.

Urodzony w 1903 roku w Kętach, powiat oświęcimski. Absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego (1922) w Białej Krakowskiej. W 1924 roku złożył w Krakowie egzamin

praktyczny, a w 1934 roku ukończył (również w Krakowie) Wyższy Kurs Nauczycielski (matematyka i fizyka). Pracę nauczycielską rozpoczął w 1922 roku w Gilowicach; od 1927 roku pracuje w Żywcu-Zabłociu.

Po wkroczeniu Niemców w 1939 roku był organizatorem szkoły powszechnej dla dzieci polskich — najpierw w Żywcu-Zabłociu, a po wyrzuceniu go przez Niemców z jego domu (1941) — w Wieprzu. W czasie okupacji był aktywnym członkiem ruchu oporu. Od grudnia 1939 roku jest członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej, następnie Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Kolportował prasę konspiracyjną („Hasło”, „Błyskawica” i „Front Polski”). Był członkiem komisji Finansowej Komendy Obwo-
du AK Żywiec.

Po wyzwoleniu wraca do szkoły podstawowej w Żywcu-Zabłociu. Od grudnia 1946 do 1967 roku jest kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 1 w Żywcu. W 1969 roku przechodzi na emeryturę.

Swoją działalność związkową rozpoczął od pełnienia funkcji (1929—1939) skarbnika Zarządu Powiatowego w Żywcu. W latach 1946—1957 był prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Żywcu, a w latach 1957—1960 — jego wiceprezesem. Od 1961 roku (do 1969) pełnił funkcję przewodniczącego Sekcji Emerytów ZNP w Żywcu.

Od samego początku swej działalności służył z oddaniem sprawie nauczycielskiej. W 1934 roku zorganizował w Żywcu Wyższy Kurs Nauczycielski o kierunku matematyka i fizyka, a w 1955 roku — o kierunku geografia i biologia. Zorganizował również Spółdzielnię Nauczycielską, która w najtrudniejszym okresie (1945—1946) pomagała pedagogom zaopatrywać się w środki żywności.

Był założycielem Kas Zapomogowo-Pożyczkowych dla pracowników oświaty powiatu żywieckiego oraz sklepu księgarsko-papierniczego, który później przekształcił się w Dom Książki. Zainicjował zakup parceli pod budowę domu ZNP w Żywcu (przy ul. Grunwaldzkiej), która w 1954 roku została bezprawnie zabrana przez władze miasta.

Ponadto był członkiem PRN w Żywcu, przewodniczącym GRN w Sporyszu, członkiem MRN i WRN w Krakowie oraz ławnikiem Sądu Powiatowego w Żywcu. Pełnił też funkcję prezesa Koła ZBoWiD w Żywcu. Jego wielką zasługą było wybudowanie nowej Szkoły Podstawowej (nr 3) w Żywcu-Sporyszu.



GROSIK DO GROSZA

Z ANNA WIANECKĄ, naczelnikiem Wydziału Promocji i Informacji Oddziału Regionalnego PKO BP w Katowicach rozmawia Krystyna Strużyna



PARASOL OCHRONNY

— Wasz Oddział już tradycyjnie szczyli się bardzo dobrą współpracą ze szkołami. Jednak stała obecność w placówkach oświatowych wymaga chyba specjalnych zachowań?

— W 4 województwach: bielskobialskim, częstochowskim, opolskim i katowickim, które ogarniamy — ruch oszczędzania w szkołach rozwija się dość prężnie. Funkcjonuje 811 kas oszczędności, a uczniów regularnie korzystających z ich usług jest około 140 tys. Zasoby, jakie zgromadzili na książeczkach SKO szacujemy na około 130 tys. zł.

Tradycja oszczędzania w szkołach naszego regionu jest zasługą przede wszystkim nauczycieli — opiekunów szkolnych kas. Bez ich społecznego zaangażowania nie byłoby PKO wśród uczniów. Najlepszym zaś i najbardziej widocznym tego dowodem jest liczba uczestników konkursu „Dzisiaj oszczędzam w SKO — jutro w PKO”.

Mimo iż dzisiaj oszczędzanie wydaje

się być bardziej potrzebne niż kiedyś, to zauważyć wypada, iż SKO cieszy się powodzeniem głównie wśród dzieci młodszych, w klasach od I do III. Z pewnością jest to zasługą m.in. obyczaju praktykowanego w wielu szkołach, gdzie podczas ceremonii pasowania na ucznia wręcza się pierwszom klasie książeczkę SKO z symbolicznym wkładem 10 lub 20 zł. Natomiast SKO nie wzbudza większego zainteresowania ze strony uczniów i nauczycieli szkół ponadpodstawowych.

Nasza obecność w szkołach to nie tylko gromadzenie pieniędzy na książeczkach, ale zdobywanie ich także poprzez zbiórkę makulatury, sprzedaż własnych wyrobów itp. Także do tego rodzaju zajęć o wiele łatwiej zachęcić 10—11-latków aniżeli licealistów czy też uczniów zawodówek.

— A czy nie jest też tak, że biorąc pod uwagę opłacalność oszczędzania uczniowie dochodzą do wniosku, że nie warto zainteresować się tą propozycją.

— Ponieważ konta szkolnych kas oszczędności oprocentowane są jak lokaty a vista może być i takie nastawienie młodzieży. Tym bardziej iż odsetki nie trafiają do kieszeni ucznia, a dysponują nimi opiekunowie kas, przeznaczając je między innymi na nagrody dla zwycięzców konkursów i współzawodnictwa w oszczędzaniu. Liczą się jednak — szczególnie dla dzieci młodszych — te wszystkie działania, które w klasie i w szkole podejmuje nauczycielka, opiekunka SKO. Uczniów starszych natomiast pociągają różnego rodzaju miniprzedsięwzięcia, które dają im możliwość zasmakowania biznesu.

— Jak zatem PKO w Katowicach zachęca uczniów do oszczędzania, a w przyszłości do korzystania z waszych usług?

— To zadanie stawiane przed SKO jest nie mniej ważne niż gromadzenie pieniędzy na książeczkach. Dlatego za bardzo cenną uznaliśmy inicjatywę naszego Oddziału w Rybniku, który

zawitał do tamtejszego Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych, a następnie — w drodze rewanżu — uczniowie odwiedzili bank. Była wówczas okazja do bliższego zapoznania się z pracą bankowców, a potem pytań młodzieży jak się otrzymuje kredyt, co to są gwarancje bankowe itp. Oddział w Rybniku zorganizował też konkurs, w którym trzeba było wykazać się znajomością PKO-BP, a w drugim jego etapie ułożyć hasło reklamowe popularyzujące bank. Wzbudził on wielkie zainteresowanie uczniów, a zwycięzców ucieszyły ciekawe nagrody.

Zorganizowaliśmy również konkurs plastyczny „Moje spotkanie z bankiem w 75-lecie PKO”. Uczestniczyło w nim ok. 3300 uczniów. Do etapu regionalnego zakwalifikowano 40 prac uczniów klas I—IV oraz V i VIII. Jury złożone z przedstawicieli banku, kuratorium oświaty i plastyka miało niełatwe zadanie — większość prac odznaczała się wielką pomysłowością. Jako przykład można tu podać woskowany plakat wykonany przez **Elżbietę Brol** ze Szkoły Podstawowej nr 30 w Chorzowie Batorym, przedstawiający PKO w kształcie parasola ochronnego przed chmurkami kradzieży i dewaluacji. Wśród nagrodzonych znalazły się także prace wychowanków specjalnego ośrodka szkolno-wychowawczego w Kluczborku z województwa opolskiego.

Chcąc lepiej poznać oczekiwania uczniów w ubiegłym roku zwróciliśmy się do nich z ankietą zawierającą pytanie — co sądzą o SKO. W odpowiedzi informowano nas o różnych formach działalności szkolnych kas, a także o sposobach zdobywania pieniędzy. Uznając ogromną rolę rodziców w kształtowaniu nawyku oszczę-

dzania, z podobnym pytaniem zwróciliśmy się także do nich. Analizując uzyskane odpowiedzi zauważyliśmy tendencję, że rodzice pieniądze, które otrzymuje ich dziecko w prezencie, wolą wpłacić na normalną książeczkę PKO, która jest oprocentowana.

— Czy zatem nie czas pomyśleć o oprocentowaniu i uczniowskich grosików?

— Trzeba podkreślić, iż ideą zakładania książeczek SKO jest kształtowanie nawyku oszczędzania, a nie przyzwyczajanie do samych działań mających na celu zysk. SKO więc w dalszym ciągu odegrać może znaczącą rolę wychowawczą w szkole podstawowej. Natomiast uczniów szkół średnich nauczycy powinniśmy zachować potrzebnych w gospodarce rynkowej, co oczywiście nie ma już nic wspólnego z SKO.

— W jaki sposób PKO BP honoruje działalność opiekunów szkolnych kas oszczędności?

— Myślę, że miło jest pedagogom, kiedy bank docenia ich zaangażowanie w społeczne przecięcie prowadzenie SKO. W tym roku nagrodziliśmy 223 nauczycieli opiekujących się szkolnymi kasami na terenie regionu katowickiego. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej w uzgodnieniu z administracją oświatową wręczono im medale i nagrody pieniężne. W miarę możliwości doceniamy ich wysiłek przy podejmowaniu różnych inicjatyw mających na celu zainteresowanie uczniów działalnością SKO.

— Dziękujemy za rozmowę.

PISANE SOBĄ

„Byłem zawsze głodny wielkich teorii.” „Fascynowały mnie wielkie obroty dziejów.” Jan Kott (bo to jego słowa) publikował swoje szkice autobiograficzne w kilku wydaniach: po polsku, francusku i niemiecku. Edycja obecna — „Przyczynek do biografii. Zawał serca” — ukazuje się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie (1995) i zawiera, jak stwierdza sam autor, tekst poszerzony i możliwie najpełniejszy.

Liczący dziś 81 lat profesor uniwersytetu w Stony Brook (USA) naprawdę ma o czym pisać. Jan Kott pochodzi ze zasymilowanej rodziny żydowskiej. Ojciec był właścicielem hurtowni węgla, matka — nauczycielka przyrody w warszawskich gimnazjach. Urodzony w Warszawie w 1914, został w chłopięcym wieku ochrzczony. Wtedy też na wiarę chrześcijańską przeszła jego matka. Żona autora jest córką słynnego matematyka, Hugona Steinhausa, profesora uniwersytetów we Lwowie i we Wrocławiu. Autor „Przyczynku” wspomina, że kiedyś, po spowiedzi odbytej w kościele Wizytek poszedł z kolegą szkolnym Zdzisławem Jeziorańskim (późniejszym Janem Nowakiem z RWE) na Nalewki, aby odwiedzić tamtejszą synagogę. Pociągała go wielość i złożoność kultur.

Zmobilizowany w 1939, po klęsce wrześniowej zbiegł z niemieckiej niewoli i przedostał się do Lwowa, do rodziny swojej żony. Z kolei ze Lwowa zajętego przez Niemców oboje z Lidą uszli do Warszawy i tu zaczęło się wędrowanie z jednej kryjówki do drugiej, aż rozłączyło ich powstanie.

Autor dzieli swoją książkę na kilka rozdziałów. Poświęca je podróży na Zachód (do Francji), na Wschód (do ZSRR i Chin), okupacji radzieckiej

i niemieckiej, także kronice wydarzeń powojennych na naszych uczelniach, wreszcie początkom emigracji i dziejom... swoich pięciu zawałów serca, leczonych w Polsce, a potem w Ameryce. Wspomnienia obejmują właściwie w y r y w o o całe życie — od dzieciństwa do chwili pożegnań z odchodzącymi kolejno przyjaciółmi i znajomymi, Stefanem Żółkiewskim, Konstantym Jeleńskim, Adolfem Rudnickim czy Tadeuszem Kantorem. „Wszystkie śmierci są dziurą nie tylko w ziemi, ale w nas samych (...) są niezasłużone i zawsze za wcześnie” — napisze autor w końcowym rozdziale książki.

Tak więc w „Przyczynku do biografii” miałyby w zasadzie panować jakiś porządek chronologiczny. Tymczasem wspomnienia napływają według własnych praw i wszystko tu się dzieje niemal jednocześnie. Sam autor stwierdza, że trudno mu czasami oddzielić to, co się wydarzyło przed pół wiekiem od tego, co było wczoraj. W moich uwagach o książce też nie będę przestrzegał kolejności wydarzeń, bo tego — bardzo często przy najmniej — nie czyni autor. Przekazuje on nam nie tyle pamiętnik, co zbiór szkiców, pisanych „nie o sobie, lecz sobą”, jak głosi motto. Sobą w tysiącach sytuacji, jakby autor był jakimś wolterowskim Kandydem, a nie polskim intelektualistą, który przeżył wojnę, stalinizm czy też odwilż i jej następstwa. Migotliwości losów towarzyszy, jak już wspominałem, doświadczenie myśliciela, obserwatora zjawisk kultury, uczonego i działacza. Także konspiratora PPR i... partyzanta AK. Radykalnego marksisty z wyboru i antymarksisty w następstwie doświadczeń i przemyśleń.

Nie był mu w końcu obcy żaden

istotny nurt myśli i twórczości naszego stulecia. W przedwojennym Paryżu zetknął się z trockizmem a przyjaźnił z jego zwolennikami. Kaprys historii sprawił, że w towarzystwie trockistek widywał Kott w Paryżu przyszłego mordercę Trockiego, zakonspirowanego we Francji agenta późniejszej NKWD.

Czas jakiś spędził autor wspomnień w celi klasztornej dominikanów w Masywie Centralnym studiując tam — i to z dużym pietyzmem — tomizm i augustynizm. Pozostawał wtedy pod znacznym wpływem francuskiego filozofa katolickiego J. Maritaina. Gdy opuścił klasztor, powiedziano mu: „To na zawsze jest twój dom”. W czterdzieści lat późniejszymi słowami żegnali Kotta mnisi buddyjscy w Tajlandii. Na kontemplacji w ich klasztorze też spędził jakiś tydzień.

Przez znaczną część życia wyznawał marksizm. W Warszawie w czasie okupacji znalazł się może nie tyle w szeregach PPR, co w drukarniach gazetki PPR-owskich i AL-owskich. I tak na przykład przed wybuchem powstania redagował razem z „Władkiem” Bieńkowskim, późniejszym ministrem oświaty, szereg odezw do ludności... na powitanie Armii Czerwonej, której wkroczenia do stolicy już się wtedy spodziewali...

W warszawskiej konspiracji ocierał się o osoby tak znaczące, jak Bierut i Spychalski. Domyślał się wprawdzie, że „towarzysz Tomasz” należy do kierownictwa ruchu, dziwny wydawał się jednak jego wygląd „przedwojennego urzędnika magistrackiego”, zawód sprawiał monotony sposób mówienia. „Tomasz był żaden” — dochodzi do wniosku Kott-konspirator z okresu tworzenia się Krajowej Rady Narodowej.

Po wojnie Kott odnalazł żonę..., by ją zaraz potem na długo stracić. Pani Lidia powiedziała mężowi: „Stalin jest mordercą”. „Wyjdź! Przy mnie nie będziesz takich rzeczy mówić” — usłyszała w odpowiedzi. Więc wyszła. Na rok, albo i na dłużej. Wróciła, gdy zaczął chorować, ale zdania nie zmieniła.

On tymczasem został współredaktorem wydawanej w Łodzi, później w Warszawie, „Kuźnicy”, tygodnika rewolucyjnych myślicieli i działaczy. Jako profesor romanistyki, potem filologii polskiej na uniwersytetach wrocławskim i warszawskim należał do najbardziej nieprzejednanych ideologów marksistowskiej humanistyki. Sam wspomina, że w roku 1949 albo 1950 odegrał główną rolę na ważnej konferencji poświęconej marksistowskiemu literaturoznawstwu. Zaproszono wtedy starą i młodą kadrę naukową dla „wymiany poglądów”. Po referacie profesora Romana Ingardena, znanego filozofa, teoretyka literatury i sztuki, Jan Kott przy wypełnionej auli podszedł powoli do tablicy, zapisanej wzorami i symbolami przez znakomi-

tego prelegenta, i wielką gąbką poscierał wszystko do końca. „Teraz możemy zacząć od początku naukową teorię literatury” — oznajmił przy burzliwych oklaskach sali.

Później, gdy w pionierach przewrotu zaczęły kiełkować ziarna wątpliwości, w sytuacji Jana Kotta ważną rolę odegrał wstręt do socrealizmu, tej narzuconej twórcom sztuki urzędowej. Obawiał się także, iż polityczny fanatyzm może doprowadzić kraj do stanu przypominającego „rewolucję kulturalną” w Chinach. W końcu nie umiał chyba godzić swego dorobku badacza Szekspira czy epoki oświecenia, cenionego także za granicą, z nawy literatury polskiej i powszechnej z tanią propagandą reżimu. W marcu 1957 roku wspólnie wystąpili z partii Andrzejewski, Dygat, Jastrun, Ważyk i... Kott.

Omawiana książka zawiera wiele wizerunków dramatycznych postaci naszego czasu, choćby Lucácsa, Stawara, Żółkiewskiego, Staszewskiego i wielu innych. Autor niczego nie zataja o sobie ani o swoich współczesnych. Głoszona odważnie prawda pochwałnie potrzebuje, a myśleniu sprzyja.



DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

GRAKCHOWIE

10 grudnia (Rzymianie mówili: cztery dni przed idami grudnia), 133 r. p.n.e. funkcję trybuna plebejskiego objął Tyberiusz Semproniusz Grakchus. Dziesięć lat później (w 123 r. p.n.e.), tego samego dnia trybunem plebejskim został jego młodszy brat — Gajusz. Postaci te są znakomitym przykładem jakże niestety częstego procederu manipulowania przeszłością dla osiągnięcia doraźnych korzyści politycznych. To w epoce Wielkiej Rewolucji Francuskiej, kiedy intensywnie poszukiwano wzorów, które nadawałyby się do odegrania roli bohaterów ucieleśniających idee walki o „wolność, równość i braterstwo”, zwrócono szczególną uwagę, między innymi, na braci Grakchów. Obaj, zdawałoby się, spełniali wszelkie warunki, by odegrać taką rolę. Oto trybuni ludowi, którzy pragnęli odebrać bogactwa bogatym i rozdać je między biednych, a którzy utracili życie z ręki tych, którzy broniąc swych zagrożonych pozycji nie cofnęli się przed gwałtem i zbrodnią. Tak to do dziś dnia krąży w świadomości obraz braci — takich starożytnych Janosików, czy też, jak to by dzisiaj chciało się powiedzieć — antycznych prekursorów idei powszechnej prywatyzacji. Rzeczywistość, jak to zwykle bywa, jest bardziej złożona.

Zacznijmy od najmniej ważnej, ale jednak manipulacji — nazywanie Grakchów trybunami

ludowymi jest nadużyciem. Sformułowania typu „trybun ludu”, „trybun ludowy” niosą bardzo określone zabarwienie uczuciowe, czy nawet ideowe, tymczasem Grakchowie trybunami ludowymi nie byli, bo też takiej funkcji Rzym starożytny nie znał! Byli oni trybunami plebejskimi, a to zupełnie nie to samo. Trybun plebejski to urząd powołany do życia jeszcze w początkach republiki rzymskiej dla obrony interesów plebsu, jednego z dwóch (obok patrycjuszy) skonfliktowanych stanów społecznych. W czasach, w których działała Grakchowie, stanu plebejskiego już nie ma — wytworzyła się już wcześniej nowa struktura społeczna. Potomkowie dawnych rodów plebejskich (a także patrycjuszowskich) znajdowali się wtedy na różnych szczeblach nowej drabiny społecznej. Jedni należeli do elity — warstwy nobilitas, tak jak ród Semproniuszów, którego członkami byli obaj bracia, inni do warstw niższych. W wyniku właściwego Rzymianom konserwatyzmu, siłą tradycji, urząd trybuna plebejskiego został zachowany i mogli go piastować wyłącznie potomkowie dawnych rodów plebejskich, nawet jeśli należeli oni do uprzywilejowanych elit — tak jak Grakchowie.

W owej epoce miał miejsce głęboki kryzys drobnej własności chłopskiej — drobni rolnicy

masowo tracą swe działki na korzyść tych najbogatszych. Ma to swoje poważne, ujemne skutki. System wojskowy Rzymu oparty był na obowiązkowej służbie obywateli, posiadaczy ziemskich. Kto nie był obywatelem i nie posiadał ziemi, w legionach służyć nie mógł. Ilościowe kurczenie się tej warstwy wywołało poważny w skutkach kryzys podstawowej bazy rekrutacyjnej. Z drugiej strony zrujnowani rolnicy tworzyli nową warstwę społeczną, zwaną przez historyków proletariatem, pozbawioną stałych środków utrzymania, a żyjącą z dorywczych zarobków oraz stale rosnącej pomocy ze strony państwa. Ludzie ci posiadający przecież obywatelstwo rzymskie i przebywający stale także w Rzymie, szczególnie podatni byli na korupcję, głosząc w interesie tych, którzy im więcej zapłacili. Przyczyniając się do znacznej deformacji i demoralizacji systemu politycznego.

Grakchowie jak się zdaje zapragnęli zaradzić obu tym niebezpieczeństwom jednocześnie. Postanowili odbudować warstwę drobnych rolników nadając bezrolnym (proletariatowi) działki ziemi. Ziemia ta miała pochodzić z realizacji ustawy agrarnej wyznaczającej maksimum posiadania ziemi kategorii ager publicus.

Ager publicus, to ziemia będąca formalnie własnością wszystkich obywateli (najczęściej pochodziła ona z podbojów), przydzielana w użytkowanie (ale nie na własność) poszczególnym obywatelom. Przechwytywali ją najbogatsi, należący do elit. W rękach poszczególnych rodzin znajdowały się zatem stale rosnące obszary ager publicus, które coraz częściej, z przyzwyczajenia niejako, traktowano jak własność. Grakchowie wprowadzili zasadę, że w ręku jednej rodziny może znajdować się nie więcej niż 500 jugerów (125 ha) tej ziemi, dodatkowo mogło to być jeszcze po 250 jugerów dla dwóch dorosłych synów. Grakchowie nie podnieśli ręki na własność prywatną, chodziło wyłącznie o „ziemię publiczną”. Przy czym od tej pory, owe 125 ha

(czy nawet 250), miały stać się własnością dotychczasowych użytkowników, tylko nadwyżki miały być dzielone między bezrolnych. Z punktu widzenia ekonomicznego reforma była pozbawiona większego sensu. Ziemia użytkowana w dużych, dobrze prosperujących, dochodowych majątkach, miała teraz trafić w ręce tych, którzy niedawno swe działki utracili, a z czasem być może utracili także część umiejętności i nawyków niezbędnych dla rolnika. Nie usuwając przyczyn kryzysu drobnej własności, a „lecząc” tylko jego objawy, reforma nie mogła na czas dłuższy niczego naprawić.

Wokół reformy rozgorzały zacięte walki — jedni nie chcieli ziemi oddać, inni chcieli ją zdobyć. Miały miejsce gwałtowne przesilenia, rozruchy. Tyberiusz dla ochrony osobistej, a zapewne i dla zastraszenia przeciwników, utworzył kilkutysięczny oddział zbrojny, który stale mu towarzyszył. Powołanie takich bojówek do tej pory w Rzymie było zupełnie nieznaną i wręcz prawnie zakazaną. Nie będziemy tu opowiadać wszystkich szczegółów burzliwej działalności obu braci Grakchów, dość powiedzieć, że obaj zginęli śmiercią gwałtowną.

Grakchowie jawią się nam dzisiaj jako reformatorzy, którzy z pewnością pragnęli odbudowy potęgi państwa rzymskiego, odnowienia bazy rekrutacyjnej armii rzymskiej, usunięcia z Rzymu proletariatu. Reformy ich jednak nie były najszczęśliwiej pomyślane i nie mogły żadnego z wymienionych problemów rozwiązać, a próby ich wprowadzenia przyczyniły się do dodatkowego zaostrzenia wewnętrznych konfliktów, pogłębiły narastający kryzys i w ostatecznym efekcie tylko przyspieszyły upadek republiki rzymskiej.

Los braci Grakchów i ich reform może być przestrożą dla współczesnych reformatorów. Gdy podejmuje się próby reform nawet w imię najwznioślejszych celów, trzeba najpierw głęboko zastanowić się nad ich sensem i dalekosiężnymi skutkami.